LEX IKEA. TAK CHCĄ ZNISZCZYĆ POLSKIE LASY

MAFIOSI, MORDERCY, POSTKOMUNISTYCZNY BARON. KOGO UŁASKAWIALI PREZYDENCI W III RP?

BODNAR I GIERTYCH. KIEDYŚ ICH ZWOLENNICY PRALI SIĘ PO GĘBACH

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PORNORZĄD

CZYLI BURDEL W POLSKICH SZKOŁACH

OPISUJEMY / Jak branża erotyczna zarabia dzięki edukacji seksualnej

HANDLARZE WIBRATORAMI WCHODZĄ DO SZKÓŁ

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #06 (1589) 07/02/2024

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK, FOT. PAP/PANORAMIC, ADOBE STOCK(9), TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA (2)

Narodowy Bank Polski informuje:

Złoty dobrze służy polskiej gospodarce.

Polska rozwija się znacznie szybciej niż kraje, które przyjęły euro.

Łączny wzrost realnego PKB od I kw. 2004 r. do III kw. 2023 r. w wybranych gospodarkach

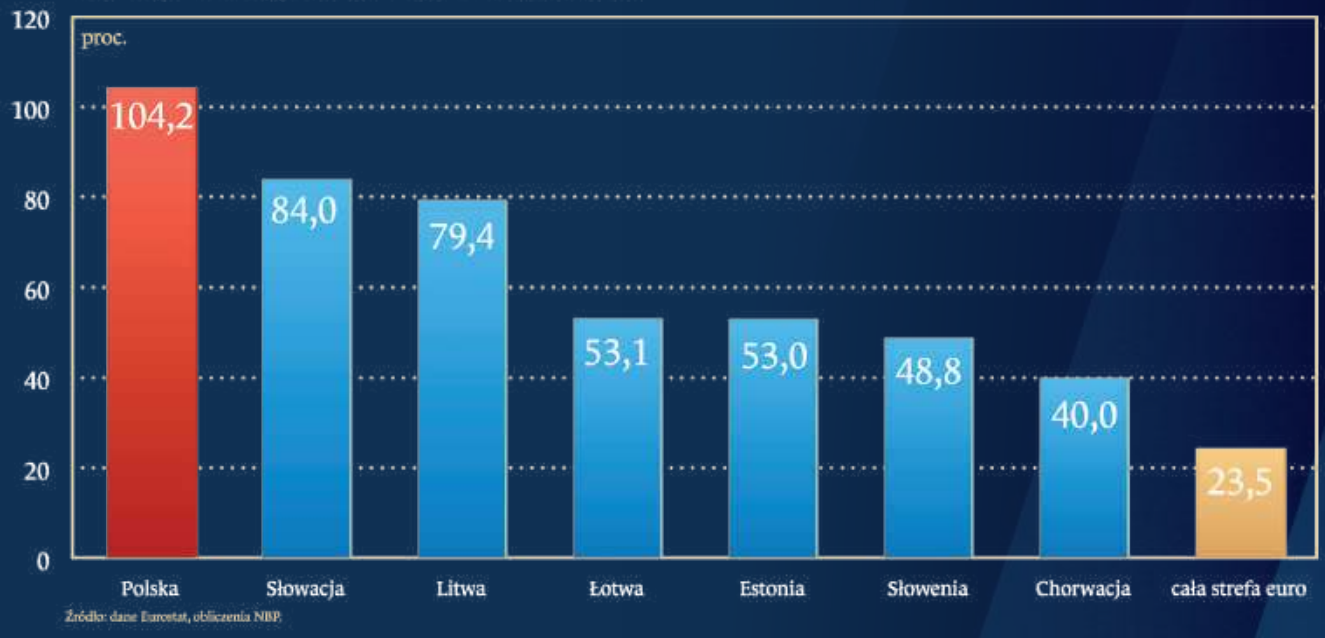

Źródło: dane Eurostat, obliczenia NBP.

nbp.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Śmierć liberalnej demokracji

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

System liberalnej demokracji miał na celu wzmocnić ochronę praw człowieka, szczególnie uniemożliwić wykorzystywanie demokratycznego głosowania do gwałcenia praw osób, które znalazły się w mniejszości.

Sama demokracja pozbawiona oprzyrządowania przez zasady ją ograniczające może okazać się dla człowieka równie niebezpieczna jak ustrój totalitarny. Najbardziej znanym przykładem są tu oczywiście hitlerowskie Niemcy. Hitler przejął władzę w demokratycznych wyborach i natychmiast zaczął ograniczać prawa obywateli innych ras i przeciwników politycznych, wprowadził terror i cenzurę. Na koniec zlikwidował demokrację jako taką. Podobną drogą szła rewolucja francuska. Zaczęło się od zwołania stanów generalnych, czyli parlamentu, a skończyło na wielkim terrorze wobec przeciwników. Na koniec władzę przejął monarcha, który omal nie ustanowił nowej dynastii. Trzeba jednak przyznać, że Napoleon złagodził terror, a niektórym narodom niósł wolność.

Pomysłem na ograniczenie wypaczeń demokracji było powstanie ruchu chrześcijańsko-demokratycznego. Pojawiły się limity wynikające z podstawowych praw naturalnych, a wyborcy i politycy otrzymali wskazania, czym należy kierować się w polityce, by demokracja nie stała się karykaturą samej siebie. W latach 90. ubiegłego wieku ruch chadecki wszedł jednak w głęboki kryzys. Ograniczenia wynikające z praw naturalnych i tradycji chrześcijańskiej Europy zaczęły być powoli zastępowane lewicowo-liberalną rewolucją. Do kanonu zachowań polityków weszły polityczna poprawność i wreszcie szeroko pojęta koncepcja gender. Zasady demokracji ograniczali ideolodzy nowej rewolucji, którzy powoli wprowadzali cenzurę na uczelniach, w kulturze i mediach. Idealnymi organami do egzekwowania nowych zasad stały się instytucje Unii Europejskiej. Mają one słaby mandat demokratyczny, ale za to zyskują coraz większą przewagę nad państwami członkowskimi. W imię zasad „unijnych" – liberalnej demokracji – narzucają swoje reguły, nierzadko wbrew demokratycznej woli poszczególnych narodów. Zasłonę liberalnej demokracji wykorzystują najsilniejsi gracze, którzy cynicznie realizują swoje interesy. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że decyzje instytucji unijnych często są efektem gry wywiadów i lobbystów państw całkowicie niedemokratycznych albo wręcz totalitarnych. Dotyczy to bardzo różnych dziedzin życia, z ulubionym tematem lewicy, czyli ekologią, włącznie. W rezultacie produkcja z „ekologicznej" Europy zaczęła przenosić się do krajów, które tę sprawę mają w nosie.

Dzisiaj widać, że Europę, a także USA, zalewa bunt ludzi, którzy z różnych powodów mają dosyć liberalno-lewicowej rewolucji i chcą, by demokrację oprzeć przynajmniej na zdrowym rozsądku. Ale to nie ten bunt ostatecznie wykończy lewicowy nurt liberalnej demokracji. Wykończą ją sami jej obrońcy. W imię obrony tego systemu zaczynają oni prześladować swoich przeciwników, wprowadzać coraz bardziej brutalną cenzurę, a wreszcie zupełnie bezczelnie próbować wpływać na wynik wyborów. Bez względu na to, kto wygra tę bitwę, to jej zwycięzca liberalnym demokratą już nie będzie. Najbardziej ośmiesza zasady tego systemu obecna sytuacja w Polsce, kiedy to do obrony liberalizmu werbuje się sędziów, prokuratorów, a nawet oficerów wywodzących się z komunistycznego totalitaryzmu. To raczej już koniec złudzeń. Z liberalnej demokracji zostaje wyłącznie obrona interesów tych, którzy mianowali się jej prorokami. Nic nowego w historii rewolucji. Do zobaczenia, panowie, w innych epokach, gdy ludzie trochę zapomną. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 POrnorząd. Handlarze wibratorami wchodzą do szkół
 # Hubert Kowalski

14 Minister bezprawia. Brudne gry Adama Bodnara
 # Grzegorz Broński

22 Mafiosi, mordercy, postkomunistyczny baron. Kogo ułaskawiali prezydenci?
 # Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

28 Germanizacja zysków, polonizacja strat
 # Krzysztof Wołodźko

30 Zlikwidować polskie aspiracje
 # Witold Gadowski

32 Szeryf Tusk i długopis Hołownia
 # Dawid Wildstein

46 USA nie pomogą Ukrainie odzyskać okupowanych ziem
 # Piotr Grochmalski

ŚWIAT

42 Amerykańska granica kryzysu
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

46 Obietnice przedwyborcze pod znakiem zapytania
 # Maciej Pawlak

SPOŁECZEŃSTWO

50 Krzyż w sercu Afryki
 # Tomasz Duklanowski

54 Pochwała małżeństwa na wagę złota
 # Leszek Galarowicz

HISTORIA

58 Ostatni z rycerzy
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

70 Zapach spokoju…
 # Jacek Liziniewicz

Bodnar i Giertych. Kiedyś ich zwolennicy prali się po gębach
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Krzysztof Karnkowski
13 Jacek Liziniewicz
19 Dawid Wildstein
19 Ryszard Czarnecki
25 Joanna Lichocka
26 W INTERNETACH
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
44 OBRONNOŚĆ
49 WIEŚCI Z UE
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
65 Tadeusz M. Płużański
65 Józef Wieczorek
74 PODRÓŻE
76 TECHNIKA

77 KULINARIA
81 Katarzyna Gójska

Lex IKEA. Tak chcą zniszczyć polskie lasy
Jacek Liziniewicz

Jak Ameryka ukarze Iran?
Antoni Rybczyński

Miło znów pana ujrzeć, panie Kazimierzu!
Piotr Dmitrowicz

NARODOWY BANK POLSKI

W 2023 r. NBP w imieniu wszystkich Polaków kontynuował zakupy złota, powiększając zasoby kruszcu o 130 ton do niemal

360 ton

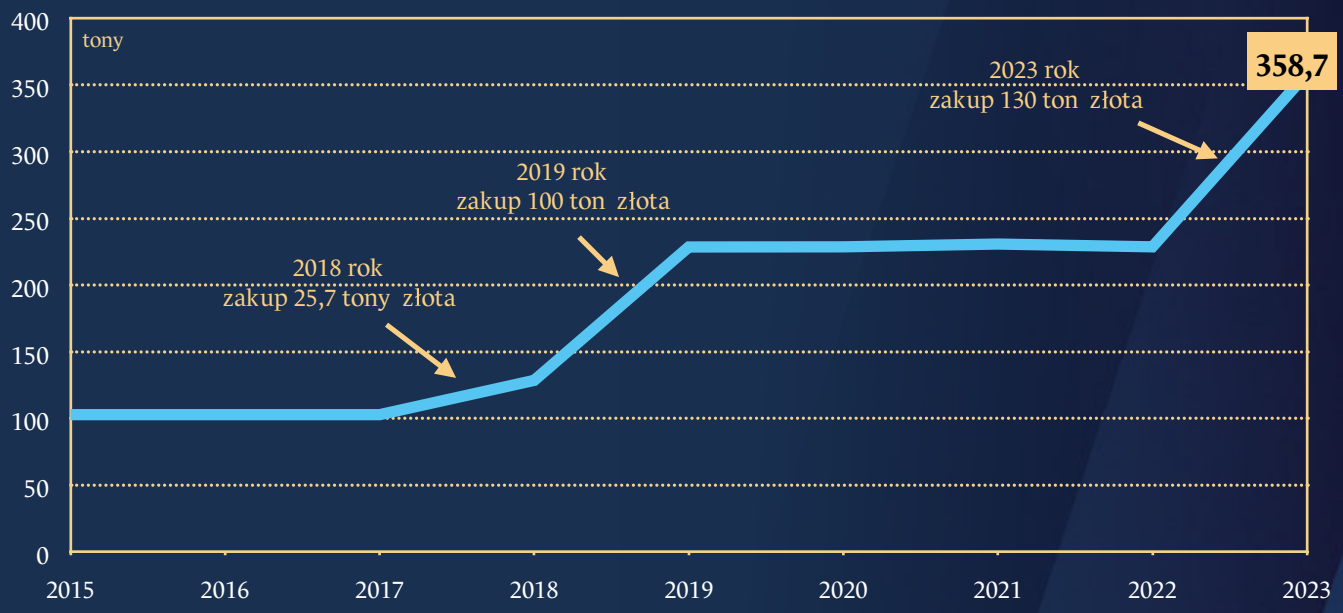

Źródło: dane NBP.

Większe bezpieczeństwo systemu finansowego,
to większe bezpieczeństwo Polaków.

nbp.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nie znam Daniela Obajtka. Nie znam się też na zarabianiu dużych pieniędzy. Ale znakomicie wyczuwam, tak jak Państwo, że tworząc potęgę Orlenu, wypełnił on ważną, mentalną lukę w tożsamości niepodległego państwa. Że Polska może mieć gospodarczą siłę. No a poza tym moją ogromną sympatię budzą zarzuty, jakie małoletniemu uczniowi Obajtkowi stawiał dyrektor szkoły, a mianowicie „destabilizację samorządu, szkalowanie dobrego imienia wychowawcy, szantażowanie rady pedagogicznej, korzystanie z pomieszczeń samorządu do celów prywatnych (a właściwie przenocowanie pijanych absolwentów)… notoryczne kłamstwa i arogancję w stosunku do nauczycieli". Gdyby po 1989 roku menadżerami trzęsącymi polską gospodarką zostawały bezczelne, zadziorne łobuzy, które w szkole średniej nocowały w pomieszczeniu samorządu szkolnego pijanych absolwentów, a nie kapusie z ubekistanu rodem z firm polonijnych, na trwale bylibyśmy niepodległą Polską, a nie obecną hybrydą, na widok której Zbigniew Herbert uciekał przez okno z krzykiem. Jeśli Tusk zastanawia się, jaka byłaby nasza reakcja na represjonowanie Daniela Obajtka, to już wie. To będzie jak atak na ikonę popkultury, bo na twórcę potęgi polskiej gospodarki, konkurenta Rosjan i Niemców. Za co zrobimy Tuskowi horror, po którym Hołownia ucieknie nie tylko z Sejmu, lecz także śladem jego mentalnych poprzedników do Argentyny. Czego i Tuskowi szczerze życzymy.

Po dwóch miesiącach rządów Tuska nikt nie ma już prawa bredzić o wojnie polsko-polskiej. Jest wojna polsko-bolszewicka. Kto bzdurzy, że każda strona ma swoich prawników i trudno dociec, kto ma rację, albo jest bardzo niemądry, albo jest wyjątkowo oślizłym konformistą. Nieodróżnianie prawników polskich i sowieckich to coś jakby nie odróżnić Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego od Miszki Zubowa z „Zapisków oficera Armii Czerwonej". No nie da się w tej sprawie rżnąć głupa. Dziennikarzy dotyczy to w szczególności.

Polacy są narodem przekornym, co miewa skutki zbawienne albo katastrofalne, ale pozostaje niezmienne. W najbliższych la-

Gdyby po 1989 roku menadżerami trzęsącymi gospodarką zostawały bezczelne łobuzy, które nocowały pijanych absolwentów, a nie kapusie, na trwale bylibyśmy niepodległą Polską.

„W cieplejsze dni Jadla pracuje i regeneruje się w ogrodzie. Służy jej do tego zestaw mebli z technorattanu oraz wiszący fotel, tzw. kokon"

Pudelek o warunkach, w których żyje ofiara reżimu PiS

tach, choć nie potrafię wskazać od kiedy, nastąpi na 100 proc. wzrost popularności Kościoła wśród młodych Polaków. Bo w Polsce oczywiście nie ma czegoś takiego jak „nieuchronna laicyzacja". Walka socrealistycznych „Szpilek" z ciemnogrodem zaowocowała hasłami „My chcemy Boga" w Czerwcu 1956. Zwalczanie przez komunistyczne rządy Prymasa Tysiąclecia przyczyniło się do wielomilionowych tłumów w czasie pielgrzymek Jana Pawła II. Polski nie zlaicyzowało popularne w latach 90. „Nie" Urbana, bo odreagowaniem na nie była choćby Liga Republikańska Mariusza Kamińskiego, która wpłynęła na młodzież i ta oklaskiwała tłumnie Jana Pawła II w 1997 i 1999 roku. Odpowiedzią na nachalne lansowanie Palikota były ośmioletnie rządy PiS. Pod tym względem nic nie jest u nas tak jak na Zachodzie. Jak mówił Jan Paweł II, Polska przetrwała 123 lata zaborów dzięki polskiej kulturze. To pokracznej rudej wrony miałaby nie przetrwać?! A dla hierarchów prosta rada: ofensywniej! Zero jęczenia, że Kościół traci wiernych, bo zaraz przestanie tracić. Jednym słowem: czytać teksty Tomasza Terlikowskiego i wszystko robić odwrotnie.

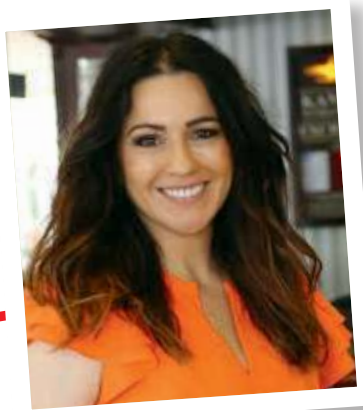

Mam przecieki dotyczące dyskusji w rządzie na temat budowy CPK oraz elektrowni atomowych. Na Tuska najsilniej naciskają w tej sprawie wcale nie Putin i Scholz, a Sienkiewicz i Bodnar. Ostatnio według moich informatorów krzyczeli na niego, że przez tę kosztowną pisowską megalomanię może zabraknąć pieniędzy na budowę łagrów dla milionów wyborców PiS! Zafrasowany Tusk przyznał im rację.

Portal Gazeta.pl: „Jak się bronić przed dezinformacją? Ściągnij nasz poradnik", „Nie zagrożenie wojnami czy ekstremalne zjawiska pogodowe, a dezinformacja będzie największym zagrożeniem w najbliższym czasie". Ruskie będą dezinformować czy też Szkopy dla odmiany? Nic z tych rzeczy. Według portalu, dezinformacja „może uderzać także w wysiłki na rzecz zatrzymania zmiany klimatu". Dlatego redakcja przygotowała poradnik: „Jak pisać o klimacie 2.0. Czym jest dezinformacja klimatyczna i jak z nią walczyć". Jak pisać… Nie to, co się myśli, tylko to, co należy. Chyba nigdy nie spotkałem się z tak otwartym postawieniem sprawy.

Beata Tadla powróciła do TVP, więc Pudelek postanowił ją zareklamować: „Tak mieszka Beata Tadla w swoim 168-metrowym domu: klasyczna kuchnia, przestronny ogród… uwielbia urządzać okolicznościowe przyjęcia. Po wspólnym biesiadowaniu przy wielkim drewnianym stole, goście od razu mogą urządzić sobie sjestę na szerokiej sofie… W cieplejsze dni Tadla pracuje i regeneruje się w ogrodzie. Służy jej do tego zestaw mebli z technorattanu oraz wiszący fotel, tzw. kokon". Przerażające musiały być te pisowskie represje wobec niezależnej dziennikarki Tadli, skoro żyje w takich warunkach! Dyktatura! Faszyzm! Całkowicie usprawiedliwiają zamknięcie Mariusza Kamińskiego w celi, bez mebli z technorattanu oraz fotela zwanego kokonem.

Nie oglądałem wywiadu prezydenta Andrzeja Dudy na kanale Stanowskiego, nie zachwycam się autocenzurowaną błyskotliwością Roberta Mazurka w radiu RMF, natomiast informacja, że Stanowski chce robić jakiś kanał razem Tomaszem Raczkiem, Marcinem Mellerem czy Tede, całkowicie mi wystarcza. Kto nie wie, kim jest Tede, może przejrzeć obiektywne kompendium wiedzy, googlając Tede oraz Peja.

A w innych światach, które ponoć istnieją wokół nas, ludzie mają całkiem inne problemy. Portal „Krytyki Politycznej" pisze o nich: „Powództwo przeciwko Heban oddalone. Można nazywać transfobiczne feministki transfobkami. Sąd stwierdził, że przywołane przez powódkę drę Magdalenę Grzyb posty pozwanej, nawet te wulgarne i życzące adwersarzom, żeby się nie zesrali, mieszczą się w granicach wolności wypowiedzi… Po stronie kibicującej powódce można przeczytać opinie, że sąd nie ma pojęcia, o czym mówi, ponieważ nie jest zorientowany w kulturowych wojnach". No tego statystycznie nikt nie wie, podejrzewam, że nawet gdyby sędzia był wnukiem sędziego stalinowskiego, mógłby się nie orientować. Ja też za cholerę nie wiem, jakie są związki niezesrania się z transentuzjazmem lub transfobią i co na to ten czy inny Grzyb. To jakaś wyższa szkoła jazdy. Ale pewnie za parę lat zrozumiem. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK

PORNORZĄD. HANDLARZE WIBRATORAMI WCHODZĄ DO SZKÓŁ

JAK BRANŻA EROTYCZNA ZARABIA DZIĘKI EDUKACJI SEKSUALNEJ

Fundacja, z którą Ministerstwo Edukacji współpracuje przy tworzeniu edukacji seksualnej w szkołach, przekonuje o pozytywnych stronach masturbacji. Publikowane przez nią treści powstają przy wsparciu jednego z największych w Europie sprzedawców gadżetów erotycznych. Firma handluje m.in. wibratorami, masturbatorami i symulatorami „do robienia loda", poleca też konta gwiazd porno. – Są ludzie, którym zależy, żeby polskie społeczeństwo, następne pokolenia, które przechodzą przez etapy edukacji, były jak najmniej rozwinięte intelektualnie, ale jak najbardziej zepsute i nasiąknięte pseudowolnością, zaspokajając najniższe instynkty – mówi Mikołaj Pawlak, były rzecznik praw dziecka.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Pod koniec ubiegłego roku minister edukacji Barbara Nowacka spotkała się z modelką Anją Rubik z fundacji Sexed.pl, która promuje edukację seksualną. „Dziękujemy za możliwość spotkania i omówienia kwestii związanych z edukacją, bezpieczeństwem i programem szkolnym. To była dla Nas ważna i bardzo obiecująca rozmowa. Zaledwie parę tygodni temu taka dyskusja z MEN byłaby nierealna" – pisała Rubik w mediach społecznościowych. Minister po spotkaniu poinformowała, że spotkanie było konstruktywne i obie strony pozostaną w kontakcie. Później minister zdrowia Izabela Leszczyna zawiadomiła o rozpoczęciu współpracy z Ministerstwem Edukacji w kwestii edukacji zdrowotnej, której elementem będzie edukacja seksualna.

Akcja w kampanii wyborczej i edukacja seksualna ze sprzedawcą wibratorów

Fundacja Sexed.pl zapowiedziała, że w lutym opublikuje listę 100 osób działających na rzecz edukacji seksualnej. W tym celu zbierała zgłoszenia na swojej stronie internetowej. O tym, kto znajdzie się na liście, zdecyduje kapituła, w skład której weszli m.in. Anja Rubik, obecny minister sprawiedliwości Adam Bodnar, związany z Polską 2050 nauczyciel Przemysław Staroń oraz adwokat Sylwia Gregorczyk-Abram, która była uczestnikiem planującej siłowe przejęcie mediów publicznych grupy „Wejście". Niedługo przed ostatnimi wyborami Sexed.pl stworzyła filmy reklamowe zachęcające do wzięcia udziału w wyborach, w których sugerowano, by głosować przeciwko politykom, którzy rzekomo chcą zabronić młodym korzystania z antykoncepcji.

Anja Rubik wielokrotnie zachęcała różne firmy do większego „zaangażowania społecznego". Przekonywała, że Sexed.pl jest atrakcyjnym partnerem i współpraca z fundacją na pewno opłaci się biznesom. To zaangażowanie może bowiem przysporzyć klientów. Fundacja współpracuje z holenderską firmą Easy Toys, czyli jednym z największych w Europie sprzedawców gadżetów erotycznych. Chwali się, iż oferuje ponad 14 tys. takich przedmiotów. Są to różnego rodzaju wibratory, masturbatory, pierścienie erekcyjne, stymulatory prostaty, symulatory seksu oralnego, dilda, korki analne oraz produkty fetyszowe, czyli m.in. zaciski do sutków, kajdanki, bicze i kolczatki. Co więcej, Easy Toys poleca na swojej stronie także konta niektórych gwiazd porno w serwisie OnlyFans, który umożliwia udostępnianie płatnych treści erotycznych.

PYTANIE DO „MINISTRY EDUKACJI"

Czy program nowej edukacji seksualnej, która pojawi się w szkołach, ma być tworzony przez fundacje promujące masturbację i gadżety do seksu?

Jak informuje fundacja, tworzona przez nią edukacja seksualna jest efektem m.in. współpracy właśnie z Easy Toys. „Działający na międzynarodowych rynkach sklep online Easy Toys podziela tę misję. W jego ofercie jest ponad 14 000 produktów najlepszych światowych marek, które dbają nie tylko o to, by doświadczenia seksualne każdego, bez względu na płeć, wiek i preferencje, były jak najprzyjemniejsze, ale też, by ich seks był bezpieczny. Ponieważ wspólnie uważamy, że kluczem do satysfakcjonującego życia seksualnego jest edukacja, połączyliśmy siły, by jeszcze skuteczniej edukować młodych ludzi" – czytamy na stronie Sexed.pl. Fundacja poinformowała również, że w ramach współpracy z Easy Toys tworzone są filmiki publikowane później w mediach społecznościowych. Na nagraniach pokazywane są m.in. porady dotyczące golenia miejsc intymnych czy używania prezerwatyw. Na jednym z udostępnionych na TikToku, który został oznaczony jako płatna współpraca z Easy Toys, pokazano sposoby dezynfekcji wibratora.

Co ciekawe, w zeszłym roku na ulicach największych polskich miast pojawiły się billboardy Easy Toys. Kampania miała zwrócić uwagę na problem, jakim ma być częste zastępowanie zabawek erotycznych przedmiotami codziennego użytku, choćby owocami lub warzywami, które wkłada się na przykład do pochwy. Easy Toys sugeruje więc zamienienie tych rzeczy na „sprawdzone" gadżety.

„Nie demonizowałbym porno"

W filmie o masturbacji na kanale Sexed.pl na YouTube Anja Rubik zapytała youtubera Macieja Dąbrowskiego, kiedy pierwszy raz się masturbował. „Pamiętam, kiedy pierwszy raz się masturbowałem z gazetą »Detektyw« – powiedział. – Miałem 6 lat wtedy. To był pierwszy raz, kiedy świadomie zrobiłem coś z własnym ciałem. To była tylna okładka, bo tam z tyłu były po prostu gołe baby" – wyjaśnił. Dodał, że wtedy bardzo się przeraził. „Boli mnie penis. Nic z niego nie leci, bo miałem 6 lat. Dopiero jak miałem 11 lat, to zaczęło coś tam kapać" – opowiadał.

W tym samym filmie podająca się za edukatorkę seksualną Natalia Trybus, która była pracownicą sexshopu, stwierdza, że zachowanie Dąbrowskiego było naturalne. „To jest normalne u dzieci, nawet nie ma podtekstu seksualnego, po prostu jesteśmy ciekawe, dotykamy się, jest przyjemnie, to dotykamy się dalej, to jest normalne" – przekonuje. Anja Rubik opowiada, że podobną sytuację miała w wieku 7–8 lat. „Tu się bawiłam misiem, ocieranie o misia. Potem nagle to mi minęło. Potem pamiętam, że w wieku 13–14 lat znowu powrócił ten temat" – opowiada.

Trybus mówiła później o podobnych zachowaniach. „Często jest taka praktyka, że młodzi chłopcy masturbują się wspólnie" – mówiła. Stwierdziła, że jest to naturalny element dorastania. Przyznała, że masturbacja może powodować problemy i uzależniać szczególnie w połączeniu z porno. „Z drugiej strony nie demonizowałbym porno w przypadku masturbacji. Oczywiście, że można się

FOT. FACEBOOK

GAZETA POLSKA

EasyToys to największy sklep erotyczny w krajach Beneluksu. Czy będzie twórcą edukacji seksualnej w Polsce?

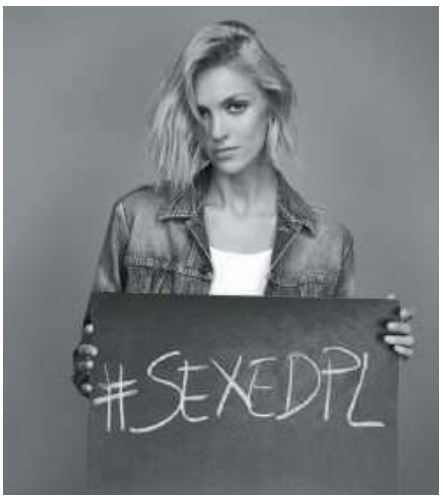

Anja Rubik zachęca firmy do większego „zaangażowania społecznego" i współpracy z Sexed.pl.

uzależnić" – wtrącił Dąbrowski. „Porno w ogóle jest super, umówmy się. Jest lepsze, gorsze, ale to nie jest zło" – odpowiedziała Trybus, zaznaczając, że problem pojawia się, gdy po te treści sięgają zbyt młode dzieci.

„Masturbacja uwalnia kreatywność"

Rubik zapytała gości, co jeśli ktoś po masturbacji czuje wstyd albo wstręt. „To wina Kościoła, który mówi, że nie powinniśmy się dotykać, że masturbacja to grzech" – powiedziała Trybus. „Masturbacja służy temu, że możemy poznać swoje ciało. Zobaczyć, co nam sprawia przyjemność, jaki dotyk, jaki rodzaj pieszczot. Oprócz tego cała masa innych pozytywnych rzeczy, czyli łagodzenie stresu, bólów miesiączkowych, ułatwianie zasypiania" – wymieniła. Dąbrowski stwierdził, że z seksualnością należy eksperymentować. „Masturbacja uwalnia w tobie w jakiś sposób kreatywność też. Ile razy można jechać w ten sam sposób, w tym samym schemacie?" – powiedział. Trybus wskazała, że wiele fantazji pozostaje tylko w głowie. „Nie ma nic złego w tym, że fantazjujemy o rzeczach zabronionych, nielegalnych. To jest fantazjowanie, nie wprowadzamy ich w czyn. To jest w porządku" – oceniła. Rubik zapytała gości, czy polecają wszystkim masturbację przed pierwszym kontaktem seksualnym. „Tak, zdecydowanie" – odpowiedziała stanowczo była pracownica sexshopu. Rubik pytała również, czy masturbacja jest zdradą. Jej goście odpowiedzieli, że zdecydowanie nie. Rozmówcy przyznali, że nie każdy musi się masturbować. Rubik dopytała, komu można poradzić masturbację. „Wszystkim. Nie zmuszałabym nikogo do masturbacji. Ale jeżeli czuje napięcie seksualne i chce poznać swoje ciało, to śmiało" – radziła była pracownica sexshopu. „Plus ja proponuję przed każdą randką masturbować się, przynajmniej w przypadku mężczyzn. To właśnie spowoduje, że nie pojawi się tu biała plama, kiedy dojdzie do pierwszego dotyku" – podsumował Dąbrowski. Przypomnijmy, że youtuber kilka lat wcześniej zasłynął nieprzyzwoitym filmem, w którym dyktował innemu youtuberowi wulgarne i seksistowskie teksty kierowane do nastolatek na ulicy. Dąbrowski później przepraszał za swoje zachowanie.

Fundacja Sexed.pl – nowy partner MEN – współpracuje z firmą Easy Toys, która jest jednym z największych w Europie sprzedawców gadżetów erotycznych.

„Pseudowolność"

Mikołaj Pawlak, były rzecznik praw dziecka, ocenia, że ta sytuacja to skandal i kolejna kompromitacja nowej minister. Podkreśla, że Barbara Nowacka już nie używa w tytule słowa „narodowej". – Jest „ministrą edukacji" – mówi Pawlak. Ocenia, że działania nowych rządzących prowadzą do intelektualnego zubożenia Polski na kolejne pokolenia i dziesięciolecia. – W tym samym czasie, w którym ogłaszane jest bezczelne włażenie tak zwanych edukatorów seksualnych do polskich szkół, promuje się manifesty pani Nowackiej, jak zniesienie prac domowych, ograniczenie czytania lektur, wyrzucenie lekcji religii ze szkół – podkreśla Mikołaj Pawlak. W jego ocenie to naruszenie konstytucyjnego prawa każdego dziecka do nauki. – Tylko logika marksistowskiego liberała potrafi połączyć zmniejszenie „uciemiężenia" dzieci nauką podstawy programowej ze zwiększeniem przekazu pseudowolności seksualnej wbrew innemu konstytucyjnemu prawu, czyli prawu rodziców do wychowania dzieci w zgodzie ze swoim światopoglądem – mówi były rzecznik praw dziecka. – Są ludzie, którym zależy, żeby polskie społeczeństwo, następne pokolenia, które przechodzą przez etapy edukacji, były jak najmniej rozwinięte intelektualnie, ale jak najbardziej zepsute i nasiąknięte pseudowolnością, zaspokajając najniższe instynkty oraz potrafiąc wykonywać wyłącznie najprostsze prace – podsumowuje Mikołaj Pawlak. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Zamów prenumeratę mediów Strefy Wolnego Słowa

bezpośrednio do Twojej placówki Poczty Polskiej

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Szanowni Czytelnicy!

Wspólnie z **Pocztą Polską SA** oraz **Garmond Press SA** umożliwiliśmy zamawianie i odbiór prenumeraty dziennika **„Gazeta Polska Codziennie“**, tygodnika **„Gazeta Polska“** lub miesięcznika **„Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo“** w placówkach Poczty Polskiej w całej Polsce.

Przy pomocy strony internetowej www.poczyta.pl (zakładka prenumerata prasy- zamówienie https://www.poczyta.pl/prenumerata#prasa) można złożyć zamówienie wybranej prenumeraty z odbiorem w wybranej placówce pocztowej.

Prenumerata prasy będzie dostarczana do każdej z placówek **Poczty Polskiej** w godzinach porannych, w tym samym dniu. Z możliwością odbioru przez klienta w dniu wydania każdego tytułu, nawet w przypadku dzienników, jak tylko placówka pocztowa zostanie otwarta. Bez względu na miejsce zamieszkania.

Dane kontaktowe do firmy Garmond Press SA w celu zamówienia prenumeraty naszych gazet z odbiorem w placówkach Poczty Polskiej: Nr infolinii: **12 422 14 85** lub **22 837 30 08**

Zamów na **www.poczyta.pl/prenumerata#prasa**

DOSSIER

Bodnar należał do czołowych działaczy organizacji Nigdy Więcej. Tak mówił o liderze stowarzyszenia: „Rafała Pankowskiego znam doskonale. Mam wrażenie, że mało kto zrobił w Polsce tyle, by walczyć z rasizmem i ksenofobią".

BODNAR I GIERTYCH.

KIEDYŚ ICH ZWOLENNICY PRALI SIĘ PO GĘBACH

AUTORYTARNY RODOWÓD

Gdy Adam Bodnar był publicystą pisma „Nigdy więcej", i działaczem stowarzyszenia o tej samej nazwie, na jego łamach ukazywała się już Brunatna Księga, zawierająca opis przestępstw i aktów dyskryminacji popełnianych przez neofaszystów i skrajną prawicę. Nazwisko „Giertych" w Brunatnej Księdze pojawia się aż 69 razy. Ale wielu zwolenników zwalczających się organizacji Bodnara i Giertycha łączyły wówczas dwie cechy – skłonność do autorytaryzmu i zamiłowanie do mordobicia. Dziś minister sprawiedliwości Bodnar i szef zespołu ds. rozliczeń PiS Giertych zgodnie demontują demokrację w Polsce.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Zrozumienie tego, jak to możliwe, że Adam Bodnar stał się z kulturalnego profesora prawa i Rzecznika Praw Obywatelskich ich rzeźnikiem, brutalnie gwałcącym prawo, a nawet zwolennikiem istnienia w Polsce więźniów politycznych, nie jest możliwe bez opisania jego ideologicznego rodowodu, który jest zupełnie inny, niż sądzi się potocznie.

Giertych i Bodnar – syndrom odrzucenia

„Ich nikt nie traktuje poważnie" – takie zdanie na temat Stowarzyszenia Nigdy Więcej usłyszałem od jednego z liderów polskich anarchistów, organizatora manifestacji antyfaszystowskich, chyba w 2000 roku. Rozmawialiśmy na jednym z anarchistycznych skłotów, przy okazji organizowania, ponad podziałami ideologicznymi, manifestacji w sprawie Czeczenii. Dziś „GW" czy TVN lansują Nigdy Więcej na poważne stowarzyszenie walczące z ksenofobią, jednak w czasach, gdy działał w nim aktywnie Adam Bodnar, nawet ruch anarchistyczny i wolnościowy, bardzo popularny wówczas wśród młodzieży, odcinał się od Nigdy Więcej, uznając tę organizację za żenującą karykaturę własnych idei. Powód? Jak mówili anarchiści, działacze organizacji Bodnara oskarżali o faszyzm ludzi, którzy w żadnym razie faszystami nie byli, przez co ośmieszali walkę faszyzmem. I w przeciwieństwie do antysystemowych ideowców, opływali w nagrodę w pieniądze z różnych źródeł.

Tak jak Giertych był odrzucany przez większość zwolenników prawicy, tak ugrupowanie Bodnara zostało odrzucone przez środowisko, które najbardziej chciał pozyskać. Paradoksalnie niektóre powody tego odrzucenia były w obu przypadkach podobne. Oba ugrupowania łączyła spora niechęć do demokracji. W przypadku Młodzieży Wszechpolskiej Giertycha te skłonności autorytarne były mniej ukrywane. Nigdy Więcej natomiast oficjalnie broniło demokracji przed faszystami, jednak w praktyce jego metody oznaczały negowanie wolności słowa. Najostrzej pisali o tym publicyści o lewicowych i anarchistycznych poglądach. W odwecie stowarzyszenie zaczęło przekonywać, że również owi lewicowcy i anarchiści wykazują… faszystowskie ciągoty. O tym za chwilę.

Czas przemocy i Bodnar w Nigdy Więcej

Adam Bodnar opowiedział niedawno o swojej działalności w Nigdy Więcej w Radiu Zet. W czasie festiwalu Owsiaka mówił o liderze stowarzyszenia: „Rafała Pankowskiego znam doskonale. Mam wrażenie, że mało kto zrobił w Polsce tyle, by walczyć z rasizmem i ksenofobią". Bodnar należał do czołowych działaczy tej organizacji. Jak pisze Mariusz Sepioło, autor książki „Narodowcy. Z ulic na szczyty władzy", to Kornak, Pankowski i Bodnar przekonywali Jacka Kuronia, by ich postulaty znalazły się w nowej konstytucji.

Jak mówił Bodnar, jego największa aktywność w Nigdy Więcej przypadała na lata 1996–1998. Dodajmy, że to był czas najbardziej brutalnych działań tego środowiska. Pismo „Nigdy więcej" założone zostało w 1994 roku przez Grupę Anty-Nazistowską, która zajmowała się walką z prawdziwymi i domniemanymi faszystami z użyciem przemocy. Bo przemoc stosowały w ramach wojny silnie nasyconej podziałami subkulturowymi obie strony. W numerze drugim pisma „Nigdy więcej", właśnie z 1996 roku, ukazał się tekst „Grupa Anty-Nazistowska – cele, metody, zasady G.A.N.".

Remigiusz Okraska: Antyfaszyści, którzy upodobnili się do faszystów

Na czym polegała ideologia Nigdy Więcej? Jak ponure proroctwo brzmi dziś artykuł świetnego lewicowego publicysty Remigiusza Okraski „Antyhitlerjugend" w najdłużej wydawanym anarchistycznym piśmie w Polsce „Inny Świat" z 2000 roku, w którym tak opisywał skłonności do totalitaryzmu organizacji Bodnara: „Demokracja w wydaniu antyfaszystowskim miałaby się zasadzać na słynnym jakobińskim haśle »Nie ma wolności dla wrogów wolności«. Zatem organizacje, pisma, poglądy itp., które zostaną uznane za faszystowskie, nie mają racji bytu w życiu publicznym. Antyfaszyści nie podają jednak, jakie powinny być kryteria, na podstawie których dane zjawisko należałoby uznać za faszystowskie i na mocy tego poddać ograniczeniom. A jeśli już to robią (jak Pankowski w swej książce), są one tak nieprecyzyjne, że mogą obejmować właściwie wszystkie opcje polityczne, poglądy i rodzaje działalności (…) Biorąc jednak pod uwagę to, że dla antyfaszystów faszystą może się stać każdy, nie mamy żadnej pewności, iż udziału w antyfaszystowskiej demokracji i swobód obywatelskich nie zostaną pozbawione równie liczne zbiorowości, jak w ZSRR czy Trzeciej Rzeszy".

Odpowiedzią Rafała Pankowskiego na krytykę było zwalczanie jej autorów za granicą. „Pankowski straciwszy możliwości publikowania swych urojonych teorii

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

na polskim rynku wydawniczym, postanowił to robić na Zachodzie, gdzie nikt nie zna zbyt dobrze realiów panujących w naszym kraju ani środowisk opisywanych przez Pankowskiego. Jest to jawne skurwysyństwo" – pisał naczelny „Innego Świata" Janusz „Krawat" Krawczyk. Ci Polscy anarchiści i lewicowcy, którzy nie godzili się na nazywanie faszystami tych Polaków, którzy nimi nie są, dostali twardą szkołę: co nas obchodzi, że jesteście antyfaszystami, jak będziecie podskakiwać, to z was też zrobimy faszystów.

Jak pismo Bodnara niszczyło Giertycha

W ramach walki z faszyzmem, prawdziwym i zmyślonym, Młodzież Wszechpolska Romana Giertycha była raczej wdzięcznym obiektem ataku. To właśnie kolega Bodnara Pankowski ujawnił, że Giertych w piśmie „Wszechpolak" pisał w 1988 roku: „Zostaniecie dranie, rozliczeni co do grosza. Nie będzie to akt zemsty, ale sprawiedliwości. Już pięćdziesiąt lat nasza Ojczyzna dźwiga na swoim grzbiecie takie parchy, jak wy. Przyjdzie jednak chwila, gdy Naród zrozumie, kto na nim żeruje". Nikt nie miał wątpliwości, że chodzi o Żydów.

Bodnar tak zachwalał niedawno podobne działania Nigdy Więcej: „Jest ta latarnia, która świeci, która zawsze przygotowuje raporty, Brunatną Księgę". Nazwisko „Giertych" w Brunatnej Księdze pojawia się 69 razy, zdecydowana większość wpisów dotyczy Romana Giertycha, choć wśród potępianych pojawia się jego ojciec Maciej, a nawet dziadek Jędrzej. No to prześledźmy, co pismo, w którym publikował Bodnar, pisało o Giertychu:

• **Sierpień 2002**

LESZNO. Młodzież Wszechpolska zorganizowała za zgodą lokalnych władz, w tym prezydenta miasta, koncert… grupy związanej z faszystowską firmą… która to oficyna wydaje także płyty Konkwisty 88 (cyfry 88 to „zaszyfrowany" skrót „Heil Hitler" – od ósmej pozycji litery H w alfabecie)… Na koncercie pojawili się m.in. ogólnopolscy liderzy MW, w tym jej prezes Wojciech Wierzejski, prawa ręka Romana Giertycha.

Choć Nigdy Więcej oficjalnie broniło demokracji przed faszystami, to w praktyce jego metody oznaczały negowanie wolności słowa.

• **Październik 2005**

WARSZAWA. 31 października… dziennik „Fakt" opublikował zdjęcia Bogusława Sobczaka, posła Ligi Polskich Rodzin i jednego z byłych liderów Młodzieży Wszechpolskiej, w otoczeniu nazi-skinów wznoszących ręce w nazistowskim salucie „Sieg heil!"… Niczego nagannego w postępowaniu Sobczaka nie widział jedynie on sam i jego szef – Roman Giertych, który odmówił komentarzy na ten temat.

• **Kwiecień 2006**

WARSZAWA. Agora pozwała Giertycha… Pełnomocnikiem Giertycha w tej sprawie jest mecenas Tomasz Połetek, ekslider krakowskiej Młodzieży Wszechpolskiej – jeden z „hajlujących" wszechpolaków ujawnionych na zdjęciach (…)

• **Czerwiec 2006**

GORZÓW WLKP. 1 czerwca kilkunastu członków Blood & Honour obserwowało gorzowski protest przeciwko Romanowi Giertychowi i robiło zdjęcia biorących w nim udział osób. Na ogrodzeniu domu, w którym mieszkał zaatakowany chłopak, kilka dni wcześniej wymalowano swastyki.

Nigdy Więcej w obronie Rosji Putina

I jeszcze dwa ważne fakty: w latach resetu Nigdy Więcej w Brunatnej Księdze opisywało działania wymierzone w… Rosję Putina. W bazie stowarzyszenia pojawiło się na przykład następujące zdarzenie z 2011 roku: „W nocy z 17 na 18 września policja zatrzymała na gorącym uczynku Daniela L. i Wojciecha B., którzy oblali farbą cokół pomnika żołnierzy polskich i radzieckich poległych przy wyzwalaniu miasta (potocznie zwanego pomnikiem »Czterech Śpiących«)… uszkodzili też pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej. Oblali go czerwoną farbą". „Wybryk" umieszczono w odpowiednich tabelkach, na równi z rasistowskimi pobiciami, jako „hate crime", czyli „przestępstwo z nienawiści": „Motywacja sprawcy – antyrosyjska", „Rodzaj szkody – język wrogości, zniszczenie mienia". „Hate crime" było też pomalowanie innego sowieckiego pomnika przez ekipę Adama Słomki, w ten sposób że umieścili na nim „symbole swastyki oraz sierpa i młota. Pomiędzy nimi postawili znak równości". Nigdy Więcej pisało też o „rusofobicznej kampanii… w której oskarżano Rosjan o przeprowadzenie zamachu na samolot prezydencki pod Smoleńskiem".

Wspólny artykuł Bachmanna i Bodnara

W 2014 roku na łamach „Nigdy więcej" odnajdujemy jeszcze jedną bardzo ciekawą publikację: artykuł napisany wspólnie przez Klausa Bachmanna i Adam Bodnara. Współpraca z Bachmannem, dziś piszącym o możliwości zdelegalizowania PiS przez Tuska, a wcześniej na łamach „Przeglądu Politycznego" przekonującym, że elity III nie muszą bać się teczek Stasi, rzuca dodatkowe światło na proniemieckość Bodnara. Tę, która trzy lata temu kazała mu, po przyjęciu niemieckiej nagrody, wzywać Niemców, by bardziej zdecydowanie walczyli o praworządność w Polsce, bo „jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić". I tę, która każe mu dziś bezprawnie walczyć z przeciwnikami podporządkowywania Polski Niemcom. Notabene Bachmann i Bodnar tak opisywali wówczas partie populistyczne, w kontekście Węgier Orbána: „Inaczej niż tradycyjne partie, traktują oni kampanie wyborcze nie jako normalną konkurencję między równoprawnymi partnerami, którzy potem mogą zawierać różne koalicje, lecz jako walkę dobra ze złem". Co to przypomina?

„Wstyd i hańba! Spełniają się nasze najgorsze obawy" – tak w 2006 roku awans Giertycha na ministra edukacji oceniał nieżyjący już Marcin Kornak, lider Nigdy Więcej. Dziś jego współpracownik Bodnar gra z Giertychem w jednej drużynie. I realizuje zamordystyczne teorie z młodości w praktyce. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

DZIAŁANIE PODSTAWĄ, PARTIA ZABAWĄ

Jeszcze parę lat temu wydawało się, że wszyscy przeniesiemy się do świata wirtualnego, a politykę będzie się robić wyłącznie za pomocą mediów społecznościowych i programów telewizyjnych. Teraz jednak wydaje się, że znowu – tak naprawdę – przewagę będzie się osiągać w realnym świecie. To tam będzie się tworzyć wartość dodana. Dziś w Polsce są dwie strony sporu politycznego. Obie mają porównywalne poparcie. Do niedawna wydawało się, że używały też tych samych proporcjonalnych narzędzi. To zmieniło się tylko nieznacznie po tym, jak Koalicja Obywatelska dokonała skoku na media publiczne. Mimo że z pewnością uwierzyli w to, że łatwo zgniotą Prawo i Sprawiedliwość, to jednak może się okazać, że bój będzie trudniejszy, niż im się wydawało. Tym bardziej że grupa rekonstrukcyjna TVP 2014 jest dzisiaj już taka mniej świeża. Może w swoim mniemaniu kręgosłupy mają proste, lecz twarze mówią wszystko. Będzie więc status quo w wirtualu. Trzeba zatem robić wszystko, by przekonywać ludzi w terenie. Wszędzie tam, gdzie są problemy. Gdy idzie fala powodziowa, ludzie PiS-u powinni być pierwsi, by układać worki z piaskiem. Gdzie dzieje się krzywda i niesprawiedliwość, tam powinni się pojawiać, by tematy nagłaśniać i powstrzymywać zło. Wchodzić w akcje charytatywne. Czasem w konflikty. Tych, którzy działają realnie, należy w jakimś stopniu nagradzać. Te działania i konkrety powinny być nagłaśniane, a nawet gdy nie będą, to z pewnością ludzie je dostrzegą, jest to tylko kwestią czasu. Wejście między ludzi i sprawczość na najmniejszym poziomie będą w najbliższych latach bardzo cenne. Mam wrażenie, że dużo bardziej niż filmiki w sieci. **GP**

Trzeba robić wszystko, by przekonywać ludzi w terenie. Wszędzie tam, gdzie są problemy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

WYŚCIG NA JEDNEJ NODZE

Od wyborów trwa dyskusja na temat obecnego i wymarzonego kształtu mediów konserwatywnych w Polsce. Choć prawica utraciła wpływ na TVP (zachowując jedynie bardzo drobne i z każdym dniem słabnące przyczółki w radiu), sytuacja na pierwszy rzut oka nie wygląda tak źle. Bardzo silna TV Republika, rozwijające się wpolsce.pl, aspirujące, choć tępione Media Narodowe, do tego TV Trwam i liczne inicjatywy religijne, tygodniki opinii, mniejsze portale i kanały na YouTube. W perspektywie kolejny projekt medialny stworzony przez PiS. Słowem, to zupełnie inne miejsce niż rok powiedzmy 2004, i to nie tylko dlatego, że zmieniły się same media. Skoro więc jest tak dobrze, czemu jest tak źle? Niektórzy zaczynają zauważać coś, o czym pisałem już dawno – brak prawicy czegoś, co nazywam przekazem miękkim. Nasz wyścig z mainstreamem prowadzony jest bowiem na jednej nodze. Ta noga jest silna, umięśniona, może nawet kopnąć, ale wciąż jest jedną nogą. Pomagamy sobie co najwyżej kulami ortopedycznymi w postaci audycji i rubryk o zdrowiu, plotkach i stylu życia, są one jednak tylko dodatkiem do dania głównego, czyli twardej, partyjnej polityki. Nasz przeciwnik jest tu na wygranej pozycji: ludzie zaczynają dzień od sprawdzenia poczty na portalu, który podsuwa przy okazji wiadomości, oczywiście po linii. W tle słucha muzyki z radia, które między utworami sączy newsy i żarty, znów oczywiście po linii. Gdy wróci do domu, poczyta sobie plotki, a w tych plotkach wciśnie mu się info o szokujących zarobkach w telewizji, ale oczywiście nie wszystkich jej gwiazd. Tylko tych, których ma nie lubić. Dowie się, że pan z prawicy śmiesznie mówi, a pani jest fatalnie ubrana, wstyd i obciach. Gdy my skupiamy się na mięsie, oni dostarczają pozornie zbilansowany posiłek, kolorowy i słodki, w który pakują nieświadomemu odbiorcy truciznę. Chyba warto spróbować wreszcie ruszyć do dalszego wyścigu na dwóch nogach. **GP**

MINISTER BEZPRAWIA. BRUDNE GRY ADAMA BODNARA

NOWI PROKURATORZY
Za rządów Platformy Obywatelskiej pełnili kierownicze stanowiska, ale później zostali zdegradowani i skierowani do pracy w prokuraturach niższego rzędu. Teraz powracają…

OPŁAKANE SKUTKI CHAOSU. PRZESTĘPCY OTWIERAJĄ SZAMPANA

Czystka w prokuraturach ruszyła pełną parą. Równocześnie minister Adam Bodnar rozdaje nominacje i otacza się ludźmi, którzy przed 2016 rokiem pełnili rozmaite funkcje. Niektórzy natychmiast dostali zadanie – rozliczać poprzedników. Niespokojnie jest także w sądach. – Każdy dzień dostarcza kolejne przykłady łamania prawa, przestaje ono mieć jakiekolwiek znaczenie – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Adam Bodnar robi akcje pod publiczkę, żeby innych wciągnąć w swoją brudną grę. Nie chce być sam. Jeżeli ktoś łamie prawo, to szuka wspólników. Przecież jest profesorem prawa i wie, jakie paragrafy mu grożą – stwierdza w rozmowie z „Gazetą Polską" poseł Marcin Warchoł, ostatni przed zmianą władzy minister sprawiedliwości. – Dlatego chce rozłożyć odpowiedzialność, żeby ktoś jeszcze firmował nazwiskiem jego działania – dodaje.

Adwokaci sięgają po pomysły ministra

Usiłując przejąć Prokuraturę Krajową i pozbyć się jej szefa, Bodnar posłużył się opiniami, jakoby prokurator Dariusz Barski pozostawał w stanie spoczynku, bo do ponownej służby powołany został na podstawie nieistniejących przepisów. Ciekawostka – autor jednej z opinii został właśnie członkiem rady nadzorczej PGE Polska Grupa Energetyczna.

Wprawdzie wielu prawników podważyło argumentację ministra sprawiedliwości, ale ona już przynosi fatalne skutki. Przed sądem w Szczecinie miał ruszyć proces karny z milionami w tle, a akt oskarżenia podpisała znana prokurator Barbara Zapaśnik. Ona jednak również została przywrócona do służby ze stanu spoczynku. Adwokaci wykorzystali więc okazję – na pierwszym posiedzeniu złożyli wniosek o umorzenie, w którym wykorzystano tezy Bodnara. Chyba można założyć, że to nie będzie ostatnia taka sytuacja w polskich sądach.

Poseł Warchoł nie ma wątpliwości, że skutki działań ministra Bodnara będą opłakane. A powodów do niepokoju jest znacznie więcej. – Przestępcy otwierają szampana. Wszystkie śledztwa prowadzone przez neo-prokuratorów, nominatów uzurpatora Jacka Bilewicza, będą do podważenia. Niezależnie od czasu, jaki upłynie, bo na przykład za 10 lat sąd stwierdzi, że materiały zebrane w kontroli operacyjnej nie są dowodem dlatego, że wnioskował o nią p.o. prokuratora krajowego, a nie ma takiej funkcji w polskim systemie prawnym – ostrzega były minister sprawiedliwości.

Przypomina też, że za wschodnią granicą toczy się wojna i Polska jest krajem infiltrowanym przez obce służby. – Jeśli wnioski o kontrolę operacyjną, na przykład pod-

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

słuch wobec szpiegów, będą podpisywały osoby upoważnione przez p.o. prokuratora krajowego, to oczywiste jest, że tak zgromadzony materiał nie stanowi dowodu. Eldorado dla przestępców, szpiegów i wszystkich innych, którzy działają na szkodę Polski. Wadliwie umocowani prokuratorzy to zapaść wymiaru sprawiedliwości – alarmuje poseł Warchoł.

Powrót ludzi Seremeta

W ostatnich dniach Bodnar powołał kilku prokuratorów Prokuratury Krajowej, m.in. Andrzeja Janeckiego, Annę Adamiak, Krzysztofa Karsznickiego, Marzenę Kowalską. Większość to bliscy współpracownicy Andrzeja Seremeta, gdy w czasie rządów Platformy Obywatelskiej był on prokuratorem generalnym. Niektórych typowano wręcz na jego następcę. Karsznicki przeszedł nawet procedurę przed Krajową Radą Sądownictwa, ale nie objął stanowiska, bo po przejęciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę funkcja ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego ponownie została połączona.

Przypomniano również o skandalu, gdy polska prokuratura przekazała białoruskiemu reżimowi informacje o działalności opozycjonisty Alesia Bialackiego, później aresztowanego i do dziś przebywającego w więzieniu laureata Pokojowej Nagrody Nobla. W tym kontekście wymienia się nazwiska prokuratorów teraz awansowanych przez Bodnara, czyli Karsznickiego i Adamiak (nowej rzecznik prokuratora generalnego). O sprawie pisał m.in. portal Niezalezna.pl, który po kilku dniach otrzymał od mecenasa Michała Zacharskiego, pełnomocnika Adamiak, żądanie sprostowania.

Tymczasem na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości nadal można przeczytać oświadczenie prokuratora generalnego z marca ub.r., poświęcone wydarzeniom sprzed lat:

„W związku z przekazaniem materiałów dotyczących opozycjonisty białoruskiemu reżimowi, w ówczesnej Prokuraturze Generalnej stanowisko stracił prokurator Krzysztof Karsznicki, dyrektor departamentu zajmującego się współpracą międzynarodową, oraz jego zastępca. Wobec prokurator Anny Adamiak bezpośrednio zajmującej się sprawą w Prokuraturze Generalnej wszczęto postępowanie dyscyplinarne, które w pierwszej instancji zakończyło się umorzeniem wobec znikomej szkodliwości społecznej czynu, zaś w drugiej uniewinnieniem”.

Wymiana szefów prokuratur

Na Prokuraturze Krajowej Bodnar nie poprzestał. W ubiegłym tygodniu odwołał prokuratorów regionalnych i okręgowych, m.in. w Warszawie, Szczecinie, Wrocławiu, Lublinie i Gdańsku. Po kilku dniach podano nazwiska nowych szefów jednostek.

To istotna informacja, bo właśnie one prowadzą najważniejsze śledztwa dotyczące działań obecnego rządu. Prokuraturą Regionalną w Warszawie, a więc tą, która wszczęła postępowanie ws. działań Bodnara w Prokuraturze Krajowej, pokieruje Małgorzata Adamajtys. Przed 2016 rokiem stopniowo awansowała, pełniła różne funkcje, ale ostatnie lata spędziła w „rejonie”.

Zresztą to wspólny mianownik większości nowo powołanych prokuratorów – za rządów Platformy Obywatelskiej pełnili kierownicze stanowiska, ale później zostali zdegradowani i skierowani do pracy w prokuraturach niższego rzędu. Teraz powracają.

Trwa atak na sędziów

Niepokojące informacje nadal docierają z sądów. – Każdy dzień dostarcza kolejnych przykładów łamania prawa, przestaje ono mieć jakiekolwiek znaczenie. Bardzo niebezpieczne wypowiedzi, bardzo niebezpieczne motywacje i szereg działań bezprawnych – mówi „GP” sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Cały czas trwa atak ministra sprawiedliwości na prezesów sądów, których próbuje on odwołać za wszelką cenę, nawet ze złamaniem obowiązujących procedur. Gdy to samo próbował zrobić w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, interweniował Trybunał Konstytucyjny, który wydał postanowienie tymczasowe z zakazem podobnych działań.

– Obawiam się tego momentu, gdy prawo przestanie się liczyć w zwykłych relacjach ludzkich czy relacjach obywatel–państwo. Wzywanie do naprawy przy łamaniu prawa to jest – nie chcę powiedzieć, że już udziałem w zamachu stanu, ale zbliża się ku temu – alarmuje sędzia Pawełczyk-Woicka.

Równolegle Adam Bodnar innym sędziom wyznacza nowe zadania. Na stanowiska rzeczników dyscyplinarnych (tzw. ad hoc) powołał Grzegorza Kasickiego i Włodzimierza Brazewicza. Pierwszy orzeka w procesie dotyczącym afery melioracyjnej, w której na ławie oskarżonych zasiada m.in. senator Stanisław Gawłowski. Drugi był w składzie, który w latach 90. miał się zająć masakrą robotników z 1970 r., a sposób procedowania do dzisiaj budzi oburzenie.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny wątek, bo obrazuje on czyhające zagrożenia. Wszczynając procedurę odwołania sędziego Zygmunta Drożdżejko z funkcji prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Bodnar zarzucił mu m.in. przynależność do zrzeszenia Sędziowie RP. A sam otacza się członkami Iustitii, Themis czy Lex Super Omnia. Czy wkrótce dopuszczalna będzie tylko jedna linia programowa?

Kuriozalne spotkanie

Potrzeba pokazówek z „przywracaniem praworządności” doprowadza do kuriozalnych sytuacji, jak choćby niedawne spotkanie Bodnara z kilkunastoma byłymi ministrami sprawiedliwości, na które demonstracyjnie nie zaproszono Zbigniewa Ziobro i Marcina Warchoła. Za to do pozostałych Bodnar zwrócił się następująco: „Państwo przyczynili się do tego, aby polski wymiar sprawiedliwości ukształtować w duchu poszanowania wartości konstytucyjnych”.

Wśród gości byli m.in. Cezary Grabarczyk, który został nieprawomocnie skazany za nielegalne uzyskanie pozwolenia na broń, czy Jerzy Jaskiernia, członek PZPR do czasu rozwiązania partii.

– Bodnar nie liczy się nie tylko z prawem, ale i z zasadami przyzwoitości. Wymiar sprawiedliwości jest zdewastowany, co ma na celu ukrycie wszystkich łajdactw koalicji 13 grudnia – podsumowuje poseł Warchoł. **GP**

LEX IKEA. Tak chcą zniszczyć polskie lasy

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

20 PROCENT DLA AKTYWISTÓW, 80 PROCENT DLA KORPORACJI

„Będziemy chronić polskie lasy, wspierając przy tym lokalne przedsiębiorstwa. Naszym celem jest przywrócenie certyfikacji FSC dla przemysłu drzewnego, co będzie miało bezpośredni wpływ na kondycję finansową wielu firm" – poinformował w połowie stycznia wiceminister klimatu Mikołaj Dorożała. Rząd Donalda Tuska robi dziś wszystko, aby rozwalić dotychczasowy system zarządzania lasami w Polsce. Jeżeli mu się uda, rola leśników zostanie zmarginalizowana do wykonawców poleceń organizacji pozarządowych z jednej strony i lobbystów międzynarodowych firm drzewnych z drugiej. Polacy przestaną być właścicielami lasów, czyli około jednej czwartej terytorium kraju.

Trudno w skrócie opisać, czym jest system FSC. Najprościej powiedzieć, że to znak handlowy dla produktów z drewna świadczący o tym, że na każdym etapie produkcji było szanowane środowisko.

200 mln ha lasów z certyfikatem FSC

Historia certyfikatu FSC zaczyna się w latach 80., gdy ludzkość zauważyła, że na Ziemi postępuje proces wylesiania. Wielu naukowców wierzyło wówczas, że doprowadzi to do nieodwracalnych konsekwencji dla całej planety, dlatego postanowiono przeciwdziałać temu zjawisku. Na przełomie lat 80. i 90. był to jeden z głównych problemów, którymi zajmowały się organizacje ekologiczne. Przez lata dyskutowano nad standardami zrównoważonej gospodarki leśnej, która zaspokajałaby potrzeby ludzi i zachowywała cenne przyrodniczo zasoby. Wszystko miało zostać przyjęte podczas szczytu klimatycznego w Rio w 1992 roku. Problem jednak w tym, że państwa ONZ najzwyczajniej w świecie… się nie dogadały. Dlatego organizacje ekologiczne postanowiły stworzyć własny standard i starały się go rozpowszechnić. W propagowanie pomysłu włączyły się dwa największe światowe brandy – Greenpeace i przede wszystkim WWF.

Jako datę graniczną, kiedy certyfikat stał się faktem, wymienia się 1994 rok. Pomysł zakłada myślenie o produkcji z drewna w ramach całych łańcuchów dostaw. W skrócie więc wytwórca produktu z drewna może pochwalić się, że ma certyfikat FSC, o ile surowiec, który przetwarza, pochodzi od dostawcy, który również ma stosowny certyfikat. Pierwszym i historycznym produktem FSC jest drewniana łopatka wyprodukowana w 1994 roku w Wielkiej Brytanii. Program wraz z promocją organizacji ekologicznych z roku na rok rozrastał się i pokonywał kolejne kroki milowe. Dzisiaj na świecie blisko 200 mln ha lasów jest objętych certyfikatem FSC, a w sumie przyznano już ponad 37 tys. certyfikatów na całym świecie.

Oczywiście wiele lat temu w system weszły również Lasy Państwowe, które faktycznie większość swoich drzewostanów miały objęte systemem FSC. Mimo że teoretycznie posługują się wymysłem WWF-u i Greenpeace, to jednak w Polsce bynajmniej nie sprawia to, że ekolodzy chwalą leśników. Wręcz przeciwnie – od dekady nie zostawiają na nich suchej nitki. Dodatkowo FSC nie ma już większego sensu biznesowego. Udowodniła to w 2021 roku RDLP Łódź, która po przepychankach z certyfikatorem zrezygnowała z ekolo-

FOT. ADOBE STOCK

CIEKAWOSTKA
Głównym zainteresowanym w tym, żeby certyfikat FSC obowiązywał w Polsce, był koncern IKEA i współpracujący z nim przemysł drzewny. Gdy leśnicy zaczęli wojnę z FSC, to właśnie szwedzki koncern interweniował w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

gicznego logo. Mimo to rok 2021 był rekordowy pod względem handlu drewnem. RDLP Łódź była drugą dyrekcją regionalną Lasów Państwowych, która zrezygnowała z tego papieru. Za nią poszło kilka kolejnych, ale nadal większość z 17 RDLP ma certyfikat FSC.

Prokuratoria miażdży FSC

Dlaczego w 2021 roku pojawiła się dyskusja o tym, aby wyjść z systemu certyfikacji FSC? Doszło do tego, ponieważ po latach eksperci tej organizacji postanowili dokręcić śrubę leśnikom i stworzyć nowe standardy, które zdaniem Polaków nie chronią interesu narodowego. To oczywiście skończyło się tym, że organizacje, które oskarżały leśników o rabunek lasów pomimo certyfikatu, teraz robiły to dużo chętniej, jednocześnie wielbiąc FSC. Dla niemającego pojęcia o gospodarce leśnej kierownictwa Ministerstwa Klimatu i Środowiska jest to jednak polityczne złoto. Przywrócimy certyfikat i odtrąbimy, że prowadzimy zrównoważoną gospodarkę leśną.

Co jest jednak zaszyte w środku standardów FSC dla Polski? O tym możemy się dowiedzieć z opinii Prokuratorii Generalnej, do której dotarła „Gazeta Polska". Słowem wyjaśnienia należy dodać, czym jest ten urząd. Zgodnie z prawem jest to państwowa jednostka organizacyjna powołana do zapewniania ochrony prawnej interesów Rzeczypospolitej Polskiej, w tym skarbu państwa. Gdy więc pozywa się państwo w jakiejkolwiek sprawie, to jest ono reprezentowane w sądzie przez prokuratorię. Co więc ta instytucja sądzi o FSC? Analiza, do której dotarliśmy, ma osiem stron i nie pozostawia złudzeń, że proponowana przez międzynarodową organizację umowa nie zabezpiecza interesu skarbu państwa. Przede wszystkim standardy gospodarki leśnej są narzucane z góry przez osoby z organizacji FSC. Rola Lasów Państwowych ma polegać na tym, że mają zaakceptować wytyczne. „Niekorzystne dla Licencjobiorcy wydaje się narzucanie w sposób jednostronny przez Licencjodawcę treści Wymagań Certyfikacji, które mogą one zmienić się nawet w całości, na co Licencjobiorca nie ma żadnego wpływu, a jedynie nosi obowiązek dostosowania się do nich. Ponadto, zaczynają one obowiązywać Licencjobiorcę już w dniu ich wejścia w życie. Licencjobiorca musi wdrożyć ewentualne zmiany w narzuconym przez Licencjodawcę czasie (czas na wdrożenie zmian jest określany w Wymaganiach Certyfikacji, a zatem także nie podlega negocjacjom). Wprawdzie, Licencjobiorca może sprzeciwić się nowej treści Wymagań Certyfikacji w ciągu 6 ty-

godni od otrzymania nowej wersji, jednak brak jest wskazania, jakie są konsekwencje takiego sprzeciwu – ponieważ Wymagania Certyfikacji stanowią integralną część Umowy, prawdopodobnie taki sprzeciw powoduje rozwiązanie Umowy" – czytamy w dokumencie [pisownia oryginalna]. Gdyby powstały jakieś konflikty pomiędzy Lasami Państwowymi i dysponentami certyfikatów, to mają je rozstrzygać sądy niemieckie. „Umowa jest poddana prawu niemieckiemu, zaś właściwy do rozstrzygania sporów ma być Trybunał Arbitrażowy w Bonn. Rozwiązanie to może być niekorzystne, w szczególności w sytuacji, w której Licencjobiorcy nie byłaby znana treść przepisów prawa niemieckiego, jak i procedury postępowania przed ww. Trybunałem" – pisze prokuratoria.

Ciekawym wątkiem jest również dzielenie się wszelkimi informacjami. Lasy Państwowe musiałyby ujawnić wszystkie dane o swoich kontrahentach oraz o własnym majątku. Zdaniem prawników, w przypadku podmiotu, który ma monopolistyczną pozycję na rynku drzewnym, umowa stoi w sprzeczności z ustawą o RODO. Jednocześnie dane pozyskane przez audytorów FSC mogłyby trafić do krajów, które nie respektują polskich przepisów. To wprost proszenie się o kłopoty. Będą to dane bezcenne dla konkurencji polskiego przemysłu. „Poważne wątpliwości w kontekście zasad ochrony informacji, zasad bezpieczeństwa, ochrony praw autorskich, tajemnic przedsiębiorstwa i ochrony danych osobowych budzi konieczność zapewnienia dostępu Grupie FSC/Jednostce Certyfikującej i/lub wyznaczonych przez nią delegatów/audytorów do dokumentów sprzedaży, materiałów promocyjnych, produktów leśnych i innych. Tak sformułowany obowiązek jest bardzo daleko idący, umożliwia dostęp do informacji, danych i dokumentów, w tym danych pracowników i kontrahentów Lasów Państwowych, a także utworów – materiały promocyjne, reklamowane usługi (analogiczne uwagi tyczą się również pkt 9.1). Szeroko i w sposób niekorzystny dla Licencjobiorcy ujęto możliwość zrezygnowania z poufnego traktowania dokumentów, materiałów i próbek" – czytamy w dokumencie. Co więcej, dane zebrane przez audytorów będą udostępnione w ramach systemu FSC.

Jak to się skończy?

Resumując, jeżeli minister Mikołaj Dorożała dopnie swego, to podpiszemy umowy, które uzależnią gospodarkę leśną od humorów FSC (która zyska prymat nad polskim prawem), staniemy się transparentni dla światowej konkurencji (Polska jest jednym z potentatów na rynku meblarskim), a gdybyśmy poczuli się dotknięci lub niesprawiedliwie potraktowani, to będziemy się mogli odwołać do niemieckiego sądu. To wprost zagraża całemu systemowi. Ciekawe jest również to, kto angażował się w proces walki o ten certyfikat. Otóż głównym zainteresowanym w tym, żeby obowiązywał on w Polsce, był koncern IKEA i współpracujący z nim przemysł drzewny. Gdy leśnicy zaczęli wojnę z FSC, to właśnie szwedzki koncern interweniował w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Wysyłał pisma i organizował spotkania. Oczywiście dla IKEA postanowienie leśników było problemem. Firma bowiem stoi na polskim drewnie. Ma w naszym kraju kilkanaście fabryk. Z drugiej strony granie w jednej drużynie z FSC daje jej olbrzymie możliwości. Standardy i dowolne ich kształtowanie daje im bowiem narzędzie ingerencji w rynek. To gra o bardzo dużą stawkę, która może wywindować tych, którzy mają „wpływy" na wysoką pozycję i pozwoli im zarabiać jeszcze więcej. Trudno powiedzieć, jaką w tym rolę odgrywa Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Dla większości Polaków, którzy są w sprawach leśnictwa laikami, wszystko wygląda jednak na wsłuchiwanie się w ich postulaty. Oto właśnie koalicja 13 grudnia wsłuchuje się w głos ludu, który kształtują organizacje pozarządowe. Właśnie wyłączają 20 proc. terenów leśnych z gospodarki. Robią to bez żadnych analiz ekonomicznych. Bez słuchania leśników i samorządów. W zasadzie to organizacje pozarządowe wskazują granice i z pewnością w przyszłości będą zarządzać tymi obszarami. W pozostałych 80 proc. w gospodarkę leśną będzie mieszała się organizacja, o którą walczył przemysł drzewny ze szwedzkim koncernem na czele. Państwo abdykowało. Lasy Państwowe stają się niepotrzebne. Tym samym nadzór Polaków nad narodową własnością okazuje się iluzoryczny. **GP**

Gdyby powstały jakieś konflikty pomiędzy Lasami Państwowymi i dysponentami certyfikatów, to mają je rozstrzygać... sądy niemieckie.

FOT. ADOBE STOCK

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

MILCZENIE CELEBRYTÓW

Uderza milczenie pewnej społeczności. Grupy ludzi niebywale wręcz zaangażowanych, ideowych, na wskroś moralnych. Społeczności do niedawna tak niesłychanie głośnej, wręcz wrzaskliwej. Mowa o tzw. celebrytach. O tej „elicie" polskiego społeczeństwa, wielkich autorytetach, prawdziwym skarbie naszego narodu i wzorach do naśladowania, patrząc na to, jaką estymą obdarzały ich media takie jak TVN, „GW" i Onet. Ciężko nie odczuć ich braku, przecież przed wyborami ich mądrości można było usłyszeć właściwie codziennie. Gdzie Kurdej-Szatan walcząca z faszystami na granicy polsko-białoruskiej, gdzie Ostaszewska broniąca karpi, praw pracowników wszelakich, konstytucji, korników czy uchodźców? Czemu nie słyszymy młodego i starego Stuhra, opłakujących stan naszego państwa i obojętność narodu na ludobójstwo dokonywane w podlaskich lasach? Czemu Holland nie walczy już o praworządność albo nie kręci „Zielonej Granicy 2"? Czemu Janda z kolegami i koleżankami już nie rzyga bądź się nie dusi? Przecież dziś każdy widzi, że władza przekracza swoje uprawnienia (eufemistycznie rzecz ujmując), zaś sytuacja na granicy nie zmieniła się w żaden sposób. Gdzie więc ten cały kolorowy korowód aktorów, reżyserów, piosenkarzy, pisarzy czy po prostu celebrytów ze ścianek w rozbłyskach fleszy? Tych, jeszcze wczoraj tak głośnych, ekspertów od prawa, bojowników o wolność, gotowych rzucać się do walki z najgroźniejszym z reżimów dzisiejszego świata, ze strasznym państwem PiS-u, równym, jak mogliśmy od nich usłyszeć, dyktaturze czasów Stalina? Odpowiedź wydaje się prosta. Wtedy „sprzeciw" im się opłacał. Przynosił konkretne pieniądze i splendor. Dziś wiedzą, że za jeden niewłaściwy jęk w stronę obecnej władzy mogą stracić wszystko. Wydaje się wręcz, że można zrobić swoisty rodzaj „testu na demokrację", oparty na ilości celebryckich wrzasków i histerii. Im więcej z ich strony bełkotu o dyktaturze i upadku wolności, tym lepiej mają się demokracja oraz swobody obywatelskie. Zaś gdy grzecznie milczą, przestraszeni bądź przekupieni, wtedy robi się „straszno". Tak jak teraz… **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ZADYMA I HIPOKRYZJA

Przed wyjściem z gmachu europarlamentu w Brukseli na plac Luksemburski ustawił się kordon policji wraz z armatkami wodnymi. A te były często w użyciu. Rolnicy z Belgii sparaliżowali centrum swojej stolicy i zablokowali budynki wspomnianego PE i Komisji Europejskiej. Setki i setki traktorów i ciągników, klaksony, huk petard, wycie syren policyjnych i karetek pogotowia. To nie był plan sensacyjnego filmu. To rzeczywistość ostatniego dnia stycznia, gdy właśnie kończył się pierwszy miesiąc belgijskiej prezydencji w UE. To istniejące raptem od 194 lat państwo – którego politycy, jak Guy Verhofstadt i Didier Reynders, są w ścisłej unijnej czołówce arogantów – lubi pouczać innych, ale jak widać nie jest w stanie poradzić sobie z własnymi problemami. Mający ambicje zostania po raz kolejny premierem Belgii Verhofstadt przykręca w PE śrubę eurointegracji oraz pakietu klimatycznego, ale jego rodacy wychodzą na ulice, palą opony, niszczą pomniki (sic!) i powodują, że w czarnych chmurach dymu, które unoszą się nad Brukselą, ulatuje właśnie ukochane dziecko euroentuzjastów – „Zielony Ład". Zieloni w sondażach we wszystkich krajach lecą na łeb, na szyję. I choć cały „mainstream" traci poparcie, to najbardziej właśnie ci wyznawcy radykalnej ekologii. Ciekawe, że rządowe media w Polsce jakoś nie chcą przypominać Polakom, że Partia Zielonych współtworzy „koalicję 13 grudnia", a jej szefowa, pani wiceminister (albo: wiceministerka), już pojechała po podwójnej bandzie, śrubując o niemal połowę zobowiązania klimatyczne naszego kraju. Premier Tusk wydaje się mówić: „Zieloni? Jacy Zieloni?", ale przecież także jego EPL głosowała za tym ideologicznym ekoszaleństwem i dopiero teraz chce się z tego rakiem wycofać: partia Manfreda Webera nagle znów chce być za używaniem samochodów spalinowych! „Ubrał się diabeł w ornat..". **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

DWA LATA WIĘZIENIA I MILION GRZYWNY MOŻE GROZIĆ KOŁODZIEJCZAKOWI

FUNDACJA KOŁODZIEJCZAKA I NADZÓR JEGO MINISTERSTWA

Prokuratura Okręgowa w Sieradzu półtora miesiąca temu wszczęła śledztwo w sprawie niezłożenia sprawozdań finansowych przez spółkę Michała Kołodziejczaka. Podmiot ten – podobnie jak dwa inne – nie został wpisany przez polityka w oświadczeniu majątkowym. Centralne Biuro Antykorupcyjne nie odpowiedziało jednak, czy rozpoczęło kontrolę w tej sprawie.

W ubiegłym tygodniu TV Republika i „Gazeta Polska" ujawniły fragmenty ponad 3-godzinnego nagrania wewnętrznego spotkania partii AgroUnia, kierowanej przez Michała Kołodziejczaka, posła Koalicji Obywatelskiej i wiceministra rolnictwa. Odbyło się ono 4 maja 2023 roku, ponad pięć miesięcy przed wyborami parlamentarnymi. W tym czasie partia AgroUnia współpracowała z Porozumieniem kierowanym przez Magdalenę Srokę, obecnie posłankę Trzeciej Drogi i szefową sejmowej komisji śledczej ds. Pegasusa. Podczas nagranego spotkania Kołodziejczak mówił, że partia jest nieprzygotowana do zbliżających się wyborów. Nie ma struktur, kandydatów na listy, a także pieniędzy. Na koncie ugrupowania znajdowało się wówczas niespełna 10 tys. zł, a sam Kołodziejczak przekonywał, że nie wystartuje z listy PSL lub Koalicji Obywatelskiej Donalda Tuska. Trzy miesiące później okazało się, że jest inaczej. Lider AgroUnii ogłosił start z listy KO, otrzymując jedynkę z Konina. Oprócz nagrania „GP" ujawniła też wątpliwości wokół finansowania politycznej działalności Kołodziejczaka. Z dokumentów, do których dotarliśmy, wynikało, że założona i kierowana przez niego Fundacja Agrounia nielegalnie finansowała działalność partii AgroUnia, a jej zasoby były także wykorzystywane do kampanii wyborczej Kołodziejczaka. Oprócz tego ujawniliśmy, że część faktur z lat 2022 i 2023 Fundacja opłacała gotówką. Nie wiadomo jednak, skąd pochodziły na to środki. Tym bardziej że organizacja Kołodziejczaka nie złożyła sprawozdania finansowego za 2022 rok. Wątpliwości budzi fakt, że obecnie Fundację nadzoruje… minister rolnictwa, którego zastępcą jest właśnie lider AgroUnii. Zresztą – jak ustaliła „GP" – Prokuratura Okręgowa w Sieradzu prowadzi już śledztwo w sprawie niezłożenia sprawozdań finansowych przez jedną ze spółek Kołodziejczaka. Czy to początek poważnych problemów wiceministra rolnictwa?

PYTANIE
Początkowo Fundację Agrounia nadzorował minister rodziny, pracy i polityki społecznej. Od września 2021 roku nadzór ten sprawuje minister rolnictwa. Sekretarzem stanu w tym resorcie jest Kołodziejczak. Czy więc założyciel i prezes Agrounii nadzoruje swoją fundację jako wiceminister?

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Grzywna lub do dwóch lat więzienia

W grudniu ubiegłego roku „Gazeta Polska" opisała wątpliwości wokół majątku świeżo upieczonego posła Koalicji Obywatelskiej Michała Kołodziejczaka. Objął on mandat 13 listopada 2023 roku. W złożonym na ten dzień oświadczeniu majątkowym polityk KO nie wpisał dwóch spółek, których jest właścicielem i prezesem – Start Up Rolniczy i Nowoczesny Rolnik. Działalność obydwu podmiotów została zawieszona 1 maja 2022 roku. Jednak zarejestrowana w marcu 2021 roku spółka Nowoczesny Rolnik nie złożyła w Krajowym Rejestrze Sądowym żadnego sprawozdania finansowego – ani za 2021, ani 2022 rok. Po pytaniach „GP" w tej sprawie łódzki sąd wszczął procedurę przymuszającą podmiot do złożenia dokumentów. Dla spółki może to oznaczać więc na przykład wykreślenie z rejestru lub konieczność zapłaty grzywny. Oprócz tego sąd powiadomił Prokuraturę Okręgową w Sieradzu o możliwości popełnienia przestępstwa. Z ustaleń „GP" wynika, że półtora miesiąca temu – 15 grudnia 2023 roku – wszczęła ona śledztwo w tej sprawie. Postępowanie ma zweryfikować, czy obecny wiceminister rolnictwa złamał art. 79 pkt 4 ustawy o rachunkowości. Co może grozić Kołodziejczakowi? Grzywna od 100 do miliona złotych, a nawet kara ograniczenia wolności do 2 lat więzienia. Na jakim etapie jest śledztwo w sieradzkiej prokuraturze? – Trwają czynności procesowe mające na celu potwierdzenie lub wykluczenie możliwości zaistnienia przestępstwa. Na aktualnym etapie postępowania, dla dobra postępowania przygotowawczego, nie są udzielane szersze informacje – powiedziała „GP" Jolanta Szkilnik, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Sieradzu.

Konflikt interesów w Ministerstwie Rolnictwa?

To może być jednak dopiero początek problemów Kołodziejczaka. Sprawozdania za 2022 rok nie złożyła też Fundacja Agrounia, której jest on prezesem i założycielem. Podmiot ten został zarejestrowany 7 grudnia 2018 roku. Według statutu jest to organizacja społeczna, prowadząca działalność gospodarczą. Dlatego sprawozdania – zarówno finansowe, jak i to z działalności – powinna złożyć nie tylko do Krajowego Rejestru Sądowego, lecz także do instytucji nadzorującej. Początkowo Fundację Agrounia nadzorował minister rodziny, pracy i polityki społecznej. Od września 2021 roku nadzór ten sprawuje minister rolnictwa, którym obecnie jest Czesław Siekierski z PSL. Sekretarzem stanu w tym resorcie jest właśnie Kołodziejczak. Czy więc założyciel i prezes Agrounii nadzoruje swoją fundację jako wiceminister? Z zarządzenia nr 1 ministra Siekierskiego z 17 stycznia 2024 roku dotyczącego podziału kompetencji kierownictwa wynika, że Kołodziejczak nadzoruje kwestie związane m.in. ze współpracą „ze związkami zawodowymi, organizacjami społeczno-zawodowymi rolników oraz samorządem rolniczym". Czy zalicza się do tego Fundacja Agrounia? „GP" zwróciła się do Ministerstwa Rolnictwa z pytaniem, kto nadzoruje ten podmiot, czy w związku z niezłożeniem sprawozdania finansowego za 2022 rok zostaną podjęte jakiekolwiek działania i czy fakt, że prezes i założyciel fundacji jest wiceministrem w resorcie, który nadzoruje organizacje, nie budzi wątpliwości co do konfliktu interesów. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Brak transparentności „ze względów estetycznych"

Sprawa jest poważna, bo z ujawnionych tydzień temu w „GP" dokumentów wynika, że finanse Fundacji Agrounia nie są przejrzyste. Część faktur była opłacana gotówką, a sama organizacja finansowała działalność partii AgroUnia. To właśnie Fundacja zapłaciła 35 tys. zł za przygotowanie programu gospodarczego ugrupowania, który był potem wykorzystywany przez Kołodziejczaka. Do działalności politycznej Kołodziejczak wykorzystywał też lokal przy ul. Bugaj 14 w Warszawie. Formalnie jest on wynajmowany od stołecznego samorządu przez Fundację Agrounia. Obecnie trwa tam kontrola, która ma sprawdzić, czy Kołodziejczak przeprowadził gruntowny remont lokalu bez zgody wynajmującego. Sprawę opisaliśmy w poprzednim numerze „GP". Jeśli tak faktycznie było, wówczas Fundacji grozi nie tylko wypowiedzenie umowy najmu, lecz także konieczność przeprowadzenia remontu, który doprowadzi lokal do takiego stanu, w jakim rozpoczęła tam urzędowanie. A to może drogo kosztować. „Ja bym chciał, żeby finanse były całkowicie przejrzyste, żeby wszyscy wiedzieli. W fundacji nie było to pokazywane, ze względów estetycznych, żeby nas nie atakowali" – tłumaczył Kołodziejczak działaczom AgroUnii podczas spotkania, z którego nagranie ujawniły TV Republika i „GP".

Kontrola CBA?

Zgodnie z przepisami w związku z wątpliwościami wokół stanu posiadania Kołodziejczaka, jego oświadczenie majątkowe powinno skontrolować Centralne Biuro Antykorupcyjne, kierowane przez Agnieszkę Kwiatkowską-Gurdak. Czy taka kontrola została wszczęta? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

MAFIOSI, MORDERCY, POSTKOMUNISTYCZNY BARON. KOGO UŁASKAWIALI PREZYDENCI?

REKORDZISTA WAŁĘSA ZASTOSOWAŁ PRAWO ŁASKI WOBEC 3454 SKAZANYCH!

Andrzej Duda zmaga się ze zmasowaną krytyką, a nawet hejtem w związku z ułaskawieniem Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Okoliczności polityczne i brak poszanowania dla prezydenckiej prerogatywy prawa łaski sprawiły, że głowa państwa zdecydowała się na ten ruch dwukrotnie. W tej sytuacji warto, by także przeciwnicy decyzji prezydenta przypomnieli sobie ułaskawienia jego poprzedników. Na liście szczęśliwców znajdują się gangsterzy z Pruszkowa, mordercy czy narkotykowi dilerzy. I to nawet w połowie nie wywoływało takich emocji.

Prym już nie w krytyce, lecz w zwykłych atakach poniżej pasa na prezydenta wiodą głównie politycy KO. Zarzucają mu niemal codziennie od 23 stycznia, odkąd Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik opuścili więzienia, że „ułaskawił kumpli", „broni przestępców" i „jest żenujący", a jeden z najbardziej rozgrzanych prawników z Uniwersytetu Jagiellońskiego, akademicki idol „silnych razem", sugerował wręcz, że ułaskawienie jest... nie-

STATYSTYKA
Stosunek liczby ułaskawień przez prezydentów do odrzuconych przez nich wniosków: Andrzej Duda – 130 do 767; Lech Kaczyński – 201 do 913; Bronisław Komorowski – 360 do 1546; Aleksander Kwaśniewski – 4288 do 2112; Lech Wałęsa – 3454 do 384.

FOT. WIKIPEDIA

legalne. Tymczasem wcześniej ci sami politycy, z Donaldem Tuskiem włącznie, wręcz zachęcali Andrzeja Dudę do ponownego użycia prawa łaski, bowiem „tylko wtedy politycy PiS wyjdą z więzienia" – deklarowali. Chodziło zatem o to, by prezydent potwierdził, iż ułaskawienie z 2015 roku de facto nie miało miejsca, a także by zrobić z niego obrońcę politycznej patologii i kogoś, kto ułaskawia „swoich". Otóż nie ma to nic wspólnego z prawdą.

Kto i jak często korzystał z prawa łaski

Najpierw oczywistości: konstytucja nie ogranicza głowy państwa w żaden sposób w stosowaniu ułaskawienia, poza jednym przypadkiem – skazaniem danej osoby przez Trybunał Stanu. Prezydent może dowolnie kogoś ułaskawić, darując karę orzeczoną przez sąd, ale też nie przychylić się do prośby skazanego. Jak to wygląda „na papierze"? Andrzej Duda do stycznia 2024 roku zdecydował się na taki krok zaledwie 130 razy, a aż w 767 przypadkach odmówił zainteresowanym. Dla porównania: Bronisław Komorowski ułaskawił 360 przestępców, natomiast 1546 odmówił. To przepaść. Jeszcze większa jest, gdy spojrzymy na prezydenta z analogicznym do Andrzeja Dudy stażem. Otóż Aleksander Kwaśniewski zaakceptował aż 4288 wniosków o ułaskawienie, a 2112 razy odmówił. A Lech Wałęsa? To prawdziwy rekordzista, biorąc pod uwagę pięcioletni staż w Pałacu Prezydenckim. Zastosował prawo łaski wobec 3454 skazanych, odmówił 384 razy. Na tym tle najbardziej konserwatywni okazują się Andrzej Duda i Lech Kaczyński. Zmarły w katastrofie smoleńskiej przywódca sięgał po konstytucyjną prerogatywę 201 razy, a odmówił w 913 przypadkach. Znane i niektóre trafne są argumenty w debacie publicznej, które wskazują na niebezpieczeństwa związane z niekontrolowanym stosowaniem ułaskawień. Natomiast prawa nie wymyślił sobie Andrzej Duda, a ustawę zasadniczą opracowywał zespół konstytucyjny pod przewodnictwem Aleksandra Kwaśniewskiego. Jeśli więc Kwaśniewski strofuje prezydenta za to, jak korzysta on ze swojej prerogatywy, to jest nie tylko politycznym hipokrytą – wszak korzystał z niej częściej, i to w sprawach o dużo większym kalibrze – lecz także sam sobie przeczy. Bo konstytucja tylko tak pisze o prawie łaski (art. 139): „Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu". Trzeba było, panie prezydencie Kwaśniewski, dopisać: „oraz nieprawomocnie skazanym", choć pewnie niektórzy o zdolnościach profetycznych, wiedząc, że powstanie partia Jarosława Kaczyńskiego, dodaliby chętnie passus „(...) działających w PiS".

Kwaśniewski ułaskawił barona SLD i mordercę, a teraz poucza

Spójrzmy, jak ta hipokryzja z lawiną wylewanego szamba na Andrzeja Dudę wygląda w praktyce. On ułaskawił dwóch polityków, konsekwentnie, drugi raz, skazanych na 2 lata więzienia za rzekome nadużycie władzy. Aleksander Kwaśniewski

zaś „zlitował" się nad Zbigniewem Sobotką – eseldowskim baronem, wcześniej komunistą z PZPR. Sobotka został skazany na 3,5 roku więzienia za wynoszenie tajnych informacji ze śledztwa dla polityków współpracujących z gangsterami. W czasie wybuchu afery starachowickiej Sobotka – zresztą dobry znajomy Kwaśniewskiego – był wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji. Co istotne, procedura ułaskawieniowa ruszyła w listopadzie 2005 roku po wyborach prezydenckich – rzutem na taśmę, na finiszu urzędowania głowy państwa. Dlatego oburzała zarówno polityków PiS, jak i PO. Tempo ułaskawienia było błyskawiczne – już w grudniu 2005 roku Kwaśniewski skrócił wymiar kary ciążącej na Sobotce do zaledwie roku więzienia z okresem próby na 2,5 roku.

„Etatowy" komentator ułaskawienia Kamińskiego i Wąsika zapomniał też, że wypuścił z więzienia Petra Vogla vel Piotra Filipczyńskiego – kasjera Lewicy, skazanego na 25 lat odsiadki w 1971 roku za zamordowanie kobiety na tle rabunkowym (bo nie miał pieniędzy na alkohol!). Vogel był bankierem z szerokimi kontaktami w PRL, jego ojciec utrzymywał kontakty z SB. Filipczyński bywał w Sejmie i Pałacu Prezydenckim, mimo ciążącego na nim wyroku za zabójstwo. W 1998 roku został aresztowany w Szwajcarii i osadzony w areszcie. Został jednak wypuszczony na mocy ułaskawienia Kwaśniewskiego na wniosek Hanny Suchockiej, ówczesnej prokurator generalnej. Były prezydent po latach wyznał, że nie zdawał sobie sprawy z ciężaru zarzutów stawianych Voglowi, a ułaskawił go ze względu na to, że nazwisko kasjera SLD znalazło się na liście Suchockiej.

A co z Kaliszem?

W mediach przewijał się też casus Ryszarda Kalisza – byłego prezydenckiego ministra, którego pozwał Jacek Żalek w związku ze scysją na wiecu wyborczym Kwaśniewskiego w 2000 roku. Kalisz oskarżał Żalka o to, że zorganizował atak w Białymstoku na głowę państwa, a ówczesny antylewicowy aktywista poczuł się urażony i oskarżył ministra o zniesławienie. Sąd uznał winę Kalisza – postępowanie zostało warunkowo umorzone w październiku 2005 roku, orzeczono też zadośćuczynienie. Ale to, co istotne, to fakt, że Kwaśniewski wszczął procedurę ułaskawienia przed prawomocnym wyrokiem, zamawiając dokumenty w sprawie do Pałacu Prezydenckiego. W „Gazecie Wyborczej" Ewa Siedlecka wprost napisała w numerze z 17 grudnia 2005 roku: „Ryszard Kalisz też ułaskawiony. (...) Razem z Sobotką prezydent ułaskawił wczoraj 12 innych osób, w tym Ryszarda Kalisza, b. szefa swojej kancelarii, który był skazany na 8 tys. zł grzywny za znieważenie białostockiego radnego podczas prezydenckiej kampanii wyborczej przed pięciu laty". Podobnie wspominał niedawno na swoim Facebooku pamiętający tamte medialne doniesienia i atmosferę publicysta Piotr Zaremba. Kalisz zaprzeczył w mediach społecznościowych, że został ułaskawiony, nazywając takie pogłoski „kłamstwem". Zapytaliśmy Kancelarię Prezydenta o to, jak wyglądała procedura w przypadku współpracownika Kwaśniewskiego. Ze względu na przepisy, urzędnicy głowy państwa nie mogli udzielić nam informacji. „Dokumenty sprzed roku 2022 stanowią informację archiwalną i znajdują się w Archiwum Prezydenta RP. W związku z tym, zasady ich udostępniania określa ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach. Zgodnie bowiem z art. 1 ust. 2 ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej przepisy ustawy nie naruszają przepisów innych ustaw określających odmienny tryb udostępniania informacji publicznej. Jednym ze wskazanych powyżej odmiennych trybów udostępniania informacji publicznej jest tryb określony w ustawie o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach, który wyłącza stosowanie przepisów ustawy o dostępie do informacji publicznej" – odpowiedziano „Gazecie Polskiej" w korespondencji. Fakt faktem, że skoro Kwaśniewski rozpoczął procedurę ułaskawieniową, to dopuszczał w praktyce możliwość zastosowania prawa wobec nieskazanego prawomocnie.

Lech Wałęsa ma na koncie skandaliczne ułaskawienia. Najsłynniejsze dotyczyły Andrzeja Z. ps. Słowik oraz Zbigniewa K. ps. Ali – hersztów gangu pruszkowskiego.

„Słowik": „Zapłaciłem, to dostałem ułaskawienie"

Również Lech Wałęsa ma na koncie skandaliczne ułaskawienia. Najsłynniejsze dotyczyły Andrzeja Z. ps. Słowik oraz Zbigniewa K. ps. Ali – hersztów gangu pruszkowskiego. Noblista po latach tłumaczył, że „Słowik" – skazany za rozboje i kradzieże – był „marnym przestępcą". – Ja uniewinniłem „Słowika", bo wstawili się za nim ludzie wiarygodni, przede wszystkim wtedy, czyli księża. Musiałem komuś wierzyć, „Słowika" nie znałem – zarzekał się Wałęsa. Lech Kaczyński jako minister sprawiedliwości był pytany o okoliczności ułaskawienia z 1993 roku. Polityk ujawnił, że akta dotyczące procedury zostały zniszczone. Z kolei gangster „Masa" w roli świadka koronnego zeznawał, że Wałęsa ułaskawił „Słowika" w zamian za łapówki – po 150 tys. dolarów dla Mieczysława Wachowskiego, przybocznego prezydenta, oraz Lecha Falandysza, ministra w Kancelarii Prezydenta. Pisała o tym dwie dekady temu lewicowa „Trybuna". Sam „Słowik" mówił w jednej z książek tak: „Zaproponowano mi skorzystanie z prawa aktu łaski ówczesnego Prezydenta RP Lecha Wałęsy. I ja z tej propozycji skorzystałem, ściślej mówiąc, po prostu się wykupiłem. Zapłaciłem żądane pieniądze i otrzymałem odpowiedni dokument. (...) Wykorzystałem ludzką chciwość i akt łaski po prostu kupiłem".

Portal wpolityce.pl opisał też kontrowersyjne przypadki ułaskawień z okresu prezydentury Bronisława Komorowskiego. Procedura objęła siedem osób z zatartymi karami. Na liście ułaskawionych byli dwaj dilerzy narkotykowi, mimo negatywnej opinii ówczesnego prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta. W kwestii morderców i potencjalnych zabójców wyliczono, że doszło do pięciu takich ułaskawień. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Przemysł pogardy wrócił

Donald Tusk postanowił traktować prezydenta brutalnie i próbuje ośmieszać go na każdym kroku. Niestety, sam Andrzej Duda nieco mu w tym pomaga.

Nowa wersja przemysłu pogardy wobec prezydenta Rzeczypospolitej rozkręca się pełną parą. Oczywiście Andrzej Duda przez ponad 8 lat pełnienia swej funkcji nigdy nie był ulubieńcem POstkomuny i jej funkcjonariuszy medialnych. Ale natężenie ataków było zmienne i były momenty względnej ciszy lub łagodzenia krytyki. Działo się to zwykle wtedy, gdy prezydent zachowywał się w zgodzie z oczekiwaniami byłej totalnej opozycji, a dziś totalnie nieprawoządnej większości parlamentarnej. Gdy wetował ustawy przedstawiane przez większość sejmową poprzednich dwóch kadencji sejmu, bywał nawet „Prezydentem Rzeczypospolitej" w narracji propagandzistów Platformy.

Dziś bez względu na to, co robi, prezydent Andrzej Duda staje się podmiotem bezpardonowego ataku, drwin i pogardy niemal w takim samym stopniu, jak niegdyś stosowano ten podły arsenał wobec śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I dzieje się tak, mimo że obecny prezydent wydaje się działać znacznie łagodniej, niż zapewne działałby jego niegdysiejszy pracodawca i patron, gdyby żył i był głową państwa. Prezydent nadzwyczajnie łagodnie potraktował premiera Donalda Tuska zaraz po tym, gdy w Pałacu Prezydenckim zatrzymano dwóch posłów: Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Spotkanie obu polityków – nazajutrz po tych wydarzeniach – było długie, z uśmiechem i spokojną wymianą poglądów. Prezydent mógł potraktować premiera otwarcie opowiadającego się za łamaniem prawa (stosowaniem zapisów ustaw „tak jak my to rozumiemy", a nie tak jak faktycznie one znaczą) znacznie bardziej stanowczo – niemniej zdecydował się na próbę poprawnego układania relacji w ramach współpracy a nie starcia z rządową większością. Prezydent wysyłał także pojednawcze sygnały w sprawie mediów publicznych – zwrócił się do koalicji rządzącej o projekt ustawy i nie wykluczył, że podpisze go w kształcie zaproponowanym przez obóz postkomunistyczny, a jednocześnie publicznie krytykował dotychczasowy sposób funkcjonowania TVP. Andrzej Duda także publicznie odcina się od obozu Zjednoczonej Prawicy – podkreśla, że nie ma najlepszych relacji z prezesem Prawa i Sprawiedliwości i zrównuje Jarosława Kaczyńskiego w sposobie działania jako lidera partii z Donaldem Tuskiem. To wszystko powinno się POstkomunie podobać – wciąż jest wyciągnięta ręka do rozmów na temat kształtu kohabitacji i wynika to zarówno z charakteru prezydenta, który podkreślać lubi, że nie jest i nigdy nie był radykalny w swoich poglądach i posunięciach, jak i zapewne z jakichś nieznanych jeszcze opinii publicznej planów na przyszłość, które być może zależą także od poparcia premiera Donalda Tuska.

Nic to jednak nie zmienia. Prezydent na razie niewiele wygrał – przy ogromnej sympatii do niego większości Polaków, którzy na niego głosowali, jawi się im jako polityk niewspółmiernie mniej skuteczny niż bezceremonialnie łamiący prawo politycy rządzącego obozu. I równie bezceremonialnie przez nich atakowany.

Najbardziej skandaliczne działania przeciw autorytetowi prezydenta to oczywiście zatrzymanie i uprowadzenie posłów z Pałacu Prezydenckiego pod nieobecność Andrzeja Dudy. Ale co pan prezydent mówi kilka tygodni potem? Że trzeba było przyjść do niego i powiedzieć, że policja ma polecenie zatrzymania parlamentarzystów, wtedy on sam poprosiłby posłów, by wyszli z pałacu, by można było ich zatrzymać…

Jednak bez względu na czasem mało czytelną taktykę Pałacu Prezydenckiego, trzeba jasno i mocno powiedzieć – nie ma i nie może być zgody na drwiny z głowy państwa i przemysł pogardy realizowany przez polityków i funkcjonariuszy medialnych POstkomuny wobec prezydenta. Nie warto tych mnożących się ostatnio szyderstw z prezydenta powtarzać – jest ich sporo, uderzają prostactwem i właśnie bezbrzeżną pogardą. Przytoczę jeden – najgłupiej ostatnio wystąpił z takim atakiem platformerski poseł Michał Szczerba, komentując planowaną oficjalną wizytę Andrzeja Dudy w Afryce: „Mam nadzieję, że w Tanzanii niczego nie palnie, bo będzie wstyd na całą dżunglę". Polityk POstkomuny usunął po kilku godzinach wpis z portalu społecznościowego, ale nie dlatego, że był on mówiąc delikatnie nieuprzejmy wobec przywódcy państwa polskiego, ale z obawy o zarzuty o… rasizm.

Trzeba powiedzieć sobie jasno – prezydent staje się głównym celem ataku, który ma go złamać i podporządkować woli Donalda Tuska. Przemysłowi pogardy towarzyszą przecież groźby formułowane przez pomniejszych zagończyków POstkomuny o skróceniu kadencji prezydenta i stawianiu go przed Trybunałem Stanu za rzekome łamanie konstytucji. Większość koalicyjna traktuje kijem bejsbolowym porządek prawny i demokratyczny w Polsce. Ten sam kij – na razie w sensie metaforycznym – pokazuje prezydentowi, bo widzi w nim główną przeszkodę do przejęcia w pełni niczym nie kontrolowanej władzy. Na spotkaniach i demonstracjach wolnych Polaków, które w tych tygodniach odbywają się w całej Polsce, nie wolno więc zapominać o obronie także urzędu i osoby prezydenta. **GP**

CO CZEKA ORLEN?

Koalicja 13 grudnia dopięła swego i doprowadziła do odwołania Daniela Obajtka z funkcji prezesa Orlenu. Nie zważając na rekordowe wyniki koncernu, postanowiono za wszelką cenę utrącić jego szefa, by zgodnie z zasadą TKM, wsadzić tam swojego człowieka. Niestety historia lubi się powtarzać, dlatego internauci już głośno zastanawiają się, czy przypadkiem za parę miesięcy Orlen nagle nie stanie się nierentowny, a biznes z Niemiec będzie żywo zainteresowany zakupem.

ZŁOTE myśli

#Orlen

Paweł Jabłoński
@paweljablonski_

„Nowe kierownictwo będzie miało gigantyczne wyzwanie, co dalej zrobić z Orlenem" – otóż wystarczy, że niczego nie zepsujecie. Orlen to dziś największa firma petrochemiczna w regionie. Dajcie jej działać i rozwijać się dla dobra naszego państwa. Najgorszy byłby powrót do strategii z czasów, gdy firmą poprzednio rządzili ludzie Platformy. Brak ambicji, słabe wyniki – za to zarobki prezesów wyższe niż kiedykolwiek.

A. D. A. M.
@adamidmark

Pod zarządem prezesa Obajtka Orlen zwielokrotnił skalę działalności i zysków. Po raz pierwszy jako JEDYNA polska firma weszła do pierwszej „100" na 44. miejscu!!! W rankingu 500 największych firm w Europie. JEDYNA Polska firma w „100" w Europie.

Ms. Eve
@Ms_Eve_

Za chwilę okaże się, że Orlen jest nierentowny, a niemiecka grupa ARAL wyraża chęć zakupu.

Emil Zasada
@EmilZasada

Orlen za duży, CPK za duże, armia za duża? Przypomnę, że Polska też kiedyś była za duża, ale jak się ma perspektywę mentalnego karła, to trudno o inną percepcję, a biednego nie stać na tanie buty.

FIGA Z MAKIEM

Czas leci, a licznik zrealizowanych „100 konkretów" stoi w miejscu jak zaklęty. Ani kwoty wolnej od podatku, ani paliwa po 5,12 za litr. To jeszcze teoretycznie można byłoby rzutem na taśmę wprowadzić, ale co z innym szumnie zapowiadanym konkretem? Otóż obóz Tuska obiecywał, że odchudzi radę ministrów, zmniejszając liczbę szefów i wiceszefów resortów. Tymczasem ani się obejrzeliśmy, a już po kilku tygodniach od powstania rządu liczy on 112 ministrów i wiceministrów.

THANK YOU, USA

A to pech! Zaplanowana na ten tydzień wizyta ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego w USA została przesunięta na inny termin. Jaki? Tego już nie podano, co w języku dyplomacji, delikatnie mówiąc, nie wróży zbyt dobrze. Jako oficjalny powód polskie MSZ podaje „pilne obowiązki Sekretarza Stanu USA Anthony'ego Blinkena", jednak patrząc na to, ile dni miał przebywać polski minister w Stanach, trudno uwierzyć, że nie udałoby się chociaż na jedną godzinę zgrać kalendarzy. Za ten blamaż Sikorski powinien podziękować na Twitterze w swoim stylu: Thank you, USA.

Paweł Rybicki
@Rybitzky · Follow

Dziwicie się, że Amerykanie odwołali Sikorskiemu spotkanie? A myślicie, że oni naprawdę zapomnieli, że Sikorski dał paliwo rosyjskiej propagandzie poprzez sugerowanie udziału USA w wysadzeniu Nord Stream?

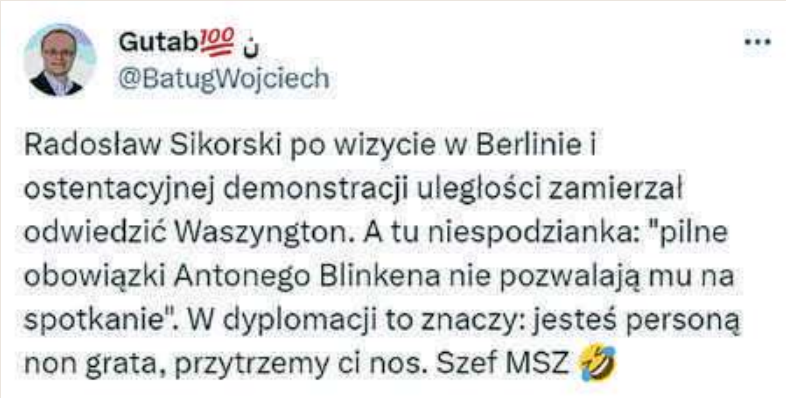
Gutab💯 ن
@BatugWojciech

Radosław Sikorski po wizycie w Berlinie i ostentacyjnej demonstracji uległości zamierzał odwiedzić Waszyngton. A tu niespodzianka: "pilne obowiązki Antonego Blinkena nie pozwalają mu na spotkanie". W dyplomacji to znaczy: jesteś persona non grata, przytrzemy ci nos. Szef MSZ 🤣

Krzysztof
Wołodźko

Germanizacja zysków, polonizacja strat

Stare społeczne hasło, pokazujące skutki najbardziej drapieżnych odmian kapitalizmu, mówi o prywatyzacji zysków i uspołecznianiu strat. W naszych realiach coraz lepiej widzimy, że koalicja 13 grudnia coraz chętniej w sprawach gospodarczo-infrastrukturalnych stawia na niedorozwój. Modernizacja istnieje dla nich tylko w kwestiach obyczajowych.

PUBLICYSTYKA

Platforma Obywatelska od swoich początków uwielbiała przedstawiać się jako partia technokratów, która dzięki znajomości neoliberalnych reguł gry stanowi awangardę społeczno-gospodarczej transformacji Polski. Zapomniana już dziś doktryna „ciepłej wody w kranach" pokazywała Donalda Tuska niemal jako poprawioną wersję Edwarda Gierka. Młodsi nie pamiętają, że przed 2015 rokiem liberalno-lewicowe media chętnie opisywały lidera PO jako merytorycznego polityka, który nawet jeśli „musi być trochę socjaldemokratą", to przecież dba o rozwój polskiej przedsiębiorczości i jest gwarantem wolnorynkowych reguł gry.

Igrzyska nienawiści i demontaż ambitnych projektów

Skończyło się to kompletnym fiaskiem wizerunkowym, gdy „zielona wyspa" oznaczała coraz większe kłopoty finansowe polskich rodzin i trudności rodzimego biznesu. A projekty infrastrukturalne, dotyczące choćby polskiej energetyki? Ruszyły z kopyta dopiero wtedy, gdy Polacy odsunęli PO od władzy. Niestety, choć dla wielu z nas to oczywista i dobrze zapamiętana sprawa, młodemu pokoleniu lewicowo-liberalne media skutecznie wmówiły, że Tusk jest gwarantem dalszego rozwoju Polski. Dziś za igrzyskami nienawiści koalicja 13 grudnia ukrywa prosty fakt: że zamierza zdemontować najambitniejsze projekty infrastrukturalne, jakie planował rząd Mateusza Morawieckiego. A niebawem ręka w rękę z unijnymi instytucjami zacznie wprowadzać politykę klimatyczną, która poważnie uderzy po kieszeni i zwykłych konsumentów, i zagrozi całym branżom polskiej gospodarki. Osłabiając ich konkurencyjność choćby wobec Niemiec, które spróbują wyjść z kryzysu również poprzez osłabienie konkurencyjności gospodarek narodowych ościennych państw.

Spójrzmy na to zagadnienie szerzej. Modernizacja we współczesnym świecie ma dwa oblicza. Jedno oblicze postępu dotyczy kwestii naukowych, technologicznych i infrastrukturalnych. Kto ma bardziej rozwinięte zaplecze naukowo-badawcze i kapitałowo-technologiczne, ten nadaje ton. W Europie zwykle wiąże się to też z lepszymi warunkami pracy i płacy – kraje oferujące tanią pracę są też krajami mniej innowacyjnymi, uciekają z nich nie tylko specjaliści, lecz także ludzie zdolni wykonywać fizyczną pracę wymagającą jednak pewnej technicznej sprawności.

Niemcy potrzebują taniej Polski

Nie jest przypadkiem, że na tym modelu (i rosyjskich tanich surowcach) zachodnie Niemcy zbudowały swoją potęgę gospodarczą na Starym Kontynencie jeszcze w czasach zimnej wojny. Rzecz jasna nasi sąsiedzi zza Odry potrzebowali, potrzebują i będą potrzebować czegoś więcej – tanich w obsłudze, lecz chłonnych rynków zbytu, a także tanich krajów – podwykonawców, oferujących sprawną i finansowo niezbyt wymagającą siłę roboczą. Polska była przez dekady takim krajem dla Niemiec. Ważne jest coś jeszcze – żeby taki kraj, pełniący rolę bliskich peryferii, nie miał zbyt dużych ambicji modernizacyjnych. Żeby nie chciał zagrozić jako konkurencyjna gospodarka narodowa interesom Berlina. I absolutnie nie wadził geopolitycznie interesom Berlina (niezależnie od tego, kto będzie tam rządził), który prędzej czy później będzie chciał wrócić do dobrych relacji z Moskwą. Choćby po trupie krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Jest też drugi rodzaj modernizacji – obyczajowo-społeczno-kulturowej. Mniej więcej od czasów oświecenia pełni on rodzaj swego rodzaju bata lub pretekstu wobec narodów i państw, które uważa się za „dziejowo upośledzone". Warto przypomnieć, że rozbiory I Rzeczypospolitej usprawiedliwiano choćby potrzebą obrony dysydentów religijnych przed katolickim fanatyzmem – zarówno protestantów, jak i prawosławnych. Caryca Katarzyna, Niemka na carskim tronie, chętnie przedstawiała się przed francuskimi eseistami, trochę na wyrost nazywanymi filozofami, jako apologeta oświeceniowych reguł

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

społecznych, do których rzekomo kompletnie nie dorośli zaściankowi, katoliccy Polacy. Dziś nowoczesność oznacza znacznie więcej – unijne reguły dotyczące kilku starannie wybranych mniejszości traktowane są jako nieledwie metafizyczne zasady społeczne, wobec których coraz trudniej jest podnosić jakąkolwiek krytykę. Także za cenę narażenia się na sankcje prawne i uciążliwe kary, angażujące aparat represji państwa. Taka nowoczesność i modernizacja jest dziś dobrze widziana przez polskie władze. I takiej nowoczesności i modernizacji przyklaskują brukselscy przyjaciele i przyjaciółki Donalda Tuska.

Lewicowe narzędzia politycznej presji

Na tym nie koniec: lewicowo-liberalna modernizacja obyczajowa stanowi coraz silniejsze narzędzie politycznej presji. Nacisk na polskie społeczeństwo jest w tym względzie coraz mocniejszy. Trzeba jednak przyznać uczciwie, że rośnie przyzwolenie społeczne na zmianę. Szczególnie wyraźne jest w młodszym pokoleniu, ale widać też dobrze, że duża część pokolenia 40 plus zrzuciła szaty pokolenia Jana Pawła II, akceptując co najwyżej katolicyzm otwarty w coraz bardziej rozmytej formie. Najprawdopodobniej Jerzy Turowicz (w styczniu minęła 25. rocznica jego śmierci) i Józefa Hennelowa, słynne postaci „Tygodnika Powszechnego", cudem przeniesieni do naszych czasów, uchodziliby za zaprzysięgłych konserwatystów. Pewne jest jedno: obyczajowa modernizacja stała się mocnym narzędziem politycznym, zdecydowanie ułatwiającym koalicji 13 grudnia przejęcie władzy w Polsce. Donald Tusk chętnie mówi o prawach kobiet, ponieważ wie, że to daje dziś polityczne paliwo – a nie sesje zdjęciowe z rodziną i biurkiem obstawionym krucyfiksami. Hipokryzja i cynizm na krótką metę zawsze pomagały odnieść sukces liderowi Platformy Obywatelskiej. Prędzej czy później dowiemy się, na ile teraz wystarczy takiej benzyny.

Oto paradoks rządów koalicji 13 grudnia: modernizacja obyczajowa stoi realnie w kontrze do modernizacji gospodarczo-infrastrukturalnej. Tusk chętnie obraża Daniela Obajtka, byłego już prezesa Grupy Orlen. Ale mało chwali się sukcesami Orlenu za swoich poprzednich rządów. Bo doskonale wie, że nie ma czym. W tej sprawie pozostaje mieć tylko nadzieję, że Platforma nie zniszczy multienergetycznego koncernu, jakim stał się Orlen przez ostatnie lata. Żarty z wójta z Pcimia, radosne okrzyki, że Orlen skoczył na giełdzie, gdy Obajtek przestał być jego prezesem – nie ukryją faktu, że w ciągu ośmiu lat rządów PiS udało się dokonać w sprawach energetycznych zdecydowanie więcej, niż udało się koalicji PO-PS. Na marginesie: dziwne, żeby akcje Grupy Orlen nie skoczyły do góry na giełdzie, skoro od miesięcy z całą premedytacją psuto atmosferę wokół Obajtka i Orlenu – giełda na to po prostu zareagowała.

Strach przed CPK, czyli logika zarządców folwarku

Podobnie mają się sprawy z CPK. Niechęć do tego projektu koalicji 13 grudnia nie wynika wcale z obaw przed gigantomanią. Niewiele ma też wspólnego z rzekomą troską o właścicieli gruntów na tych terenach. Niechęć do CPK wynika z modelu pseudo-modernizacyjnego, który od zawsze towarzyszył Platformie. I świetnie wyraził źródła tej niechęci Rafał Trzaskowski: po co duże lotnisko pod Radomiem, skoro mamy lotnisko w Berlinie? Krótkowzroczność, głupota, mentalna wasalizacja? Nie wykluczałbym żadnego z tych motywów. Nie wykluczałbym wielu innych. Myślę, że jest w tym również niezwykły kompleks postkomunistyczno-liberalnych elit III RP wobec silniejszych państw. Przekonanie, że Polska przegrała z kretesem wielki dziejowy wyścig i powinna zadowolić się swoją rolą podrzędnego gracza u boku silniejszych, żeby nie narazić się na cięższe gromy.

Problem z taką logiką od zawsze polega na tym, że działa jak fatum, samospełniająca się zła przepowiednia, bo oznacza przyzwolenie na dryf w stronę coraz większej utraty suwerenności. Oznacza przyzwolenie na zewnątrzsterowność, w której prawdopodobnie Polska pod rządami koalicji 13 grudnia zacznie się pogrążać. Tego na początku nie widać tak bardzo – dlatego jeszcze przez jakiś czas Fajnopolacy będą się grzać mitem uśmiechniętej Polski. Na ile wystarczy tego złudzenia? Żyjemy w czasach tak gwałtownych historycznych przyspieszeń, że lepiej nie prognozować zbyt wiele.

Germanizacja zysków, polonizacja strat pod rządami koalicji 13 grudnia będą oznaczały jedno: stopniowy powrót III RP do realiów sprzed 2015 roku. Wbrew temu, co dziś głosi propaganda Tuska, wcale nie oznaczały normalności dla Polski i dobrobytu dla ogółu społeczeństwa. Ale o tym najwyraźniej miliony naszych rodaków i rodaczek chcą się przekonać na własnej skórze. Oby tym razem nie musieli zapłacić za to jeszcze większego frycowego. **GP**

Witold
Gadowski

Zlikwidować polskie aspiracje

Często odnoszę wrażenie, że obecnej tzw. koalicji rządowej najlepiej by się rządziło, gdyby całkowicie zlikwidowała polskość i Polaków i zastąpiła ich mitycznymi „Europejczykami". Takie – redukcjonistyczne – podejście do państwa szybko może skutkować likwidacją i tak już lichej polskiej suwerenności.

Zacznijmy od tego, jaki katalog „zlikwidowań" chce wprowadzić koalicja zlepiona ambicjami (a może zadaniem, które spłynęło z Berlina) Donalda Tuska. Tak więc tuskowiacy chcą zlikwidować: Instytut Pamięci Narodowej – no bo wyciąga prawdę o niektórych pieszczoszkach poststalinowskiej „elity" na jaw; Centralne Biuro Antykorupcyjne – bo tropi przestępczość „białych kołnierzyków", a przecież nie chcą mieć dalszych spraw Gawłowskiego, Nowaka, Karpińskiego czy Grodzkiego; chcą zlikwidować kult Żołnierzy Wyklętych – bo przecież w domach niejednego z nich ci ludzie nazywani byli „bandytami" albo ich rodziny ciągle noszą banderowskie ślady; chcą zlikwidować jako taką edukację – bo po cóż polskim dzieciom nauka wybiegająca dalej niż sprawne rozumienie poleceń zarządcy; chcą zlikwidować niezależność prokuratury – bo przecież jeszcze jakiemuś prokuratorowi mogłoby przyjść do głowy, aby prowadzić śledztwo przeciwko jakiemuś prominentnemu członkowi obecnej elity, a przecież towarzystwo jest wygłodniałe i nie po to zdobyło władzę, aby wszystko teraz zostawić i nie bogacić się, wetując sobie za lata chudych pensyjek.

Ten katalog likwidacyjny można by ciągnąć dalej, poprzestańmy jednak na smutnej informacji, że likwidując rozmaite instytucje i zwyczaje niepodległej Polski, koalicja Hołowniano-Kosiniakowo-Czarzasto-Tuskowa w istocie chce rozprawić się z polską suwerennością. Nie po to Niemcy aż wychodzili ze swoich brunatnych skarpetek, by osadzić Tuska na czele rządu w Warszawie, aby teraz pozwolić na dalsze kultywowanie odradzania się instytucji związanych z polskim patriotyzmem i suwerennością. Sienkiewicz uczynił już pierwszy krok na ścieżce antysuwerenności, likwidując dokumentnie szczątki mediów publicznych, które pozostały po rządach PiS. Niszcząc masowy przekaz, w którym jednak czasem znalazło się jeszcze miejsce na wartościowy film, spektakl czy dyskusję, i zastępując to Orłosiowo-Czyżowym tańcem emerytów, którzy nijak nie poradzili sobie w internecie. Tuskowcy doprowadzą de facto do kompletnego uwiądu mediów kiedyś zwanych publicznymi. I o to chyba chodzi, bowiem nigdy już – w wypadku kolejnych wyborów, które mogą być przegrane – te media nie znajdą się pod kontrolą ludzi, którzy mogliby polskość zacząć odtwarzać. Tuskowcy chcą tak zniszczyć media publiczne, aby nigdy już nie mogły zostać wykorzystane w taki sposób, jak uczynił to PiS. Media publiczne nie mogą być gwarantem pluralizmu opinii, bo takowy właśnie pluralizm jest dla tuskowców największym zagrożeniem.

Likwidacja polskości i zastępowanie jej świadomością bycia niepełnowartościowym landem niemieckiej Europy, dziś już bardzo czytelnie rysuje się jako najważniejsze zadanie Donalda Tuska. Maski szybko opadły i prawdziwe metody oraz cele działania obecnych władz ukazały się w całej jaskrawości.

Likwidacja polskości i zastępowanie jej świadomością bycia niepełnowartościowym landem niemieckiej Europy, dziś już bardzo czytelnie rysuje się jako najważniejsze zadanie Donalda Tuska.

Jeśli do katalogu likwidacji dodamy jeszcze przekonanie obecnej ekipy, że w gospodarce należy natychmiast utrącić wszelkie pomysły, które sytuowałyby polską przedsiębiorczość na konkurencyjnym kursie z niemiecką dążnością do traktowania Polski jako swojej kolonii, to katalog dewastacyjnych zamierzeń obecnego rządu stanie się w miarę pełny. Tuskowcy chcą więc zlikwidować plany rozbudowy polskich portów, zniszczyć ideę budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, wygasić plany budowy energetyki atomowej oraz tak przekonstruować sieć planowanych inwestycji, aby te jedynie uzupełniały niemieckie działania gospodarcze. W tym kontekście zastanawia jedynie przedłużające się milczenie Tuska, który jeszcze głośno nie wypowiedział tych planów. Rozwiązanie tego faktu jest jednak stosunkowo oczywiste. Trwają obecnie negocjacje na temat polskich zakupów i planów rozwoju, które toczą pomiędzy sobą Waszyngton i Berlin. I właśnie od rezultatów tych starć będą zależeć ostateczne decyzje Tuska. Tusk jest tu traktowany z właściwą mu miarą – jako niezbyt udany zarządca, który ma spełniać polecenia „wielkich". Niech zatem nikogo nie dziwi to, że w tych negocjacjach Warszawa odgrywa jedynie rolę statysty.

Likwidacja niepodległościowych ambicji Polski zostanie przypieczętowana ogołoceniem Narodowego Banku Polskiego i likwidacją złotówki, co trwale wpędzi nas w rolę kraju całkowicie skolonizowanego przez Niemcy. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SKOK NA POLSKĘ

Coraz więcej widzę ludzi przygnębionych. Porażonych bezkarnością i butą, z jaką toczy się platformerski walec miażdżący po drodze wszystko, co popadnie. Swych przeciwników, neutralnych, a nawet zwolenników. Zachowanie dzisiejszych panów sytuacji stanowi dla wielu dowód ich siły. Bo przeczcież gdyby zadawali sobie pytanie o możliwe konsekwencje łamania prawa… Czy niedorzecznik spraw obywatelskich nie słyszy we śnie łomotania do drzwi o szóstej rano, a minister chamstwa i zawłaszczania nie widzi w wyobraźni siebie rozpłaszczonego na podłodze z rękami skutymi plastikowymi kajdankami? Otóż myślę, że nie mają takich zwidów, wyobrażają sobie, jak każdy przestępca, że im się uda. Skok na Polskę został przecież świetnie zaplanowany, ma wsparcie światowych autorytetów. Sondaże póki co są świetne. A jak nie będą, to się je sfałszuje. A władza jest tak upajająca… Zwłaszcza kiedy wszelki racjonalizm przebija żądza odwetu. Kiedy patrzę na pana Jońskiego brylującego w komisji kopertowej, przypominają mi się postaci z przeszłości. Prokurator Andrej Wyszyński w Sowietach, Antoine Quentin Fouquier de Tinville – pierwszy gilotynista rewolucji francuskiej. Jakże byli pewni siebie, odbierali głos podsądnym, nie dopuszczali świadków obrony, lżyli ofiary. A co było potem? Francuz doczekał się gilotyny w pół roku po tym, jak wysłał na śmierć swego kumpla Robespierre'a. A Wyszyński zmarł na atak serca (a może „został zmarły") w Nowym Jorku wtedy, kiedy przestał być potrzebny. Ale pocieszajmy się, obserwując śmieszność naszych nowych panów. Ich małość. Już 15 lat temu, kiedy dokonywali resetu, niekoniecznie kierowali się jakąś wielką strategią, wskazówkami płynącymi z Berlina czy Moskwy. Pewnie także, ale przede wszystkim, chęcią zrobienia Kaczyńskim na złość. Ci chcieli Polski wielkiej? – zrobimy ją małą… Oni się zbroili? – my się rozbroimy. Dziś żądza dopadnięcia Obajtka okazała się większa od korzyści z posiadania narodowego, świetnie prosperującego koncernu. Czy autorzy obecnego skoku na Polskę tego nie widzą? Ano nie. Są jak grupa rodzimych złodziejaszków, których stać było na wyłączenie alarmów i podkop do delikatesów tylko po to, aby urżnąć się pierwszymi napotkanymi tam koniakami i zasnąć na podłodze w oczekiwaniu na przybycie policji. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

IL NOSTRO PAPA

W trakcie zdjęć do filmu dokumentalnego o bitwie o Monte Cassino napotykałem w różnych miejscach wizerunek naszego Papieża. Ot, choćby w Roccasecca, w mieście, w którym na świat przyszedł św. Tomasz z Akwinu, znajdziemy w kościele św. Małgorzaty, w lewej nawie, portret Wojtyły tuż obok obrazu przedstawiającego św. Faustynę. Z kolei w Cassino realizowaliśmy zdjęcia w zburzonej w czasie wojny świątyni pod wezwaniem Madonny del Carmine. W krypcie kościoła znajdowało się alianckie dowództwo operacyjne. Aby nakręcić ujęcia do reportażu, musieliśmy wraz z ekipą filmową przejść przez budynki Instytutu Sióstr Stygmatyczek. Na parterze jednego z nich spotykam Matkę Przełożoną, która gdy dowiaduje się, że jesteśmy z Polski, uśmiecha się szeroko, a cała jej twarz się rozjaśnia. Wpuszcza nas na dziedziniec. A potem, już po zdjęciach, zatrzymuję się przy niej na chwilkę, by porozmawiać przy pożegnaniu. Na ścianie wisi portret naszego świętego papieża. I o nim zaczynamy mówić.

> Święty Papież wciąż jest najlepszym ambasadorem serca i duszy polskiej na świecie. Tymczasem w Polsce doczekał się tylu niesprawiedliwych ataków.

Opowiadam o jego pielgrzymce w roku 1983 i Mszy Świętej na Stadionie Dziesięciolecia. Byłem tam z rodzicami. Potem w 1987 roku na Palcu Defilad. Pół rodziny z całej Polski zjechało do nas, nocowali w naszym domu. Razem poszliśmy na tę Mszę. Matka Przełożona opowiada o swoich wspomnieniach. Uśmiecha się, gdy mówi o Janie Pawle II, a oczy jej wilgotnieją. „Nasz Papież", „Nasz Ojciec" – tak mówi. To coś niebywałego, pięknego, coś, czego doświadczamy pewnie wszyscy, kiedy jeździmy gdzieś za granicę: Święty Papież ciągle jest najlepszym ambasadorem serca i duszy polskiej na świecie. Tymczasem w Polsce doczekał się tylu złych, niesprawiedliwych ataków w ostatnich latach. Aż skóra cierpnie. „Coś Ty Atenom zrobił, Peraklesie?…". Najpierw kochaliśmy Ojca Świętego wszyscy bez wyjątku. Potem jednak ktoś wpuścił jad do tej krystalicznej karafki pełnej miłości i spróbował ją ubrudzić, zaczernić. Trzeba, byśmy ją ciągle i znowu unosili do światła. **GP**

Dawid
Wildstein

Szeryf Tusk i długopis Hołownia

W Polsce następuje próba implementacji rozwiązań, na które, z racji ich drastyczności, bezprawności oraz ryzyka wewnętrznej destabilizacji, nie zdecydowałby się żaden z rządów głównych państw UE. To, że Tusk i jego ekipa wkroczyli na teren swoistej systemowo politycznej terra incognita, że nawet oni nie bardzo wiedzą, czym się to skończy, bardzo wyraźnie widać po zmianie dyskursu Platformy Obywatelskiej oraz jej mediów.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od oczywistości. Dyskurs, który wyniósł do władzy Platformę, nigdy nie był merytoryczny. Jego siłą było coś zgoła odwrotnego, kompletna atrofia, jeśli chodzi o konkretną treść polityczną. Skrajny populizm, którego podstawowym objawem była pozorna, wewnętrzna sprzeczność tej partii, mieszanie postulatów etatystycznych i wolnorynkowych, konserwatywnych i skrajnie lewicowych.

Nowa rzeczywistość

Określenie „pozorna sprzeczność" jest tu użyte, ponieważ i w tym tkwił najgłębszy aspekt populistyczny narracji PO, tak naprawdę były to tylko ad hoc przyjmowane pozy, służące możliwemu rozszerzeniu bazy wyborczej PO. Nigdy nie wpływały one na to, w jaki sposób ugrupowanie to działało. Platforma miała tylko jeden cel: pokonanie PiS, zaś jej „program polityczny" wyznaczany był na zasadzie prostej negacji. Niezależnie od tego, na co PiS by się zdecydowało, spotykało się z bezpardonowym atakiem. Ciężko o tego typu „tożsamości" pisać, że była ona jakoś specjalnie „konkretna", niemniej sam fakt odnoszenia się do władzy i jej działań wyznaczał pewne ramy. Dziś nawet ten punkt odniesienia zniknął, za to pojawiły się zupełnie nowe oczekiwania ze strony Brukseli i Berlina. Problemy wewnętrzne w Unii skutkują zwiększoną presją na PO, by w sposób możliwie trwały przemodelowała system polityczny w Polsce, zabezpieczając aktualne interesy unijnego establishmentu i możliwie ograniczając samą szansę powrotu PiS do władzy. „Dowcip" polega na tym, że ani obowiązujące prawo, ani konstytucja nie dają takich możliwości. Na tej zasadzie Tusk i jego partia poruszają się w zupełnie nowej rzeczywistości. Mamy więc do czynienia z „ciekawą" sytuacją, gdy ani premier, ani jego mocodawcy nie wiedzą, jak działać, jak daleko można się posunąć, jakie będą tego konsekwencje. O ile już wcześniej, delikatnie rzecz ujmując, standardy stosowane przez Brukselę i Berlin w stosunku do starych państw UE i do Polski różniły się drastycznie, o tyle teraz mamy do czynienia z prawdziwą rewolucją. W Polsce następuje próba implementacji rozwiązań, na które, z racji ich drastyczności, bezprawności oraz potencjalnie skrajnie destabilizujących dla systemu politycznego konsekwencji, nie zdecydowałby się żaden z rządów głównych państw Unii. Fakt, że polityk taki jak Tusk i partia taka jak PO decydują się na taki radykalizm, jest skądinąd najlepszym dowodem na to, że inspiracja musiała przyjść z zewnątrz. Z perspektywy „wewnętrznej", zwłaszcza dla bezideowej partii, której naczelnym dążeniem jest konsumpcja benefitów związanych ze zdobyciem władzy, aż takie tempo i agresywność działań są niepotrzebnym ryzykiem.

Trzecia Droga w potrzasku

To, że Tusk z jego ekipą wkroczył na teren swoistej systemowo politycznej terra incognita, że nawet oni nie bardzo wiedzą, czym się to skończy, bardzo wyraźnie widać po zmianie dyskursu Platformy Obywatelskiej. Stał się on jeszcze bardziej chaotyczny, emocjonalny, „wodzowski" i agresywny. Widać to szczególnie w wywiadach i konferencjach prasowych obecnego premiera. Tusk w jednym zdaniu potrafi grozić, dowcipkować, udawać mściciela, twardego szeryfa i wybaczającego ojca narodu, dla którego liczy się tylko zgoda. Już wcześniej bardzo mocno obecny w propagandzie PO element „wodzowski" i „sekciarski" pogłębił się w sposób aż nieprawdopodobny. Tusk, uzasadniając kolejne działania, właściwie już nie tłumaczy ich celu. Zamiast tego skupia się na tym, „żeby mu zaufać". Legitymizacja ostatnich ruchów politycznych zostaje sprowadzona już tylko do niego. Odpowiedzi Tuska na

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Już wcześniej bardzo mocno obecny w propagandzie PO element „wodzowski" i „sekciarski" pogłębił się w sposób aż nieprawdopodobny. Tusk, uzasadniając kolejne działania, właściwie już nie tłumaczy ich celu.

pytania tzw. wolnych mediów stają się wręcz formą groteskowej terapii dla tych ostatnich. Pełno w nich zapewnień, że „będzie dobrze", że „nie ma się co martwić", że „on się tym zajmie", uspokajania etc. Warto zauważyć, że ta swoista „niepewność jutra" ma też wyraźny wpływ na jego koalicjantów. Widać to szczególnie w narracji Hołowni. Przywódca Trzeciej Drogi okazuje się być twarzą kolejnych bezprawnych posunięć, zostaje, raz po raz, wrzucany w sytuacje, w których musi „przyklepywać" polityczną bandyterkę. Hołownia stał się, używając obelgi, jaką obrzuca się prezydenta Dudę, „długopisem" Tuska. Z tą „drobną" różnicą, że o ile prezydent Duda wielokrotnie pokazał swoją niezależność (nieważne, jak to oceniamy), o tyle do Hołowni naprawdę pasuje to przezwisko. Pokazuje on codziennie, że jest tylko bezwolnym wykonawcą poleceń premiera, w pełni zasługując na to, by w potencjalnym kabarecie „Ucho premiera" nazywać się Szczepan. Zważywszy na to, pod jakimi hasłami szedł do wyborów Hołownia, jest to zupełne zaprzeczenie i programu i, szerzej, postawy jego partii. Jest on jednak niezdolny „postawić się" Tuskowi, pozostaje mu więc tylko jedna droga, skrajne „podkręcenie" własnej propagandy, w ten sposób tłumacząc swój udział w tym bezprawiu. Przestaje być więc partią bardziej „ugodową", zaczynając się ścigać z Tuskiem w hejcie na PiS. Podobnie reagują publicyści i komentatorzy związani z tym ugrupowaniem, którzy kiedyś udawali jakiś rodzaj symetryzmu, dziś zaś już w niczym nie można ich właściwie odróżnić od hunwejbinów z „GW".

Ośmieszyć ich

Podobne „pogubienie" widoczne jest też w narracji intelektualnych i medialnych środowisk na pasku PO. Część akolitów „wolnych mediów" po prostu powtarza narrację premiera, jak Żakowski, stwierdzając, że ugrupowanie Tuska wie co robi i należy im ufać, nieważne, na co się decydują. Jednak tego typu ostentacyjna kastracja intelektualna jest ciężka do przyjęcia przez środowiska udające „intelektualną elitę". Te ostatnie najczęściej usiłują „wybrnąć" z tej sytuacji, przerzucając dyskurs antytrumpowy, z jego systemową radykalnością, na grunt Polski. W ten sposób, co fundamentalne, zważywszy jak głęboko imitacyjne i zakompleksione jest to środowisko, mogą wspierać swoje tezy cytowaniem odpowiednich „autorytetów" z Zachodu. Używając jednak tego typu retoryki, wikłają się w szereg oczywistych sprzeczności, wynikających z radykalnych różnic między systemami politycznymi USA i Polski (będącej dodatkowo częścią Unii). Czasem w swoim pogubieniu bywają naprawdę zabawni. Przykładowo jeden z „myślicieli" z tego środowiska stwierdził niedawno, że ostatecznym argumentem za tym, że Tusk nie jest populistą, jest fakt, iż dąży on do ostatecznej anihilacji swojego przeciwnika. Innym tego typu przykładem jest bełkot, jaki wypuszcza z siebie ostatnio „Kultura Liberalna", konstatując, że może PiS odwołuje się do „praworządności", ale w sposób zły. Dlaczego? Bo utożsamia ją z wolą ludu. Jakie za tą tezą stoją argumenty, zwłaszcza w sytuacji, gdy to PiS odwołuje się do bardzo konkretnych zapisów ustawowych i prawnych, a PO usiłuje się bawić w legitymizację związana z „wolą Polaków"? Tego się już od „Kultury Liberalnej" nie dowiemy. Przykłady tego typu można mnożyć. Ważne jest jednak, co one pokazują. Otóż na ten moment środowiska stojące za PO same są zaskoczone rozmiarem bandyterki i łamania zasad (jeszcze przed 15 października gloryfikowanych), na które zdecydowała się ta władza. Nie potrafią jeszcze, w sposób pełny, dostosować swojej narracji do aktualnych działań PO. W pewien sposób jest to moment optymalny dla prawicy. Nie żeby spróbować ich do czegokolwiek przekonać. To są wierni lokaje, świadomi, gdzie są frukta. Niemniej można ich ośmieszać. Ich głupota, nieudolna imitacyjność i hipokryzja są dziś widoczne jak nigdy. We współczesnej polityce fundamentalne jest poczucie wyższości, ten, kto potrafi je sprzedać, zyskuje bardzo dużo. Dziś zaś bardzo łatwo pokazać, że się jest lepszym od nich. **GP**

Piotr
Grochmalski

USA nie pomogą Ukrainie **odzyskać okupowanych ziem**

Jak ujawnili 26 stycznia dziennikarze „The Washington Post", po długich miesiącach wypracowano coś, co ma pudrować bezsilność Białego Domu wobec wyzwania, jakim jest ukraińska wojna. Owa strategia „zmniejszy nacisk na odzyskanie terytorium i skupi się zamiast tego na pomocy Ukrainie w odparciu nowych rosyjskich ataków, dążąc jednocześnie do długoterminowego celu, jakim jest wzmocnienie jej zdolności do walki, jej siły i gospodarki". Problem w tym, iż taka strategia jedynie zwiększy determinację Putina do wojny, a równocześnie narzuci Zachodowi defetyzm. To wywieszanie białej flagi maskowane morzem pustych frazesów i gestów. I to w sytuacji, gdy koalicja wspierająca Ukrainę dysponuje 25-krotną przewagą potencjału nad Rosją!

Dynamika wydarzeń jest porażająca. Coraz bardziej spycha wojnę na Ukrainie na odległy plan. Bruksela zapłonęła 1 lutego. Potężne protesty rolników przed Parlamentem Europejskim i w setkach europejskich miast. Prezydent USA daje zielone światło do ataków odwetowych przeciwko Iranowi i Syrii po uderzeniu dronu w Bazę „Tower 22", w której zginęło troje amerykańskich żołnierzy, a 40 zostało rannych. 2 lutego spadają amerykańskie bomby na wybrane cele w Syrii i Iraku. W tle zgoda Waszyngtonu na kolejną sprzedaż do Indii nowoczesnych, drogich dronów, co wywołuje histerię w Chinach. W Polsce narastająca fala bezprawia i trwający od 13 grudnia zamach stanu wspierany przez Berlin. A w Ukrainie sygnały o zbliżającej się katastrofie w relacjach między naczelnym dowódcą armii a prezydentem. I wielka fala migrantów przy granicy z USA, która zatapia Teksas, a także spektakularne sukcesy Donalda Trumpa w republikańskich prawyborach w New Hampshire 24 stycznia. Jego spektakularny marsz ku władzy wywołuje prawdziwą panikę w Białym Domu.

We własnych sidłach

Ten rok rozpoczął się jednak od szokującej informacji osłabiającej powagę Stanów Zjednoczonych. Sekretarz obrony USA, Lloyd Austin, 1 stycznia zniknął na kilka dni, trafiając do szpitala, ale prezydent nic na ten temat nie wiedział. Odebrano to jako kolejny przykład, że Biden nie panuje nawet nad kluczowymi kwestiami personalnymi. Nie wie, co się dzieje w jego najbliższym otoczeniu. A ma to miejsce w sytuacji, gdy skala napięć na świecie eskaluje. Fatalnie też wypadło 23 stycznia spotkanie grupy kontaktowej państw wspierających wojskowo Ukrainę w formacie Ramstein. USA, które od początku udanie kierują jej pracami, dotąd dawały przykład, będąc niekwestionowanym liderem w dostawach sprzętu do Kijowa. Jednak od długich tygodni, w wyniku serii własnych błędów, Biden nie jest w stanie uzyskać zgody parlamentu na nowe 61 mld dolarów pomocy dla Ukrainy na 2024 rok. Urzędujący 81-letni prezydent, najstarszy przywódca USA w historii tego państwa, musi szybko i skutecznie wyjść z pułapki, którą chciał zastawić na Trumpa, a która może doprowadzić do jego katastrofy. Brak tego wsparcia USA otwiera przed Putinem strategiczną szansę przełamania ukraińskiej obrony. Wydarzenia te padły cieniem na prace grupy kontaktowej. To osiemnaste spotkanie było najgorsze ze wszystkich dotąd odbytych. W efekcie jedynie Niemcy zaoferowały przekazanie Ukrainie sześciu starych śmigłowców Sea King, a Kanada dziesięciu łodzi pontonowych.

Brak woli Zachodu i determinacji

Od wielu miesięcy ekipa Bidena nerwowo i chaotycznie poszukuje nowej strategii dla Ukrainy. Już pod koniec września 2023 roku Hal Brands na łamach „The Washington Post" sygnalizował, że „Ukraina i USA potrzebują nowej strategii na długą wojnę".

FOT. PAUL ELLIS/PA IMAGES/FORUM

Stwierdzał, iż „walki mogą się przeciągnąć do roku 2025 lub nawet dłużej, co stwarza wielkie wyzwania w nowej fazie wojny". Czas mijał, a efektów nie było widać. Choć już w październiku 2023 roku Ben Connable z Uniwersytetu Georgetown, emerytowany major piechoty morskiej, strateg wojskowy, analityk Rand Corp., na łamach internetowej publikacji Lawfare przedstawił zwartą koncepcję odzyskania przez USA i Ukrainę strategicznej inicjatywy i doprowadzenia konfliktu do pokonania Rosji. Jak stwierdził, aby osiągnąć „stabilny i trwały pokój uzyskany na warunkach korzystnych dla Ukrainy i sojuszu NATO, potrzebna jest zarówno wielka skala [działań], jak i trwałe zaangażowanie". Zwrócił uwagę, iż pomimo uzyskanego dotąd przez Kijów wsparcia, „Rosja nadal utrzymuje przewagę liczebną w artylerii w przybliżeniu 10 do 1, ma prawdopodobnie dwa razy więcej piechoty niż Ukraina i posiada znacznie większe siły pancerne".

Connable wskazał żenujący przykład braku woli Zachodu i determinacji. Przypomniał „długotrwałą debatę w USA na temat wysłania na Ukrainę choćby kilku czołgów M1 Abrams. Przez miesiące po inwazji pomysł wysłania jakiegokolwiek czołgu był postrzegany jako nieuzasadniona eskalacja. Kiedy przywódcy USA w końcu przekonali się do pomysłu wysłania czołgów, biurokracja obronna się sprzeciwiła. Urzędnicy obrony rzucili wiele czerwonych flag, aby sprzeciwić się temu posunięciu. W styczniu 2023, prawie rok po inwazji, ostatecznie osiągnięto porozumienie w sprawie wysłania zaledwie 31 czołgów". Jak przypomniał Ben Connable: „Pierwsza, niewielka partia czołgów Abrams przybyła pod koniec września, tuż przed nadejściem zimy i nieuniknionym spowolnieniem operacyjnym spowodowanym pogodą".

Zwycięska strategia dla Polski i Ukrainy

Autor nie ma wątpliwości, iż owa szokująca bojaźń Bidena nie jest drogą do zwycięstwa. Proponuje realizację wielkiego projektu – przeniesienia całego arsenału z czasów zimnej wojny do Europy Wschodniej, w tym do Polski, a także na Ukrainę. Tylko przy takiej skali zaangażowania jest możliwe stworzenie podstaw do strategii zwycięstwa. Jak podkreśla, „Stany Zjednoczone powinny rozpocząć współpracę ze swoimi sojusznikami i partnerami w celu stworzenia infrastruktury w Europie Wschodniej i Północnej, aby otrzymać cały zapas podstawowych amerykańskich systemów walki naziemnej i bliskiego wsparcia powietrznego z czasów zimnej wojny. Sprzęt ten może zostać dostarczony na podstawie wszelkich odpowiednich ram prawnych, w tym nowej ustawy Lend-Lease Act. W miarę jak wzdłuż wschodniej flanki NATO budowany będzie szkielet logistyczny i konserwacyjny obsługujący te systemy, gotowe zasoby będą mogły być stale przesyłane na Ukrainę. Bazując na arsenałach Stanów Zjednoczonych i ich partnerów, docelowo obejmowałoby to co najmniej tysiące czołgów M1 Abrams i bojowych wozów piechoty M2 Bradley z lat 80. XX wieku, setki mobilnych haubic M 109 Paladin i wieloodrzutowych systemów rakietowych M270, a także setki helikopterów szturmowych AH-64 oraz samolotów szturmowych A-10 Thunderbolt II (Warthog) i F-16 Falcon, wszystkie zaprojektowane od podstaw z myślą o pokonaniu rosyjskiej armii stacjonującej obecnie na Ukrainie". Jak zauważa: „To zaangażowanie na dużą skalę zapewniłoby Ukraińcom stałą dostawę zintegrowanej broni kombinowanej, niezbędnej do utrzymania dynamiki pola bitwy, zapobieżenia ponownej rosyjskiej ofensywie na Kijów i pomogłoby odstraszyć przyszłą rosyjską inwazję przez dziesięciolecia. To podejście oparte na wielkiej wizji (…) pokazałoby Europejczykom fizyczną zdolność do obrony Europy".

Strategia 31 abramsów

Jednak Biden nadal kieruje się ową „strategią 31 abramsów" – czyli lękliwym kunktatorstwem. W konsekwencji, jak ujawnili 26 stycznia Karen DeYoung, Michael Birnbaum, Isabelle Khurshudyan i Emily Rauhala na łamach „The Washington Post", po długich miesiącach wypracowano coś, co ma pudrować bezsilność Białego Domu wobec wyzwania, jakim jest ukraińska

wojna. Jak stwierdzili autorzy, owa strategia „zmniejszy nacisk na odzyskanie terytorium i skupi się zamiast tego na pomocy Ukrainie w odparciu nowych rosyjskich ataków, dążąc jednocześnie do długoterminowego celu, jakim jest wzmocnienie jej zdolności do walki, jej siły i gospodarki". Jak podkreślają: „Obecny pomysł jest taki, aby zapewnić Ukrainie utrzymanie na razie jej pozycji na polu bitwy, ale spowodować (...), aby do końca 2024 roku była znacznie silniejsza (…) i skierować ją na bardziej zrównoważoną ścieżkę rozwoju".

Problem w tym, iż taka strategia jedynie zwiększy determinację Putina do wojny, a równocześnie narzuci Zachodowi defetyzm. Stanowi swoistą samospełniającą się przepowiednię. To wywieszanie białej flagi maskowane morzem pustych frazesów i gestów. I to w sytuacji, gdy koalicja wspierająca Ukrainę dysponuje 25-krotną przewagą potencjału nad Rosją! W dziennikarskiej narracji „The Washington Post" owe plany USA „wpisują się w wielostronne wysiłki prawie trzydziestu krajów wspierających Ukrainę, mające na celu zobowiązanie się do długoterminowego wsparcia w zakresie bezpieczeństwa i gospodarki – oba z konieczności, biorąc pod uwagę rozczarowujące wyniki ubiegłorocznej kontrofensywy oraz przekonanie, że podobny wysiłek w tym roku prawdopodobnie przyniesie ten sam rezultat, i jako demonstracja trwałej determinacji wobec prezydenta Rosji Władimira Putina".

Według ujawnionych przez „The Washington Post" informacji, każde z państw koalicji „przygotowuje dokument przedstawiający jego szczegółowe zobowiązania na okres do najbliższej dekady. W ubiegłym tygodniu Wielka Brytania upubliczniła swoje 10-letnie porozumienie z Ukrainą, podpisane przez premiera Rishi Sunaka i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Kijowie (…). Oczekuje się, że następna będzie Francja ze zbliżającą się wizytą na Ukrainie prezydenta Emmanuela Macrona".

Ratunek dla Bidena czy dla Ukrainy?

Jednak powodzenie tej strategii strachu zależy niemal wyłącznie od wiarygodności i determinacji samych Stanów Zjednoczonych, a na razie Biden przypomina coraz bardziej dziecko zagubione we mgle. Wszystko więc zależy od kształtu owego planu 10-letniego zobowiązania USA do wsparcia dla Ukrainy, jaki obecnie opracowywany jest przez Departament Stanu, a którego istotnym elementem jest owe 61 mld dolarów zablokowanych przez Kongres. W istocie jest to zawoalowana wizja oddania pola Niemcom, a w dłuższej perspektywie także Rosji. To jest w zasadzie ukryta, mętna wersja oddania Ukrainy w łapy Putina. To zdumiewa i przeraża, jeśli rozumie się, jak wysoka jest cena, jaką Europa i USA zapłacą za utratę Ukrainy i zwycięstwo Rosji, jeśli dalej dominować będzie owe „mętniarstwo" Bidena i jego kunktatorstwo.

Jak to ukazuje grupa analityków z Institute for the Study of War (ISW): Frederick W. Kagan, Kateryna Stepanenko, Mitchell Belcher, Noel Mikkelsen i Thomas Bergeron, w obszernym raporcie, który ukazał się w grudniu 2023 roku, „Rosyjski podbój całej Ukrainy nie jest w żadnym wypadku niemożliwy, jeśli Stany Zjednoczone odetną wszelką pomoc wojskową, a Europa pójdzie ich śladem. Taki wynik sprowadziłby poobijaną, ale triumfującą armię rosyjską aż do granicy NATO od Morza Czarnego po Ocean Arktyczny". Analitycy ISW ostrzegają Bidena: „Aby odstraszyć i bronić się przed ponownym zagrożeniem ze strony Rosji po pełnym zwycięstwie Rosji na Ukrainie, Stany Zjednoczone będą musiały rozmieścić w Europie Wschodniej znaczną część swoich sił lądowych (…) i dużą liczbę samolotów stealth. Budowa i konserwacja tych samolotów jest sama w sobie kosztowna, ale wyzwania związane z ich szybką produkcją prawdopodobnie zmuszą Stany Zjednoczone do dokonania strasznego wyboru między zatrzymaniem w Azji wystarczającej liczby samolotów do obrony Tajwanu i innych azjatyckich sojuszników a odstraszeniem lub pokonaniem rosyjskiego ataku na sojusznika z NATO. Całe przedsięwzięcie będzie kosztować fortunę i koszt ten będzie trwał tak długo, jak długo będzie trwało rosyjskie zagrożenie – potencjalnie na czas nieokreślony (…). Pomoc Ukrainie w utrzymaniu linii frontu poprzez ciągłe zachodnie wsparcie wojskowe jest dla Stanów Zjednoczonych znacznie korzystniejsza i tańsza niż pozwolenie Ukrainie na przegraną. »Zamrożenie« konfliktu jest gorsze niż dalsze pomaganie Ukrainie w walce – to po prostu dałoby Rosji czas i przestrzeń na przygotowanie się do wznowionej wojny, mającej na celu podbój Ukrainy i konfrontację z NATO. Pomoc Ukrainie w odzyskaniu kontroli nad całością lub większością jej terytorium byłaby znacznie korzystniejsza, gdyż wypchnęłaby siły rosyjskie jeszcze dalej na wschód. A co najlepsze, wsparcie Ukrainy w drodze do zwycięstwa, a następnie pomoc w jej odbudowie postawiłoby największą i najskuteczniejszą w walce przyjazną armię na kontynencie europejskim na czele obrony NATO – niezależnie od tego, czy Ukraina ostatecznie przystąpi do sojuszu, czy nie".

Ukraina na wielkim zakręcie

To kunktatorstwo Bidena stało się też głównym detonatorem wewnętrznego sporu na Ukrainie między prezydentem Wołodymyrem Zełenskim a szefem sztabu, głównodowodzącym armią, gen. Walerijem Załużnym. Konflikt tlił się praktycznie od lata 2022 roku. Ale jeszcze przed inwazją Rosji pojawiły się pierwsze nieporozumienia między liderem armii a przywódcami politycznymi. Załużny rozpaczliwie próbował przygotować państwo do walki, oceniając, iż wkrótce Rosja zaatakuje, ale Zełenski i jego otoczenie bagatelizowali tę groźbę. Przypomina to nieco obecną sytuację w Polsce, gdy część wojskowych i prezydent Duda ostrzegają przed groźbą agresji, a ekipa Tuska, w zakulisowych rozmowach, lekceważy ten problem. Ale w decydującym momencie Zełenski podjął trafne decyzje, a jego pozostanie w kraju było momentem przełomowym w pierwszej fazie wojny.

Co więcej, śmiałą decyzję w 2021 roku o awansie Załużnego z dwugwiazdkowego stanowiska na sam szczyt ukraińskiej armii uznano za poważne zerwanie z sowiecką przeszłością Ukrainy. Jest pierwszym ukraińskim szefem sił zbrojnych od czasu uzyskania niepodległości, który nigdy nie służył w sowieckiej Armii Czerwonej

i który przekonał do siebie NATO-wskie dowództwo taktyką, która zapewniała poszczególnym żołnierzom większą elastyczność w podejmowaniu decyzji taktycznych w ogniu bitwy, bez konieczności uprzedniego zwracania się do dowództwa. Jego odsunięcie może spowodować, iż ukraińska armia wróci do sowieckiej praktyki dowodzenia. Jak ostrzegają Jack Detsch, Amy Mackinnon i Robbie Gramer w analizie dotyczącej sprawy Załużnego, opublikowanej na łamach Foreign Policy 1 lutego 2024 roku: „Wojsko Ukrainy stoi w obliczu poważnych wstrząsów", przypominają, że gen. płk Oleksandr Syrski, jeden z potencjalnych następców Załużnego, starszy od niego o osiem lat, jest absolwentem radzieckiej uczelni wojskowej „i nienawidzą go niektórzy szeregowi żołnierze Ukrainy, którzy postrzegają go jako zaangażowanego w operacje takie jak Bakhmut, które skupiają się na utrzymywaniu taktycznie nieistotnego terytorium, zamiast napierać na punkty dostępu Rosji z Krymu. Inne nazwisko, które się pojawiło, to generał broni Kyryło Budanow, szef wywiadu Ukrainy, który… ma ograniczone doświadczenie w dowodzeniu, ale przypisuje sobie duże misje sabotażowe, takie jak ukraińskie ataki na most w Cieśninie Kerczeńskiej na Krymie".

Ale to dziełem Załużnego jest wielka operacja, która spowodowała trwałą zmianę strategiczną na Morzu Czarnym i skuteczne wypchnięcie rosyjskiej marynarki wojennej z zachodniej części tego akwenu. Jego autorstwa jest też spektakularny sukces letniej ofensywy charkowskiej, a potem chersońskiej w 2022 roku, które wywołały prawdziwy entuzjazm na Zachodzie i wzmocniły ogromne zaufanie społeczeństwa ukraińskiego do gen. Załużnego.

Jednak porażka letniej ofensywy w 2023 roku wywołała prawdziwą eksplozję wzajemnej niechęci. W poniedziałek 29 stycznia Załużny został wezwany do prezydenta. Głównodowodzący ukraińską armią usłyszał, że będzie zwolniony. Nie ogłoszono jednak formalnego komunikatu. Prezydent zdaje sobie sprawę z ogromnej popularności generała. Nadal ufa mu ponad 88 proc. Ukraińców. To wynik, o którym może jedynie marzyć prezydent, który ma niestabilne poparcie na poziomie 62 proc. Co gorsza, widać stale topniejące społeczne poparcie dla polityków i parlamentu. Pod tym względem rośnie coraz bardziej przepaść i wzajemna nieufność. Największy błąd popełnił Zełenski, który zaczął tworzyć alternatywne kanały komunikacyjne z armią, pomijające szefa sztabu – z generałem Ołeksandrem Syrskim, szefem wojsk lądowych, i z Mykołą Oleszczukiem, dowódcą lotnictwa. Pogłoski o tym spotkaniu dwóch ludzi, od których dobrej współpracy zależy los wojny, wywołały wielkie zaniepokojenie na Ukrainie. Ale nic nie wskazuje, żeby Zełenski miał zamiar spasować. Gdy z jego otoczenia w poniedziałek poszły przecieki do ukraińskich mediów o dymisji Walerija Załużnego, natychmiast MON wydało krótki komunikat: „Nie, to nieprawda". Głos zabrał także Serhij Nikiforow, rzecznik prezydenta, który stwierdził jasno: Zełenski nie zwolnił naczelnego dowódcy. Nie ma tematu rozmowy". Ale ten konflikt ujawnia coś głębszego – to także przejaw owego postępującego uzależniania się Zełenskiego od Berlina. Z kolei gen. Załużny miał doskonałe relacje z Amerykanami.

„Rosyjski podbój całej Ukrainy nie jest w żadnym wypadku niemożliwy, jeśli Stany Zjednoczone odetną wszelką pomoc wojskową. Taki wynik sprowadziłby poobijaną, ale triumfującą armię rosyjską aż do granicy NATO od Morza Czarnego po Ocean Arktyczny".

Idealny scenariusz dla Scholza

Obecne napięcie trzeba widzieć w kontekście wydarzeń w Polsce i dramatycznie narastającej wojny Tuska z prezydentem. Tu także widoczny jest ten sam mechanizm – sprowokowanego wewnętrznego chaosu przez Niemcy. W zakulisowej grze z jednej strony Berlin przekonywał Waszyngton, aby nie przyjmować Ukrainy do NATO, z drugiej wmawiał Zełenskiemu, że otworzy przed nim szybką drogę do Unii, co da mu wielkie poparcie i zwycięstwo w wyborach. Ale też Berlin delikatnie sugerował, że jego politycznym kontrkandydatem może być Załużny. W konsekwencji prezydent miał zwrócić się do głównodowodzącego z żądaniem jednoznacznej deklaracji, że nie weźmie udziału w wyborach prezydenckich. Gdy jej nie otrzymał, miał zrezygnować z ich organizowania. Zełenski uznał, że za zdradę Polski otrzyma nagrodę w postaci jasnych unijnych deklaracji. Mógł liczyć na silne społeczne wsparcie dla takiej gry. Na Ukrainie nadal ma dużą siłę mit bogatych, silnych Niemiec.

Zdumiewający zbieg okoliczności – w tym samym czasie Niemcy i Rosja podjęły wiele działań, aby rozbić relacje Kijowa z Warszawą. Słaba Ukraina i Polska, wzajemnie skłócone, to idealny scenariusz dla Scholza. Dla RFN zwycięstwo Tuska w Polsce jest uznawane za największy sukces Niemiec od ich zjednoczenia, bo oznacza spacyfikowanie zagrożenia powstania silnego, niezależnego od RFN Trójmorza. Paradoksalnie stanowiło ono także śmiertelne zagrożenie dla Rosji. Również w tym wymiarze, mimo trwającej wojny, spotykają się strategiczne interesy Scholza i Putina. Niemcy do destabilizacji Ukrainy i Polski wykorzystały ten sam mechanizm. Przyjmując strategię bezpieczeństwa w czerwcu 2023 roku, po raz pierwszy od czasów III Rzeszy uznały, że jest to przełomowa chwila, która może dać Niemcom wejście, w wymiarze politycznym, w globalną politykę, jeśli umiejętnie wykorzystają wojnę jako straszak na europejskie elity, by przekształcić UE w niemiecki projekt superpaństwa. **GP**

JAK AMERYKA UKARZE IRAN?

WOJNA ZASTĘPCZA WYMKNĘŁA SIĘ SPOD KONTROLI

Wojna Izraela z Hamasem dała Iranowi pretekst, by mocniej podgryzać wpływy USA na Bliskim Wschodzie. Kampania codziennych, lecz uciążliwych niby ukąszenie komara ataków szyickich milicji na obiekty amerykańskie w regionie była dla Waszyngtonu jakoś akceptowalna. Ale jeden skuteczny dron kamikadze zmienił wszystko. Co więcej, stało się tak nie dzięki skuteczności irańskich proxies, lecz z powodu tragicznego błędu Amerykanów.

Antoni **Rybczyński**

Troje zabitych żołnierzy z Georgii, dwóch mężczyzn i kobieta. Do tego około 40 rannych amerykańskich wojskowych. Tak poważnych strat USA na Bliskim Wschodzie – w warunkach tzw. pokojowych – nie miały dawno. Dron kamikadze uderzył w polowe baraki mieszkalne żołnierzy, stąd takie straty. Szokujące niemal, jeśli wziąć pod uwagę, że we wcześniejszych ponad 160 tego typu atakach na wojskowe obiekty USA w regionie, przeprowadzonych przez szyickie milicje z Iraku, nie było nawet jednego poważniej rannego Amerykanina. Nic dziwnego, że ten atak na bazę w Jordanii, w niedzielę 28 stycznia nad ranem, wywołał szok w Waszyngtonie. Na odwet nie trzeba było długo czekać. 2 lutego USA uderzyły na cele powiązane z Iranem i szyickimi milicjami w Iraku i Syrii.

Dotychczas Amerykanie dość wstrzemięźliwie reagowali na prowadzoną przez proirańskie milicje – od czasu wybuchu wojny Izraela z Hamasem – kampanię

FOT. TWITTER

USUNĄĆ USA Z REGIONU

Wspierane przez Iran bojówki wykorzystały konflikt w Strefie Gazy jako pretekst, by zwiększyć presję na wycofanie się sił USA z Iraku i Syrii. Od października 2023 roku przeprowadziły one ponad 160 ataków na pozycje amerykańskie.

ataków pociskami rakietowymi i dronami. Teraz to się zmieniło. Amerykanie zapowiedzieli odwet długotrwały i precyzyjny. Militarny i cybernetyczny. Wymierzony w irańskich wasali w regionie i w sam reżim ajatollahów. Co więcej, w obecnej sytuacji komplikuje się kwestia wycofania USA z Iraku i Syrii – o czym akurat niedawno zaczęto intensywnie rozmawiać.

Niespodziewany krwawy atak

Celem ataku 28 stycznia była niewielka baza Tower 22. Leży na terytorium Jordanii, około 20 km na południe od położonego po drugiej stronie granicy, w Syrii, garnizonu amerykańskiego w Al-Tanf. To kluczowy punkt, gdzie krzyżują się pustynne drogi z Iraku, Jordanii, Syrii i Libanu. Skala strat była szokiem dla amerykańskich władz, bo wcześniej zdecydowana większość ataków proirańskich milicji była udaremniana przez naziemną obronę powietrzną. Szybko wyjaśniło się, dlaczego tym razem wrogi dron bezkarnie uderzył w bazę. „The Wall Street Journal", powołując się na przedstawicieli amerykańskich władz, napisał, że siły USA nie zatrzymały drona proirańskiej bojówki, który uderzył w Tower 22, bo w tym samym czasie miał wrócić do bazy amerykański dron. Proirańska milicja posłała swego drona kamikadze w ślad za zwiadowczym dronem USA. Kiedy w bazie odkryto podstęp przeciwnika, było już za późno.

To był pierwszy naprawdę skuteczny atak na Amerykanów w Iraku, Syrii i Jordanii od wybuchu wojny Izraela z Hamasem. Wspierane przez Iran bojówki wykorzystały konflikt w Strefie Gazy jako pretekst, by zwiększyć presję na wycofanie się sił USA z Iraku i Syrii. Od października 2023 roku przeprowadziły one ponad 160 ataków na pozycje amerykańskie. Iran i jego tzw. oś oporu (szyickie milicje w Iraku, Syrii, libański Hezbollah, jemeńscy Huti, wiele organizacji palestyńskich) postrzegają wojnę izraelsko-palestyńską jako okazję do przyspieszenia kampanii mającej na celu wyrzucenie sił USA z regionu. Większość ataków miała miejsce w północno-wschodniej Syrii, kontrolowanej przez Kurdów ze wsparciem USA (Al Omar, złoże Conoco, Al Shaddadi, Tal Baidar, Himu, Al Malikiya, Rmelan). Celem były też bazy powietrzne w Iraku, gdzie są obecni Amerykanie. Przede wszystkim Ain al Assad w zachodniej części kraju, ale też leżące w autonomicznym Kurdystanie lotniska w Irbil i Al Harir.

Kto stoi za atakami? Nadali sobie nazwę Islamski Ruch Oporu w Iraku. To koalicja trzech znaczących (bo jest ich w dorzeczu Tygrysu i Eufratu dużo więcej) szyickich milicji związanych z Iranem. Twierdzą, że działają w solidarności z Palestyńczykami i chcą opuszczenia Iraku przez około 2500 amerykańskich żołnierzy, którzy są częścią międzynarodowej koalicji przeciwko dżihadystom z Państwa Islamskiego (IS). Trzon koalicji stanowi Kataib Hezbollah, założona w 2007 roku, cztery lata po amerykańskiej inwazji na Irak. Rząd USA uznał ją za organizację terrorystyczną w 2009 roku po atakach na siły amerykańskie w tym kraju. To na nią, choć może nie przysłowiowym palcem, wskazali Amerykanie jako winną ataku na Tower 22. Zapowiedź odwetu podziałała szybko, bo już 30 stycznia Kataib Hezbollah ogłosiła zawieszenie ataków na siły amerykańskie. W oświadczeniu grupa stwierdziła, że ataki na „siły okupacyjne" zostają zawieszone, aby nie stwarzać „problemu dla rządu irackiego". Tylko czy to uchroni tę szyicką milicję (jak i parę innych) przed

FOT. CAPT. ROBYN HAAKE/PLANETPIX/ZUMA PRESS/FORUM

Wyjście USA z Iraku i Syrii oznaczać będzie odrodzenie dżihadystów. Jest to również cel Rosji.

gniewem Ameryki? Wątpliwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę zbliżającą się kampanię wyborczą w USA.

„Wielopoziomowa" kampania

Prezydent Joe Biden poinformował 30 stycznia, że podjął decyzję o tym, jak odpowiedzieć na atak na bazę wojskową USA w Jordanii. Zareagowali nie tylko szyiccy proxies Teheranu – choćby wspomniana deklaracja Kataib Hezbollah – lecz także sam Iran. Przedstawiciel tego kraju przy ONZ Amir Saeid Iravani ostrzegł, że Teheran szybko zareaguje na każdy atak na jego terytorium, jego interesy lub obywateli poza jego granicami. Zaś Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) zaczął wycofywać swoich wyższych oficerów z Syrii. Wyżsi rangą irańscy dowódcy opuścili ten kraj wraz z dziesiątkami oficerów średniego szczebla.

2 lutego, kilka godzin po powrocie ciał poległych żołnierzy do ojczyzny, Stany Zjednoczone uderzyły „w ponad 85 celów, za pomocą wielu samolotów, w tym bombowców dalekiego zasięgu" – poinformowało w wydanym komunikacie Dowództwo Centralne USA (CENTCOM). Na wrogów Ameryki spadło ponad 120 precyzyjnych pocisków, a wśród celów były „centra operacji dowodzenia, ośrodki wywiadowcze, składy rakiet, pocisków i dronów, obiekty logistyki i łańcucha dostaw amunicji" związane z szyickimi milicjami i ich irańskimi sponsorami, głównie Siłami Quds Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To był dopiero pierwszy z serii ataków. Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego John Kirby już wcześniej zapowiadał „wielopoziomową" kampanię, która może trwać nawet tygodnie. Nie wiadomo jeszcze, jak wpłynie to na sytuację w Syrii, z której – w porozumieniu z Rosją i Asadem – Irańczycy próbują od co najmniej roku wypchnąć Amerykanów. Należy jednak pamiętać, że głównym powodem obecności US Army w Syrii, ale i Iraku, wciąż jest walka z Państwem Islamskim i chęć zapobieżenia odbudowie tej najgroźniejszej dla świata dżihadystycznej organizacji.

Jeśli nie USA, to kto?

Do eskalacji zastępczej wojny Iranu z USA doszło w czasie, gdy Bagdad i Waszyngton podjęły decyzję o utworzeniu wspólnej komisji, której zadaniem będzie opracowanie harmonogramu stopniowego wycofywania z Iraku sił USA i innych państw uczestniczących w koalicji przeciwko IS. Władze Iraku uważają, że koalicja wypełniła już swoje zadania, ponieważ Państwo Islamskie zostało pokonane. Być może na terytorium irackim tak się faktycznie stało. Tyle że wojskowa obecność USA w Iraku jest ściśle związana z sytuacją w Syrii. Amerykanie w Iraku są zapleczem dla ich sił w sąsiednim kraju (około 1000 żołnierzy). Bez USA w Iraku misja w Syrii jest właściwie niemożliwa. Tymczasem wycofanie się sił amerykańskich z Syrii wywoła odrodzenie i ekspansję Państwa Islamskiego (IS). Na tym obszarze w co najmniej 20 prowizorycznych więzieniach przetrzymuje się 10 tys. doświadczonych bojowników Państwa Islamskiego, a kolejne 50 tys. powiązanych z nimi kobiet i dzieci przetrzymuje się w specjalnych obozach.

Wyjście USA z Iraku i Syrii oznaczać będzie odrodzenie dżihadystów. Jest to również cel Rosji, która nie tylko ma swoje bazy wojskowe w Syrii i sojusznika w osobie Asada, lecz ma także coraz większy apetyt. Pod koniec stycznia ambasador Rosji w Bagdadzie powiedział w wywiadzie dla rosyjskich mediów, że Moskwa chce rozszerzyć swoją obecność w Iraku i „zainwestować dodatkowe środki w obszary związane z bezpieczeństwem". W ciągu około tygodnia ambasador Elbrus Kutraszew spotkał się z prezydentem Iraku, liderem jednej z szyickich partii religijnych, wreszcie z szefem paramilitarnych potężnych Sił Mobilizacji Ludowej (PMF), koalicji proirańskich szyickich milicji w Iraku. Rosja nie chce się ograniczyć tylko do inwestycji w sektor naftowy tego kraju. To kolejny kierunek budowy rosyjskich wpływów polityczno-militarnych na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Pytanie, czy amerykańska reakcja na ostatnie ataki irańskich wasali będzie na tyle mocna, by pokrzyżować szyki Moskwie? **GP**

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie rozmawia z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

REPUBLIKA

#JEDZIEMY

@michalrachon

Od poniedziałku
do piątku

7:10

w Telewizji Republika

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

AMERYKAŃSKA GRANICA KRYZYSU

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

CO SIĘ DZIEJE W TEKSASIE?

„USA na skraju wojny domowej?", „Teksas ogłosi secesję?", „Stany buntują się przeciw Bidenowi" – takie tytuły robią karierę w ostatnim czasie, szczególnie w mediach społecznościowych. Prawda jest jednak taka, że jeśli mamy do czynienia w USA z jakimś kryzysem, to ma on inną nazwę – niekontrolowana skala nielegalnej migracji. A za to odpowiedzialność ponosi Joe Biden.

„Zrobiłem wszystko, co mogłem" – powiedział w ubiegłym tygodniu prezydent Biden. Obrońcy administracji twierdzą, że ws. migracji ma ona związane ręce i musi czekać na decyzję Kongresu. Prawda jest jednak zupełnie inna. 6,3 mln nielegalnych migrantów, którzy trafili do USA w ciągu trzech lat prezydentury Bidena, to więcej niż populacja Los Angeles i 33 z 50 stanów. Co więcej, do aktualnej sytuacji doprowadziły decyzje wykonawcze, które Biden podejmował jako prezydent. Krótka lista: cofnął decyzję Trumpa, która wykluczała nielegalnych migrantów z obliczania populacji dystryktów kongresowych, zatrzymał budowę granicznego muru, skończył z restrykcjami wjazdu dla obywateli państw traktowanych jako zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i rozszerzył obowiązywanie prezydenckiego zwolnienia warunkowego, dając możliwość wjazdu do USA milionowi migrantów. Teraz, gdy w grudniu 2023 roku liczba nielegalnych migrantów osiągnęła rekordowe 300 tys., Biden zrzuca winę na Kongres i gubernatora Teksasu Grega Abbotta. Lecz gdy chodziło o realizację progresywnych programów lewicy, prezydent kierował się zasadą swojego byłego szefa: „Będę współpracował z Kongresem tam, gdzie to możliwe" – mówił Obama w 2014 roku. „Ale będę też działał na własną rękę, gdy w Kongresie będzie impas" – dodał. „Mam pióro, by podejmować decyzje wykonawcze, i mam telefon, by przekonywać ludzi do misji". Wielu pyta dziś: gdzie są pióro i telefon Bidena, gdy sytuacja na granicy jest tak fatalna?

Rozgrywka Abbotta

Ktoś mógłby powiedzieć, że wobec tej sytuacji rozgrywka gubernatora Teksasu Grega Abbotta jest dokładnie tym, czego Biden potrzebował. Winę można zrzucić na republikanów w Kongresie, a z drugiej strony na republikańskiego gubernatora. Problem w tym, że Abbott w tej rozgrywce wcale nie idzie „na rympał", a jego przemyślany plan nie stawia administracji Bidena w korzystnym świetle.

Pierwszą odsłoną było przewożenie migrantów z Teksasu do miast rządzonych przez demokratów, które same określiły siebie jako „sanktuaria" dla nielegalnych migrantów, czyli de facto miejsca, gdzie federalne prawo dotyczące na przykład deportacji nie obowiązuje. Abbott powiedział: „Chcecie być sanktuariami, ja wam w tym pomogę". Same liczby nie robią wrażenia, ale ważniejsza była symbolika. Abbott przez rok przewiózł autobusami około 40 do 50 tys. przybyszów, a do samego Nowego Jorku w tym czasie trafiło

CHCECIE, TO MACIE
Abbott przez rok przewiózł autobusami około 40 do 50 tys. przybyszów z Teksasu do miast rządzonych przez demokratów, które same określiły siebie jako „sanktuaria" dla nielegalnych migrantów.

FOT. CHENEY ORR/REUTERS/FORUM

ich ponad 100 tys. Ale efekt był taki, że burmistrzowie, wcześniej wygłaszający kazania z pozycji wyższości moralnej, teraz zaczęli mówić: „Nie dajemy rady, nie mamy miejsca na ugoszczenie tych wszystkich ludzi". Okazało się więc, że wrażliwi liberałowie są zwolennikami otwartych granic, aż do czasu, gdy problem zapuka do ich własnych drzwi.

Druga część rozgrywki dotyczyła zabezpieczenia granicy. W krytycznym punkcie, w okolicach miasta Del Rio, nazywanym Eagle Pass, władze Teksasu zaczęły umieszczać przeszkody mające utrudnić migrantom przejście: kontenery morskie, w pewnym momencie nawet boje umieszczone na środku rzeki Del Rio i wzbudzający największe emocje drut kolczasty czy żyletkowy. Patrząc na liczby, akcja znowu miała przede wszystkim wymiar symboliczny. Granica Teksasu z Meksykiem to ponad 2 tys. km, zabezpieczenia Abbotta zostały umieszczone w sumie na zaledwie 50 km granicy, a samo Eagle Pass to tylko odcinek o długości… 4 km.

Przedstawiciele federalnego Border Patrol zaczęli narzekać, że przez umieszczone zabezpieczenia i Gwardię Narodową (będącą pod rozkazami Abbotta) nie mogą realizować swoich obowiązków przy granicy. Sprawa trafiła do sądów i ostatecznie Sąd Najwyższy wydał zabezpieczenie, w którym określił, że władze federalne mają prawo do usunięcia przeszkód umieszczonych na granicy przez Abbotta. To może być jednak kolejne symboliczne zwycięstwo gubernatora, jeśli okaże się, że podległe Bidenowi służby, które nie radzą sobie z sytuacją na granicy, znajdą czas na usunięcie prowizorycznych przeszkód, których celem jest utrudnienie migrantom dostania się na teren USA.

Spór prawny

„USA na skraju wojny domowej? Media milczą…" – głosił tytuł popularnego na polskim YouTube filmiku, który przez kilka dni obejrzało 600 tys. widzów. Na planszy zapowiadającej film, nazywanej „miniaturką", czerwona strzałka wskazuje czołg na kolejowej platformie, a tekst głosi: „Waszyngton wysyła wojsko". To w sumie nie może dziwić, wojna się sprzedaje, a kto ogląda filmiki w tej tematyce, przyzwyczaił się pewnie do widoku grzybów nuklearnych, srogiej twarzy Xi Jinpinga spoglądającej na Tajwan z podpisem „inwazja" i rozpoczynającej się średnio co 17 godzin III wojny światowej.

Specyfiką tej sytuacji jest jednak to, że polscy youtuberzy goniący za kliknięciami, trafiający raczej do młodych mężczyzn skłaniających się w stronę prawicy, w kreowaniu histerycznej atmosfery mogliby dołączyć do polityków i mediów związanych z Partią Demokratyczną. Jeszcze raz, jeśli coś ma wymiar historyczny, potencjał destabilizujący i jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa – jest tym czymś skala kryzysu migracyjnego, a nie hipotetyczna i bardzo mało prawdopodobna konfrontacja Gwardii Narodowej Teksasu z wojskami federalnymi o kilka kilometrów drutu żyletkowego.

Co więcej, jak pisze specjalista od prawa Andrew C. McCarthy, który w przeszłości nie miał problemu z tym, by nazwać analizy prawne obozu Trumpa idiotycznymi, Teksas ma swoje racje prawne i konstytucyjne. Po pierwsze, „decyzja Sądu Najwyższego nie nakazuje Teksasowi zrobienia czegokolwiek". Władze federalne mają prawo do demontażu barier, ale Teksas ciągle będzie miał prawo wznosić je na nowo. „Teksas może instalować więcej drutu żyletkowego, nawet jeśli władze federalne będą go wycinać".

„Jeśli ktoś łamie prawo, nie jest to Teksas, ale Joe Biden" – pisze McCarthy. Stany graniczne mają obowiązek przestrzegać prawa federalnego dotyczącego migracji, ale wiele decyzji wykonawczych prezydenta nie ma takiego statusu. Ponadto, prawo federalne nakazuje „zatrzymanie" nielegalnych migrantów, a administracja Bidena wprowadziła na przykład procedurę, w której nielegalny przybysz wypuszczany jest na terenie USA z telefonem, z zainstalowaną aplikacją, w której migrant, jeśli ma taką wolę, wypełnia różne formularze i aktualizuje swój status. W tym sensie to administracja Bidena łamie prawo, a niektórzy eksperci nazywają to de facto „wizami Bidena", a regulacje dotyczące systemu wizowego są kompetencją Kongresu.

> Wielu Amerykanów pyta dziś: gdzie są pióro i telefon Bidena, gdy sytuacja na granicy jest tak fatalna?

A jednak inwazja

W bardziej umiarkowanym komentarzu dziennik „Wall Street Journal" pisze, że sytuacja na granicy jest tragiczna, ale Greg Abbott nie powinien doprowadzić do kryzysu konstytucyjnego. Gubernator powołuje się na sekcję 10 art. 1 do Konstytucji, która daje prawo stanom do samoobrony w przypadku, gdy są one ofiarami ataku z zewnątrz albo inwazji. Redakcja „WSJ" nie zgadza się z tym, by przedstawiać napływ migrantów jako inwazję, ale wielu uważa, że choć migranci nie są armią, to kwestionują podstawowe prawo suwerennego stanu do decydowania o tym, kogo może wpuścić, a kogo może usunąć ze swojego terytorium. Co więcej, ta grupa inwazyjna nie musi być uzbrojona, skoro granice są otwarte. **GP**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Mocniejszy parasol nuklearny

AMERYKAŃSKI ATOM W WIELKIEJ BRYTANII

Agresywna i neoimperialna polityka Rosji wymusiła na krajach członkowskich NATO zmianę podejścia do kwestii bezpieczeństwa i obrony – zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i sojuszniczym. W ramach działań odstraszających agresora, Stany Zjednoczone zamierzają ponownie, po 15 latach przerwy, rozmieścić swoją broń atomową w Wielkiej Brytanii. Warto przypomnieć, że Londyn dysponuje także własnym arsenałem nuklearnym.

Niepokojące sygnały docierające od dowództwa NATO. Ostrzeżenia władz poszczególnych krajów. Wojskowe raporty i symulacje militarne – Europa stanęła przed największym wyzwaniem dla bezpieczeństwa od czasu zakończenia II wojny światowej. Podczas gdy jedne źródła mówią o wybuchu konfliktu z Rosją w ciągu 20 lat, inne twierdzą, że pierwsze działania mogą zacząć się już w przyszłym roku, a sytuacja może eskalować w kolejnych 2–3 latach. Zwłaszcza że Władimir Putin sięgnął po najsilniejszą możliwą broń – atom, który prowokacyjnie rozmieścił tuż przy wschodniej flance NATO, na Białorusi. Taki ruch Kremla wymusza na państwach członkowskich Sojuszu podjęcie zdecydowanych działań odstraszających. Za takie niewątpliwie można uznać wzmocnienie potencjału nuklearnego w Europie.

Sygnały już były

Brytyjskie media, powołując się na dokumenty Pentagonu, poinformowały, że Stany Zjednoczone ponownie rozmieszczą część swojego arsenału atomowego w Wielkiej Brytanii. Bomby (prawdopodobnie B61-12 z głowicą termonuklearną) mają zostać przetransportowane do bazy Królewskich Sił Powietrznych (RAF) Lakenheath w hrabstwie Suffolk w Anglii. Byłby to powrót amerykańskiego atomu na Wyspy. W 2008 roku Waszyngton podjął decyzję o wycofaniu stamtąd swojego arsenału, uznając, że zagrożenie ze strony Rosji, utrzymujące się m.in.

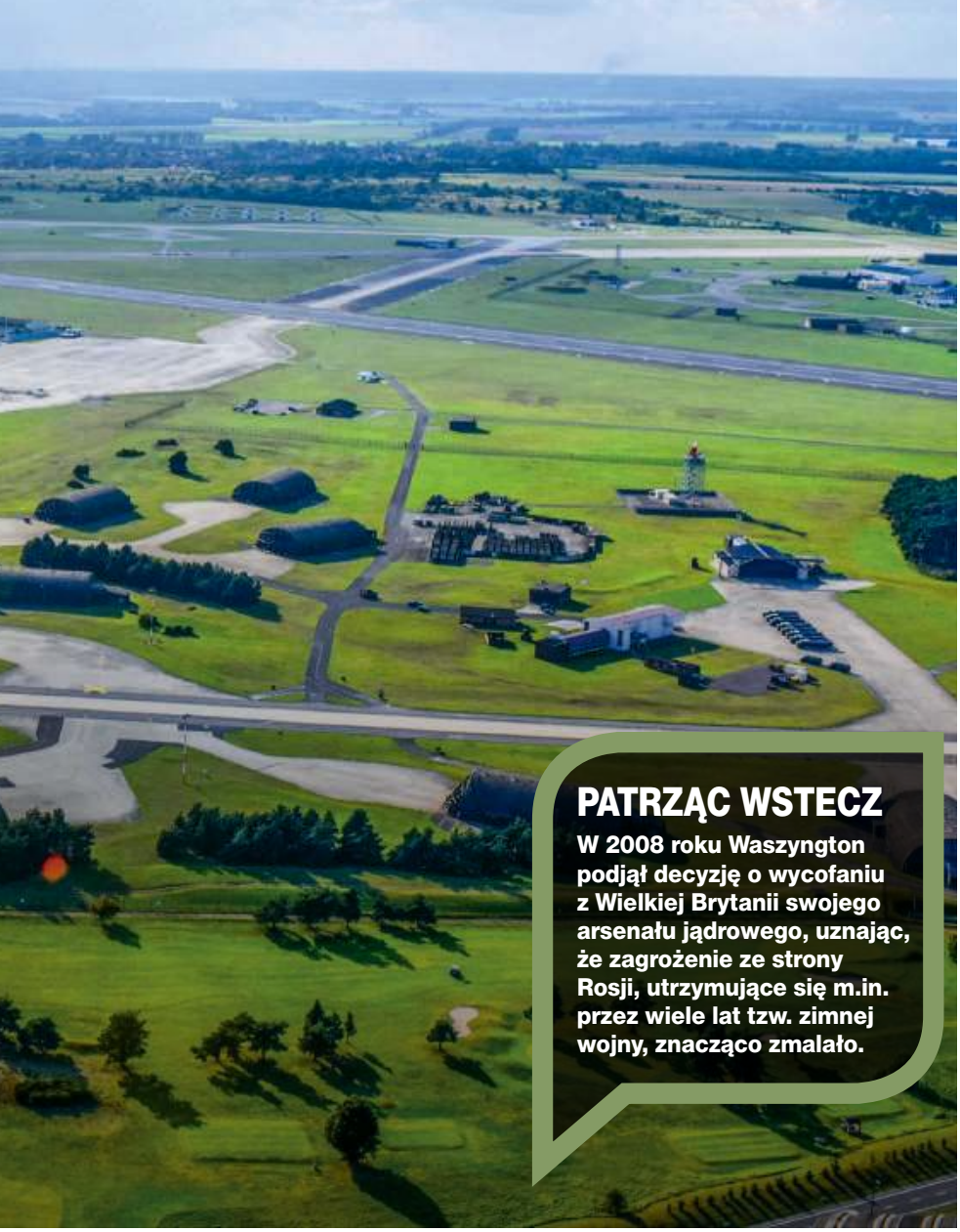

PATRZĄC WSTECZ

W 2008 roku Waszyngton podjął decyzję o wycofaniu z Wielkiej Brytanii swojego arsenału jądrowego, uznając, że zagrożenie ze strony Rosji, utrzymujące się m.in. przez wiele lat tzw. zimnej wojny, znacząco zmalało.

FOT. WIKIPEDIA

Obecnie dziewięć państw na świecie dysponuje własnym arsenałem jądrowym: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Francja, Rosja, Chiny, Indie, Izrael, Pakistan i Korea Płn.

przez wiele lat tzw. zimnej wojny, znacząco zmalało.

Baza RAF Lakenheath ma szczególne znaczenie dla amerykańsko-brytyjskiego sojuszu. Stacjonuje w niej 48. Skrzydło Myśliwskie USAF, uzbrojone w samoloty F-15E Strike Eagle i F-35A Lightning II. Jesienią ubiegłego roku media podawały, że do bazy trafią dwie eskadry myśliwców F-35A, zdolnych do przenoszenia atomu (łącznie około 54 sztuki), które zastąpią wspomniane wyżej samoloty F-15E. Informowano również o dotacji dla USAF w wysokości 50 mln dolarów na remont bazy, właśnie pod kątem potencjalnego rozmieszczenia tam głowic atomowych. Co więcej, jesienią 2023 roku obiekt wizytowała wiceszefowa Pentagonu Kathleen H. Hicks. Oficjalny komunikat wskazywał na inspekcję postępu prac, m.in. nad zwiększeniem ochrony obiektu przed atakiem wroga. Z kolei latem ma ruszyć budowa koszar dla zakwaterowania kolejnych 144 żołnierzy.

Żelazny sojusznik

– Wielka Brytania od lat była państwem głębokiego zaufania ze strony USA. Powrót amerykańskiego arsenału atomowego oznacza, że współpraca obu krajów staje się jednym z fundamentów w ramach NATO. Przełoży się to też na znaczące zwiększenie brytyjskiego bezpieczeństwa – mówi „GP" prof. Piotr Grochmalski, ekspert ds. bezpieczeństwa. „Wielka Brytania po wyjściu z UE zaczęła odbudowywać swoje globalne zasoby. Chodzi tu m.in. o obecność Floty Brytyjskiej na Dalekim Wschodzie, w okolicach Chin, aby zamanifestować, że Londyn widzi kwestie bezpieczeństwa także w wymiarze globalnym. I właśnie w takim są gotowi do współpracy z USA" – dodaje ekspert.

Atomowe mocarstwo

Warto przypomnieć, że Londyn dysponuje także własnym arsenałem nuklearnym. Z danych ujawnionych przed kilkoma laty wynika, że jest to około 260 głowic. Dla porównania – w szczytowym okresie (lata 70.) Brytyjczycy mieli ich dwukrotnie więcej. W głowice nuklearne uzbrojone są pociski balistyczne Trident na okrętach podwodnych typu Vanguard. Pociski mają zasięg 4 tys. mil morskich i osiągają prędkość 21 tys. km/h. Celność pocisku wynosi od 90 do 120 m. Obecnie brytyjska armia pracuje nad zastąpieniem okrętów Vanguard jednostkami Dreadnought, które także będą przystosowane do przenoszenia tego typu uzbrojenia.

Obecnie dziewięć państw na świecie dysponuje własnym arsenałem nuklearnym. Oprócz Wielkiej Brytanii są to: Stany Zjednoczone, Francja, Rosja, Chiny, Indie, Izrael, Pakistan oraz Korea Północna. Wielka Brytania będzie szóstym krajem w Europie, w którym Amerykanie przechowają własny atom. W ramach inicjatywy Nuclear Sharing, związanej z udostępnianiem amerykańskich głowic jądrowych państwom członkowskim NATO nieposiadającym własnych, są one obecne w bazach na terenie Belgii, Niemiec, Włoch, Niderlandów i Turcji. **GP**

Deficyt budżetu państwa w 2024 roku, przyjętego przez prezydenta, a następnie odesłanego przezeń do TK, ustalono na 184 mld zł. Deficyt wyniesie 5,1 proc., co oznacza przekroczenie dozwolonej 3-procentowej granicy, to zaś spowoduje wdrożenie przez UE wobec Polski procedury nadmiernego deficytu.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

OBIETNICE PRZEDWYBORCZE POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

W PUŁAPCE PROCEDURY NADMIERNEGO DEFICYTU

Jeszcze w listopadzie ub.r., w rozmowie z Business Insider, bliski PO ekonomista i prezes Instytutu Finansów Publicznych Sławomir Dudek wyjaśniał, że nowy rząd będzie musiał najprawdopodobniej mierzyć się z unijną procedurą nadmiernego deficytu.

Zgodnie z podpisaną przez prezydenta i następnie odesłaną do Trybunału Konstytucyjnego ustawą budżetową na 2024 rok przyjęto, że:

- dochody budżetu państwa wyniosą około 682 mld zł;
- nieprzekraczalny limit wydatków budżetu państwa to około 866 mld zł;
- deficyt budżetu państwa osiągnie wysokość nie większą niż 184 mld zł;
- państwowy dług publiczny wyniesie 42,5 proc. PKB, zaś dług sektora instytucji rządowych i samorządowych według definicji UE – 54,2 proc. PKB;
- deficyt sektora finansów publicznych (według metodologii UE) osiągnie poziom 5,1 proc. PKB.

Według Ministerstwa Finansów jest to poziom powyżej wartości referencyjnej dla nominalnego deficytu sektora instytucji rządowych i samorządowych, która została określona w Traktacie o funkcjonowaniu UE jako 3 proc. PKB. „W związku z tym projekt zakłada wysiłek strukturalny o wartości 0,5% PKB, wymagany przez reguły UE w przypadku przekroczenia przez deficyt progu 3% PKB. Jest on również zgodny z krajowymi regułami fiskalnymi, w szczególności ze stabilizującą regułą wydatkową, wyznaczającą maksymalny limit wydatków dla niemal całości sektora instytucji rządowych i samorządowych" – napisano.

Zasypywanie dziury budżetowej

W związku z objęciem Polski unijną procedurą nadmiernego deficytu, Sławomir Dudek z Instytutu Finansów Publicznych dodał, że oznaczać to będzie m.in., iż dwa razy do roku będziemy musieli raportować, czy podjęliśmy efektywne działania w zakresie redukcji długu. A przy tym „na konkretnych przykładach trzeba wówczas przedstawiać, skąd i na jakie wpływy redukujące zadłużenie może liczyć budżet".

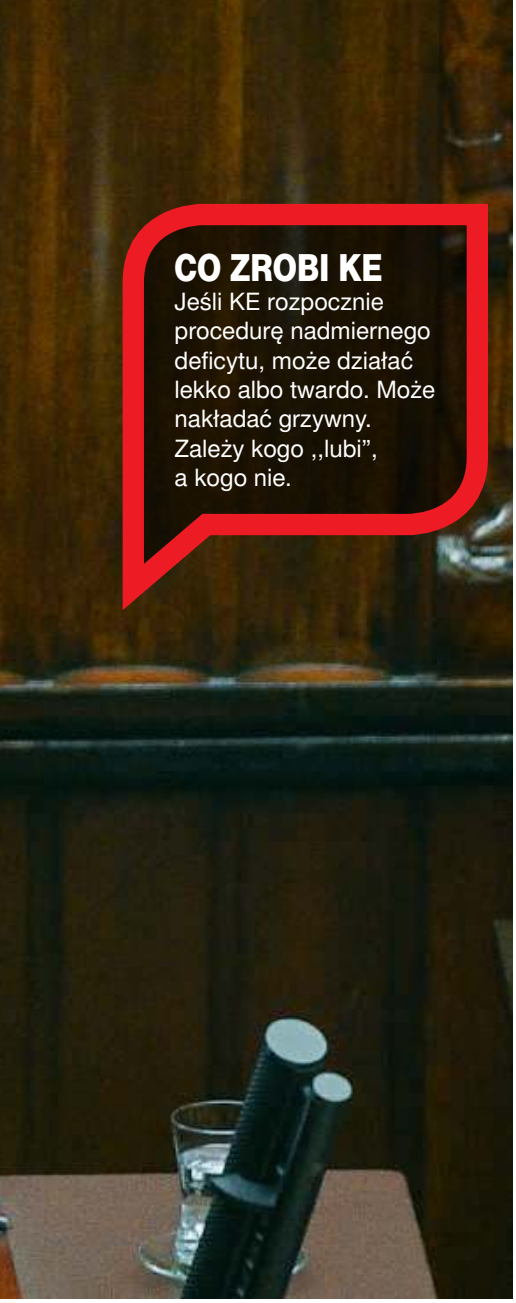

CO ZROBI KE
Jeśli KE rozpocznie procedurę nadmiernego deficytu, może działać lekko albo twardo. Może nakładać grzywny. Zależy kogo ,,lubi", a kogo nie.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Na wiosnę 2024 roku KE może objąć procedurą nadmiernego deficytu 13 krajów UE, w tym Polskę. Podobna sytuacja miała miejsce w latach 2009–2010.

Także w listopadzie ub.r. portal Business Insider związany z Onetem pisał: „Za kilka miesięcy zawiśnie nad nami widmo ponownego znalezienia się w procedurze nadmiernego deficytu. Taki scenariusz utrudniłby opozycji realizację obietnic wyborczych i wymuszał w kolejnych latach zaciskanie pasa. Za poprzednich rządów PO-PSL przez sześć lat byliśmy na cenzurowanym w Brukseli". Według portalu, kraj objęty taką procedurą jest zobowiązany „do sukcesywnego zasypywania dziury budżetowej, dopóki nie będzie pewności, że trwale zejdzie poniżej 3 proc. PKB. W tym czasie rząd nie może zwiększać wydatków czy doprowadzać do ubytku dochodu, aby nie narazić się na sankcje ze strony UE".

To, że wspomniana procedura może zostać zastosowana wobec naszego kraju, i to już w najbliższym czasie, potwierdziło Ministerstwo Finansów: „Zgodnie z ostatnimi prognozami Komisji Europejskiej, na wiosnę 2024 r. KE może objąć procedurą nadmiernego deficytu 13 krajów UE, w tym Polskę. Podobna sytuacja miała miejsce w latach 2009–2010 w następstwie kryzysu finansowego, w efekcie którego nadmierny deficyt wystąpił w 24 krajach UE".

Do trzech razy sztuka?

Warto w tym miejscu przypomnieć, że to już trzeci raz, odkąd należymy do Unii Europejskiej, Bruksela zastosuje wobec Polski procedurę nadmiernego deficytu. Wcześniej byliśmy nią objęci w okresie rządów PO-PSL w latach 2009–2015, a także w latach 2005–2008. W 2008 r. procedura została de facto zakończona. Dzięki wysokiemu wzrostowi gospodarczemu w 2007 roku udało nam się zejść z deficytem poniżej 3 proc. i – w rezultacie – uzyskać zwolnienie z procedury w czerwcu 2008 roku. Jednak po kilku miesiącach wybuchł ogólnoświatowy kryzys związany z upadkiem amerykańskiego banku inwestycyjnego Lehman Brothers, co spowodowało, że ową procedurą zostaliśmy objęci ponownie, co zakończyło się niemal w przededniu przejęcia władzy przez PiS pod koniec 2015 roku.

Jak mówi nam europoseł Bogdan Rzońca (PiS), lewica lubi zadłużać. – Ale była pandemia, kryzys w związku z wojną Rosji na Ukrainie i UE zawiesiła Pakt Stabilności i Wzrostu odnośnie do kwestii dopuszczalnego zadłużenia. Teraz UE nakazuje realizować ten Pakt. I to jest jeden problem, a drugi to zwiększony deficyt Polski do 184 mld zł. Prawdą jest, że kraje południa Europy: Włochy, Grecja i Hiszpania są najbardziej zadłużone. „Północ" ma się lepiej. KE może różnie działać, bo socjaliści są chronieni podobnie jak liberałowie. Należy oczekiwać, że nie będzie zerojedynkowego karania.

Czy rząd zrealizuje 100 ,,konkretów" Tuska?

Tym niemniej – zwraca dalej uwagę Bogdan Rzońca – w sytuacji rozpoczęcia procedury nadmiernego deficytu KE może działać lekko albo twardo. – Może nakładać grzywny. Zależy kogo ,,lubi", a kogo nie. Tymczasem w polskiej konstytucji mamy zakaz zadłużenia publicznego w wysokości 60 proc. PKB. Jeśli ten dług wynosi około 55 proc., to rząd musi zamrozić płace budżetówki, przygotować budżet na następny rok bez deficytu, ograniczyć waloryzację rent i emerytur. Z kolei dług sektora instytucji rządowych i samorządowych według definicji UE w Polsce ma w br. urosnąć do 54,2 proc., więc jest niebezpiecznie! Rząd nie będzie mógł realizować 100 ,,konkretów" Tuska. Jeśli będzie pożyczał pieniądze, jak zapowiada, w euro, to naraża się na niepewność co do kursu euro i na skokowy wzrost zadłużenia. Pożyczać Tusk musi, bo są potrzeby spłaty starego i nowego zadłużenia – to prawie 250 mld zł. Obietnice wyborcze kosztują i może stać się tak, że w 2025 roku zabraknie pieniędzy na 800 plus!

„Roboczy" dialog z KE

Choć Ministerstwo Finansów nie odpowiedziało nam na pytanie, w którym roku polski budżet osiągnie zalecany przez UE 3-proc. poziom deficytu budżetowego, to poinformowano nas, że „w latach 2020–2023 reguły fiskalne w UE były de facto zawieszone w związku z pandemią COVID, a następnie z wojną w Ukrainie (ogólna klauzula wyjścia)". Jednak, jak pisze dalej MF: „Od 2024 r. następuje powrót do reguł UE, zgodnie z którymi procedura nadmiernego deficytu jest uruchamiana w przypadku przekroczenia przez deficyt sektora finansów publicznych (wg ESA) 3% PKB.

FOT. MAT. PRAS.

Rząd musi skoncentrować się na inwestycjach, zwłaszcza tych największych, jak CPK.

W UE ma obecnie miejsce reforma ram zarządzania gospodarczego, w tym reguł fiskalnych. W przypadku krajów z długiem publicznym (wg ESA) poniżej 60% PKB okres korekty nadmiernego deficytu będzie wydłużony z obecnego 1,5 roku do 4 lat".

Według Ministerstwa, „dodatkowo, zgodnie z postulatem Polski popieranym przez inne kraje członkowskie, zwiększone wydatki obronne będą stanowiły czynnik łagodzący w procedurze nadmiernego deficytu, a także uwzględniane w pakiecie inwestycji pozwalających wydłużyć ścieżkę korekty nadmiernego deficytu z 4 do 7 lat. W UE trwa obecnie dyskusja dotycząca praktyki stosowania ww. przepisów w tym roku. Dodatkowo, Ministerstwo Finansów jest w roboczym dialogu z KE, którego celem jest odpowiednie wyjaśnienie przyczyn przekroczenia przez Polskę progu 3% w 2023 r.".

Cud gospodarczy nie nastąpi

– Na pewno zaskakujące jest to, że deficyt budżetowy, zakładany już w pierwszej wersji budżetu opracowanej przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego, został obecnie jeszcze zwiększony o 20 mld zł – podkreśla prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana. – A przecież w tej pierwszej wersji zmieściły się generalnie wszystkie ważne wydatki, dochody i inwestycje. Budżet w obecnym, nowym kształcie nie dość, że deficyt ma większy, to jeszcze usunięto z niego wiele istotnych składników, na które wystarczyło miejsca w budżecie opracowanym przez rząd premiera Morawieckiego. Zachodzi pytanie: czy twórcy ostatecznego kształtu budżetu na pewno wszystko dobrze policzyli? – komentuje prof. Krysiak.

Jego zdaniem istnieje ponadto ryzyko, że wzrost PKB w obecnym roku wyniesie nie 3 proc., jak to zostało założone w obecnej wersji budżetu, ale będzie jeszcze mniejszy. – Jest więc duże prawdopodobieństwo, że deficyt wzrośnie. A jeśli jeszcze do tego ceny energii, zamrożone dzięki tarczom antykryzysowym, od lipca zostaną odmrożone, to uderzy z drugiej strony inflacja. Wskutek tego może więc zostać zwiększony deficyt budżetowy – i to nawet do wysokości 7 proc., tj. o kolejne 30–40 mld zł. A wówczas dług publiczny w stosunku do PKB mógłby wzrosnąć powyżej 55 proc. A to nie tylko z perspektywy dyrektyw UE, ale i z punktu widzenia naszej ustawy o finansach publicznych, budżet w kolejnym, 2025 roku musiałby być w ogóle bez deficytu. Dzisiaj stosunek długu publicznego do PKB wynosi około 50 proc., a może nawet nieco więcej. Zatem musi dojść do mocnego skoncentrowania się obecnych władz na rozwoju naszej gospodarki, na inwestycjach – zwłaszcza tych największych: na CPK czy na elektrowniach jądrowych, które przecież wchłoną duży zastrzyk środków ze strony inwestorów prywatnych i będą zwiększały nasz wzrost gospodarczy. Nie należy liczyć na to, że nastąpi jakiś cud gospodarczy bez realizacji dużych nakładów inwestycyjnych. Stawianie znaków zapytania przez obecne władze, w odniesieniu do kontynuowania największych inwestycji, jest równoznaczne z odstraszaniem inwestorów. **GP**

ARMATOR, GAZ-SYSTEM I DOSTAWY FSRU

Gaz-System wybrał najkorzystniejszą ofertę na dostarczenie i obsługę jednostki FSRU (ang. Floating Storage Regasification Unit), która ma pełnić funkcję terminalu regazyfikacyjnego LNG w Zatoce Gdańskiej. Polska spółka będzie kontynuowała rozmowy na ten temat z Mitsui O.S.K. Lines. „Skoncentrujemy się na wypracowaniu szczegółowych warunków umowy czarterowej. Następnie musimy uzyskać niezbędne zgody korporacyjne organów spółki na podpisanie kontraktu z armatorem" – powiedział Andrzej Kensbok, wiceprezes Gaz-System.

FOT. MAT. PRAS.

DOSTRZEC OSOBY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

Same pieniądze nie rozwiążą wykluczania osób z niepełnosprawnościami, potrzebny jest cały system usług; nie tylko biznes musi wierzyć, że warto zatrudniać takich pracowników; istotnym wyzwaniem jest dostrzeganie osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi i ich niesztampowego myślenia także w obszarze rynku pracy – to tylko nieliczne wnioski z debaty „Wykluczeni – jak zlikwidować nierówności?", która odbyła się w ramach III Kongresu ESG w Warszawie. „Gazeta Polska" była patronem medialnym wydarzenia.

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Francuscy biskupi po stronie rolników Kilkunastu francuskich biskupów stanęło po stronie protestujących rolników. W serii publicznych oświadczeń biskupi zapewniali rolników o swej pełnej solidarności. Między innymi biskupi z kościelnej prowincji Montpellier napisali, że w obliczu przytłaczających „rosnących kosztów, coraz bardziej restrykcyjnych przepisów, ciągłych kontroli i nadmiernych procedur administracyjnych" rolnicy „cierpią aż po krzyk rozpaczy". W dodatku mają problemy z nawadnianiem pól i ciągle spadają ich dochody. Dlatego biskupi chcą, żeby zostało prawnie uznane żywotne znaczenie zawodu rolnika „dla naszych rodzin i naszego kraju".

Prezydent Portugalii zawetował ustawę o „samookreślaniu płci" przez dzieci Prezydent Portugalii Marcelo de Sousa zawetował ustawę uprawniającą dzieci do zmiany imion na „neutralne płciowo" oraz ustawę uprawniającą dzieci do samodzielnego decydowania o zmianie ich płci biologicznej (ustawy były przyjęte przez parlament zdominowany przez socjalistów i lewaków). Zgodnie z nimi dzieci, które uzyskałyby zgodę urzędu na zmianę imienia na imię odmienne od ich płci biologicznej, mogłyby m.in. korzystać w szkołach z toalet i szatni niezgodnych z ich płcią faktyczną. Decyzję prezydenta o zawetowaniu ustaw poprzedziły apele organizacji katolickich.

Szwecja już odchodzi od „klimatycznej" polityki UE Centrowy rząd Szwecji, wspierany przez prawicowych Szwedzkich Demokratów, od jesieni stopniowo odstępuje od wymagań władz UE dotyczących realizacji tzw. Agendy 2030 i „polityki na rzecz zrównoważonego rozwoju". Rządząca koalicja chce bowiem doprowadzić do zwiększenia siły nabywczej szwedzkich gospodarstw domowych. Aby to osiągnąć, konieczne jest zaniechanie dotychczasowej polityki klimatycznej, energetycznej i finansowej – prowadzącej do ubożenia społeczeństwa. Rząd zatem obniżył m.in. ceny paliw i prądu oraz wydał wytyczne władzom lokalnym, aby rezygnowały z 17 „celów zrównoważonego rozwoju", zapisanych w unijnej Agendzie 2030.

Komisarze UE uderzają w polskie przetwórstwo ryb – w interesie firm francuskich Projekt rozporządzenia Komisji UE dotyczący tzw. wymagań higienicznych dla mięsa i ryb wprowadza m.in. rygorystyczne normy uderzające w przetwórstwo łososi w Polsce. Projektowane przepisy UE zdecydowanie ograniczają możliwości stosowania technologii przyjętej przez polskich producentów. Emilia Schomburg, rzecznik polskiej firmy Mowi – największego w Europie producenta łososi – powiedziała PAP, że te regulacje UE mogą całkowicie zniszczyć polski przemysł przetwórstwa łososia. A ten „proces legislacyjny został uruchomiony na wniosek producentów francuskich, którzy produkują w zupełnie innych systemach niż Polacy. Chcieliby oni, żeby tylko ich standardy – starsze i mniej bezpieczne – były w UE akceptowane".

WSTYD

W diecezji Limburg, którą kieruje „postępowy" przewodniczący Episkopatu Niemiec biskup Georg Bätzing, w 2023 roku nie doszło do żadnych święceń kapłańskich – pierwszy raz w 200-letniej historii diecezji.

Avon wciąż zarabia w Rosji Kosmetyczny koncern z Ameryki i Londynu – wielka firma Avon – działa w Rosji od 30 lat. Stacja BBC przypomniała, że parę dni po rozpoczęciu wojny na Ukrainie Avon ogłosił, iż wstrzymuje swoje inwestycje i nowe produkcje w Rosji oraz zawiesza cały eksport swoich produktów kosmetycznych z Rosji na inne rynki, w tym na Ukrainę. Teraz okazało się, że nie wstrzymał i nie zawiesił.

Oskarżona o „mowę nienawiści" francuska szkoła traci finansowanie Prestiżowa prywatna szkoła katolicka Collège Saint Stanislas w Paryżu utraciła finansowe wsparcie merostwa. Rządząca Paryżem eurokomunistka Anna Hidalgo zawiesiła finansowanie szkoły (ponad 1,3 mln euro rocznie) ze względu na rzekomą „mowę nienawiści" i „homofobiczne i seksistowskie nadużycia" placówki. Chodzi m.in. o to, że szkoła nie wpuszcza tzw. aktywistów LGBT z ich „wykładami" dla uczniów. **GP**

Protesty europejskich rolników

30 stycznia do styczniowych protestów rolników i innych grup zawodowych w Niemczech, we Francji, w Belgii i we Włoszech – spowodowanych przede wszystkim „klimatyczną", energetyczną i finansową polityką władz UE – dołączyli rolnicy z Hiszpanii. Ich organizacje zgodnie podkreślają, że są zmuszone protestować w obliczu dławiącej rolników biurokracji, zgubnej polityki „Zielonego Ładu" i coraz większych kosztów, powodowanych przez regulacje, nakazy i zakazy władz UE.

FOT. FACEBOOK

KRZYŻ w sercu Afryki

POLSKIE MIEJSCE W KENII

Narodowe Sanktuarium Maryjne w Subukii często nazywane jest przez Polaków kenijską Częstochową. To niezwykłe i cudowne miejsce nie tylko z tego powodu kojarzone jest z Polską. Decyzję o jego budowie podjął święty Jan Paweł II, a prace prowadzą polscy franciszkanie.

FOT. TOMASZ DUKLANOWSKI

Tomasz **Duklanowski**

Ze stolicy kraju do tego świętego miejsca jest około 200 km, ale odcinek ten ze względu na stan dróg i brak autostrad pokonuje się w 5–6 godzin. Gdy jesteśmy już niedaleko, pojawia się widok zapierający dech w piersiach. Sanktuarium widać już z wielu kilometrów, bo położone jest na zboczu Wielkiego Rowu Afrykańskiego, ciągnącego się 6 tys. km od Morza Czerwonego aż po Mozambik.

Korona Maryi

Sanktuarium robi niezwykłe wrażenie. Potężna kopuła, wybudowana w kształcie korony Maryi, ustawiona jest na 12 filarach symbolizujących wszystkich apostołów. Wnętrze świątyni może pomieścić blisko 6 tys. osób. Jest to największy kościół nie tylko w Kenii, ale i w Afryce Wschodniej. Przy sanktuarium zbudowana została już droga krzyżowa, droga różańcowa, droga światła oraz dom pielgrzyma z centrum formacyjnym. Zachwycają pięknie położone alejki, wypielęgnowane trawniki, a wokół rozłożyste akacje afrykańskie, w cieniu których modlą się i odpoczywają pielgrzymi.

– Jeszcze 20 lat temu nie było tu nic – mówi ojciec Kazimierz Szulc, franciszkanin, kustosz sanktuarium, który z braćmi z Polski od początku prowadzi tę gigantyczną budowę. – Gdy przyjechałem, rosły

SANKTUARIUM

Kiedy Jan Paweł II przyjechał do Kenii drugi raz, w 1984 roku, powiedział, że tamtejsze objawienia są znakiem i należy zbudować tu sanktuarium. Decyzja została podjęta wspólnie z episkopatem Kenii

tu chaszcze, ale inne niż te w Polsce. Ciernie z nich są jak małe haczyki. Gdy się wbiją w skórę, trudno je wyciągnąć. Kiedy więc tu przyjechałem, karczowałem teren traktorem ze specjalną kosiarką, wjeżdżając tyłem w chaszcze. Takie były początki.

Papież Polak i cudowne objawienia w Kenii

W 1980 roku do Kenii po raz pierwszy przyjechał z pielgrzymką Jan Paweł II. – Wtedy w całym kraju zaczęły się prywatne objawienia Maryjne – opowiada ojciec Kazimierz. – Gdy papież przyjechał tu cztery lata później, powiedział, że objawienia są znakiem i należy w tym miejscu zbudować sanktuarium. Decyzja została podjęta wspólnie z episkopatem Kenii.

Subukia jest jednym z miejsc, gdzie po pielgrzymce Ojca Świętego dochodziło do objawień. Maryja ukazywała się dwójce młodych dziewcząt, które chodziły wtedy do miejscowej szkoły. – Maryja dała im bardzo wyraźny przekaz: czytać Pismo Święte, odmawiać różaniec, a także regularnie przystępować do spowiedzi i brać udział w eucharystii – opowiada ojciec Kazimierz.

Pierwszymi duchownymi, którzy zapoczątkowali tu tworzenie sanktuarium w latach 80., byli misjonarze z Irlandii. To oni wybudowali niewielki kościół, a także kaplicę Matki Bożej z Subukii. W jej wnętrzu znajduje się rzeźba Maryi z dzieciątkiem Jezus, wykonana przez ugandyjskiego artystę, którą ufundował nuncjusz apostolski. Figura przedstawia Maryję o ciemnym kolorze skóry i afrykańskich rysach twarzy. Nie jest to nic zaskakującego, ponieważ w Afryce na obrazach i rzeźbach święta rodzina często przedstawiana jest w taki sposób. – Bo to jest tak, że Maryja objawia się w każdym narodzie tak, jak ludzie chcą ją widzieć – tłumaczy ojciec Tadeusz. – Na przykład w Guadalupe Maryja ma meksykańskie rysy twarzy. Bo Maryja tam, gdzie się objawia, zawsze asymiluje się z ludźmi.

Niezwykły dar ojca Kazimierza

O wybudowanie sanktuarium w Subukii episkopat poprosił franciszkanów. Ojciec Kazimierz, który jest w Kenii od 35 lat, prowadzi tę budowę od początku. Zaczął od karczowania ziemi, potem stworzył projekt świątyni, a także całego jej otoczenia. Nadzorował budowę i uczył lokalne firmy rzemiosła, bo nigdy wcześniej miejscowi budowlańcy nie mieli do czynienia z takim wyzwaniem. Franciszkanin wiele elementów wyposażenia sprowadzał z Europy, głównie z Polski, m.in ławki, lampy, kafelki, marmur na posadzkę. – Największy problem był z budową balkonu, który przeznaczony jest dla 2 tys. osób – wspomina ojciec Kazimierz. – Miejscowi rzemieślnicy nie wiedzieli, jak to wykonać, bo nigdy nie robili nic tak wielkiego. Musiałem zrobić makietę, wszystko rozrysować i na bieżąco tłumaczyć. W końcu dali radę.

Najbardziej zaskakuje mnie odpowiedź ojca Kazimierza, gdy spytałem, jakie ma wykształcenie. Patrząc na dzieło, jakie stworzył, byłem przekonany, że skończył budownictwo lub architekturę. – Nie, ja

nie mam żadnego takiego wykształcenia – uśmiecha się franciszkanin. – Mój tata był budowlańcem i jako chłopak patrzyłam, jak on pracuje. Mam taki dar, wszystkiego nauczyłem się sam tu w Kenii. Wybudowałem tu już ponad 25 kościołów i szkół.

Cudowne uzdrowienia

Gdy podjęto decyzję o utworzeniu sanktuarium w Subukii, wszystkie cudowne objawienia nagle się skończyły, ale zaczęły dziać się inne cuda. – Z roku na rok przyjeżdża tu coraz więcej pielgrzymów i każdego roku dochodzi do wielu uzdrowień za wstawiennictwem Matki Bożej – mówi franciszkanin. – Bardzo dużo jest kobiet, które mają problem z zajściem w ciążę, a po pielgrzymce do Maryi w Subukii zaczynają mieć potomstwo. Zdarzają się także uleczenia ludzi z przewlekłych chorób. W ubiegłym roku mieliśmy człowieka chorego na raka, który po pielgrzymce do naszego sanktuarium wyzdrowiał.

Wielu pielgrzymom ojciec Kazimierz opowiada także historię uzdrowienia niemieckiego architekta, który budował ogromny krzyż przy sanktuarium na samym równiku. Stykają się tu dwie połowy świata – półkula północna i południowa. – Mężczyzna ten cierpiał na tak zwaną chorobę usychania rąk – wspomina ojciec Kazimierz. – Choroba postępowała, i kiedy architekt kończył budowę krzyża, miał już całkowicie zdrętwiałe ręce, nie mógł nimi poruszać. Wtedy obmył je w cudownym źródle, które tu wybiło po utworzeniu sanktuarium, i choroba całkowicie ustąpiła. Znów miał sprawne dłonie.

Sanktuarium jest jeszcze nieukończone, ale już przyjeżdża tu rocznie ponad 200 tys. pielgrzymów. Niewielkie grupy przybywają codziennie.

Kult Maryi w Kenii

Mimo że sanktuarium w Subukii nie jest jeszcze ukończone, rocznie przyjeżdża to ponad 200 tys. pielgrzymów. Niewielkie grupy przybywają codziennie, w każdą sobotę jest od 1 do 2 tys. osób, bo wtedy celebrowane jest święto Maryi. Niemal w każdym miesiącu są święta ogólnonarodowe, na przykład święto w lutym z pielgrzymką kenijskich kobiet, a w maju – mężczyzn. Ale najliczniejsze grupy pątników pojawiają się w pierwszą sobotę października. Wtedy ma tu miejsce Narodowy Dzień Modlitwy o Pokój. Do sanktuarium w Subukii dociera wtedy nawet ponad 50 tys. osób.

– Modlitwa o pokój jest niezwykle ważna, bo Kenię zamieszkują 34 plemiona, jak Samburu, Turkana Meru czy Kikuju, które wciąż są zantagonizowane i często dochodzi między nimi do konfliktów – mówi ojciec Kazimierz. – Zwłaszcza na północy kraju co jakiś czas wybuchają lokalne konflikty. Poza tym w miastach, zwłaszcza przed wyborami, dochodzi do zamieszek, bo plemiona walczą o wpływy w polityce. Dlatego ta modlitwa o pojednanie jest potrzebna i na szczęście przyciąga co roku coraz więcej chrześcijan.

Do sanktuarium w Subukii przyjeżdżają także Polacy. Wprawdzie Polonia kenijska jest niewielka, ale pojawiają się tu pielgrzymi z kraju. – Mam dwóch znajomych księży z Polski, którzy organizują co najmniej dwa razy w roku takie wyjazdy do naszego sanktuarium. W ciągu roku przybywa tu około 150 Polaków. Mamy dom pielgrzyma, więc jest gdzie przenocować. Serdecznie wszystkich zapraszam – uśmiecha się ojciec Kazimierz. – To dla mnie także osobista przyjemność, bo miło jest porozmawiać w ojczystym języku – dodaje. **GP**

FOT. TOMASZ DUKLANOWSKI

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA** za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

POCHWAŁA MAŁŻEŃSTWA NA WAGĘ ZŁOTA

„CZŁOWIEK NIE MOŻE ŻYĆ BEZ MIŁOŚCI”

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Żyjemy w czasach, w których każde wydarzenie promujące tradycyjnie rozumiane małżeństwo jest na wagę złota. Kiedy rodzina jest zewsząd narażona na ataki i coraz częściej narzucana jest narracja, w myśl której małżeństwo to nie tylko związek kobiety i mężczyzny, warto docenić inicjatywy takie jak Międzynarodowy Tydzień Małżeństwa, będący czasem celebrowania i cieszenia się tą wyjątkową więzią.

Nie ma wątpliwości, że żyjemy w świecie, w którym rozgrywa się duchowa walka. Jednym z jej ważniejszych obszarów są małżeństwo i rodzina. W książce, która jest zapisem rozmowy ks. Piotra Glasa i Jacka Pulikowskiego pt. „Ostateczna bitwa o rodzinę”, czytamy: „Zazwyczaj zgodnie potakujemy, gdy słyszymy o wartości małżeństwa i rodziny, ale dzisiejsza kultura i rozwiązania prawne są nastawione na osłabienie jednego i drugiego. Upadek małżeństwa pociąga za sobą upadek rodziny, a upadek rodziny nieuchronnie prowadzi nie tylko do upadku społeczeństw, lecz także do zaniku wiary”. Ta duchowa walka w ostatnim czasie coraz bardziej przybiera na sile. Dlatego szczególnie ważne wydaje się dziś wspieranie małżeństwa i rodziny. Jednym z jego sposobów są wydarzenia właśnie takie jak Tydzień Małżeństwa.

Małżeństwo Bliskości

Międzynarodowy Tydzień Małżeństwa jest obchodzony między 7 a 14 lutego, czyli w okresie walentynkowym. W tym roku towarzyszy mu hasło „Małżeństwo Bliskości”. W tym czasie w 22 krajach odbywają się wydarzenia edukacyjne, kulturalne, rekreacyjne i rozrywkowe. Akcja w Polsce została zainicjowana w 2015 roku przez Stowarzyszenie Psychologów Chrześcijańskich.

W tym roku w Warszawie z okazji Międzynarodowego Tygodnia Małżeństwa odbędą się dwie tury wydarzeń. Pierwszą z nich, mniej oficjalną, pod hasłem „W drogę z Małżeńskimi Drogami” w dniach 2–11 lutego, przygotowała wspólnota Małżeńskie Drogi. – Tydzień Małżeństwa to inicjatywa, która ma dowartościować małżeństwo, uczynić je ważnym, godnym szacunku, wysiłku. Zachęcić do starania, by pracować na rzecz relacji, aby stawała się coraz lepsza i trwalsza – pokreślił w rozmowie z KAI Robert Mróz. – Jeżeli małżonkowie będą tworzyli dobre małżeństwa, będą też tworzyli dobre rodziny. Pamiętajmy, że dzieci z radością obserwują swoich rodziców, którzy pragną ze sobą rozmawiać, wspierać się, okazywać sobie uczucie. Takie pary są dobrym przykładem dla dzieci, które potem będą chciały stworzyć podobne relacje – dodał. W rozmowie z „Gazetą Polską” przyznał, że wspólnota Małżeńskie Drogi pierwszy raz włącza się w organizację Tygodnia Małżeństw. Mój rozmówca podkreślił,

FOT. TOMASZ DUKLANOWSKI

SZCZYTNY CEL

Tydzień Małżeństwa jest kampanią, której celem jest motywowanie osób publicznych, mediów, specjalistów oraz zwykłych ludzi do promowania relacji małżeńskich, podkreślania, że jest ono ważną wartością.

że wydarzenie jest adresowane dla każdego małżeństwa, bez względu na wiek małżonków, staż. – Chcemy, żeby to było świętowanie sakramentalnego związku. Uważamy, że małżeństwo to bardzo ważna rzecz. Zapraszamy więc, aby ruszyć w drogę do lepszych relacji. Chcemy też zachęcić małżonków, aby się z nami wspólnie dobrze bawili – dodał mój rozmówca.

Tydzień Małżeństwa nie tylko w stolicy

Drugi cykl warszawskich wydarzeń – „Tydzień Małżeństwa w Sercu Stolicy" – potrwa od 7 do 14 lutego. W ramach inicjatywy odbędą się m.in. czuwanie modlitewne „Razem w stronę Nieba" z adoracją Najświętszego Sakramentu, któremu towarzyszyć będzie muzyka i śpiew, warsztaty z dialogu małżeńskiego, konferencje („Małżeństwo w XXI wieku. Rola. Szanse. Wyzwania.", „Kryzys w małżeństwie – jak sobie poradzić i przetrwać", „Seksualność po chrześcijańsku we współczesnym świecie"), kulturalna randka („Ocalony przez poezję – miłość, która ratuje od śmierci" – połączenie spektaklu i koncertu), szkolenie interaktywne z komunikacji w związku, Eucharystia z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich oraz ostatkowa randka z dialogiem.

Niebanalną ofertę imprez znajdziemy też w Krakowie, gdzie nie lada gratką będzie gra miejska „Czułe pączkowanie", czyli połączenie romantycznego spaceru po Krakowie z grą miejską i warsztatami małżeńskimi. Uczestnicy rozpoczną randkę, odbierając pakiet startowy wraz z mapą punktów do odnalezienia w okolicy i zadaniami do wykonania we dwoje. Następnie przemieszczając się według wskazówek, będą realizować co jakiś czas kolejne wyzwania – rozmawiając, robiąc wspólne zdjęcia oraz okazując sobie czułość. Z innych atrakcji warto wymienić warsztaty – „Intymność a rodzicielstwo", konferencję – „Algorytmy relacji", potańcówkę, warsztaty taneczne – „Let's swing!" czy tematyczną randkę – „7 nawyków szczęśliwego małżeństwa".

W Gdańsku organizację obchodów koordynuje Stowarzyszenie Psychologów Chrześcijańskich. Chętni będą mogli wziąć udział m.in. w warsztatach poświęconych językom miłości, konferencjom o komunikacji małżeńskiej czy mszy św. z relikwiami błogosławionej rodziny Ulmów.

Człowiek nie może żyć bez miłości

W czasach kryzysu relacji, małżeństwa, każda akcja, której celem jest promocja tej wyjątkowej więzi między kobietą a mężczyzną, zasługuje na medialny rozgłos. Tydzień Małżeństwa jest kampanią, której celem jest motywowanie osób publicznych, mediów, specjalistów oraz zwykłych ludzi do promowania relacji małżeńskich, podkreślania, że jest ono ważną wartością. Tydzień Małżeństwa to również doskonała okazja do pogłębienia relacji małżeńskich, wzbogacenia swoich kompetencji nie tylko komunikacyjnych na warsztatach i konferencjach, lecz także szansa na świetną zabawę na przykład podczas zajęć tanecznych.

Jan Paweł II w encyklice Redemptor Hominis napisał: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli nie dotknie jej i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa". Jedną z najpiękniejszych przestrzeni dla miłości między mężczyzną a kobietą jest małżeństwo. Warto podkreślić, że troska o małżeństwo, wsparcie dlań nie może ograniczać się do kilkudniowych akcji, ale powinna być zadaniem na cały rok. **GP**

Autor korzystał z serwisu www.ekai.pl oraz www.tydzienmalzenstwa.pl.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Tłumy na spotkaniu z Tomaszem Sakiewiczem

Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i Telewizji Republika Tomaszem Sakiewiczem. Frekwencja przerosła najśmielsze oczekiwania organizatorów.

Spotkanie z red. naczelnym „GP” Tomaszem Sakiewiczem z klubowiczami w Piotrkowie

Spotkanie odbyło się w sali Oratorium przy klasztorze oo. Bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim i było transmitowane na żywo w Telewizji Republika. Redaktor Tomasz Sakiewicz mówił o obecnej działalności TV Republika i potrzebie medialnego pluralizmu w Polsce. Jak zacytował portal Niezalezna.pl: „Od wielu lat rozbudowywaliśmy zasięgi, przygotowaliśmy możliwości odbioru. Przygotowywaliśmy się, że przyjdzie taka chwila, że TV Republika przejmie rolę mediów publicznych. Nasz zasięg to codziennie od 4 do 7 mln widzów, którzy zaglądają na Republikę. To siła, którą dysponuje obóz patriotyczny”. Zebrani goście nierzadko przerywali wypowiedzi skandowaniem: „Republika, Republika!”. Spotkanie prowadziła przewodnicząca piotrkowskiego klubu „Gazety Polskiej” Beata Dróżdż. Planowane są kolejne spotkania redaktora Tomasza Sakiewicza w innych klubach „GP”.

W Katowicach pod Pomnikiem Powstańców Śląskich działacze społeczni ze Stowarzyszenia „Patrioci Śląska i Zagłębia”, członkowie klubów „Gazety Polskiej” z regionu, weterani podziemia antykomunistycznego z czasów PRL oraz mieszkańcy manifestowali w obronie wolnych mediów i samorządności. W proteście uczestniczyło kilkaset osób. Józef Kowalski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” im. Henryka Glassa „Chudego Wilka” z Dąbrowy Górniczej II, który był koordynatorem protestu, powiedział dla portalu Niezalezna.pl: „Wybraliśmy datę 28 stycznia, bo chodziło o to, by dodać ducha mieszkańcom i pokazać, że chcemy bronić praworządności, wystąpić przeciw łamaniu konstytucji przez obecnie rządzących oraz zaprotestować przeciwko atakom na wolne media. Zależało nam też, by zrobić to jak najszybciej, bo łamanie prawa postępuje”.

Klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie współorganizował spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem. Udział wzięli w nim również parlamentarzyści: Iwona Arent, Artur Chojecki i Andrzej Śliwka oraz radni samorządowi, wojewódzcy i miejscy. Poruszono tematy związane ze szkodliwymi decyzjami podejmowanymi przez koalicję 13 grudnia, m.in. dotyczące zmian w traktatach unijnych, paktu migracyjnego i przymusowej relokacji nielegalnych migrantów, rezygnacji z planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, elektrowni atomowej i portu w Świnoujściu, zmniejszenia potencjału obronnego Polski, ustawy o mowie nienawiści, nielegalnego przejęcia mediów publicznych czy prokuratury.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego zorganizował noworoczne spotkanie klubowe, podczas którego przez wiele godzin dyskutowano na tematy dotyczące polityki i dobra Polski.

Rekordowa liczba uczestników pojawiła się na spotkaniu Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa. Podczas spotkania klubowego padło wiele inspirujących wniosków płynących z troski o prawdziwe dobro Polski i Częstochowy.

W kaplicy św. Jana Pawła II w Częstochowie Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa uczestniczył we Mszy św., która została odprawiona w intencji posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Po nabożeństwie, w jednym z bastionów przy klasztorze jasnogórskim, odbył się koncert barda Pawła Piekarczyka. Piękny, patriotyczny i wzruszający występ zgromadził wiele osób. Uroczystości przygotował Jacek Wrona.

Warszawski Klub „Gazety Polskiej” zorganizował spotkanie z posłem na Sejm RP Januszem Kowalskim. Zaproszony gość poruszał tematy związane z bieżącą polityką w Polsce, zaprezentował również swoją ostatnią książkę pt. „Prezydent Warszawy Lech Kaczyński”.

W „Amore Mio” w Elblągu odbyło się spotkanie klubów „Gazety Polskiej” w Elblągu I oraz Pasłęku, na którym obecni byli Paweł Piekarczyk oraz poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Śliwka. Bard SWS wykonał wiele utworów, które były konkretną odpowiedzią na sytuację polityczną w naszym kraju. Po spotkaniu udano się na zorganizowany pod Pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 protest związany z łamaniem prawa przez obecnie rządzących.

Trybunalskim.

W 161. rocznicę wybuchu powstania styczniowego Klub „Gazety Polskiej" w Słupsku uhonorował powstańców zapaleniem zniczy za ich dusze.

Przewodniczący Rady Powiatu Brzozowskiego i przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Brzozowie Henryk Kozik zorganizował rocznicowe obchody wybuchu powstania styczniowego. W bazylice mniejszej pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana w intencji Ojczyzny, a pod tablicą upamiętniającą powstańców styczniowych zostały złożone wieńce oraz zapalono światła pamięci.

Klub „Gazety Polskiej" Elbląg I wraz z sympatykami i członkami Prawa i Sprawiedliwości uczestniczył w spotkaniu z Mateuszem Morawieckim w gdańskim Muzeum II Wojny Światowej. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

CZĘSTOCHOWA – najbliższe spotkanie członków Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa
Odbędzie się w czwartek 29 lutego, godz. 17, sala nr 7 w siedzibie Solidarności.

SYDNEY AUSTRALIA – zapraszamy na 9. RAJD „Katyń 1940 – Smoleńsk 2010. Australia – Pamiętamy!" w 104. rocznicę zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. 15–18 marca 2024 roku.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

GAZETA POLSKA

KLUBY GAZETY POLSKIEJ
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

FUNDACJA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

Prosimy o wsparcie
budowy społeczeństwa obywatelskiego!
Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie
i promowanie Klubów „Gazety Polskiej".

FUNDACJA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"
ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM: DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

Kluby „Gazety Polskiej" są dobrowolnymi, nierejestrowanymi stowarzyszeniami działającymi w Polsce, a także poza jej granicami. Aktualnie istnieje ponad 500 klubów „GP".

Pierwszy Klub „Gazety Polskiej" powstał w 2005 roku, a jego celem była działalność integracyjna w lokalnych środowiskach. Kolejne miały skupiać wokół siebie czytelników „Gazety Polskiej" oraz pozykiwać nowych. W ciągu osiemnastu lat powstało już ponad 500 klubów „GP" w Polsce, Europie, USA, Kanadzie i Australii.

Celem działalności klubów „Gazety Polskiej" jest wspieranie aktywności społecznej przede wszystkim na szczeblu lokalnym, ale także ogólnokrajowym.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW JEST BARDZO WIELOSTRONNA.

To tysiące spotkań w Polsce i na świecie, które kontynuują szczytny cel, jakim jest BUDOWANIE SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO.

PO DOBREJ STRONIE
Pułkownik Kukliński przeciwstawił się prawom krańcowo niesprawiedliwym, działał w imię praw naturalnych i dla dobra ludzi. Jest i będzie bohaterem.

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

Ostatni z rycerzy

20. ROCZNICA ŚMIERCI RYSZARDA KUKLIŃSKIEGO

Teczka Zarządu Operacyjno-Strategicznego Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego zatytułowana „Plan operacji zaczepnej Frontu Nadmorskiego". Plan zatwierdzony przez ministra obrony narodowej Wojciecha Jaruzelskiego 28 lutego 1970 roku. Czytamy: „Front Nadmorski siłami będącymi w czasie pokoju w pełnej gotowości bojowej przechodzi w trzecim dniu wojny do działań zaczepnych. [...] W wyniku tych działań Front Nadmorski powinien przyczynić się do wyeliminowania z wojny NRF, doprowadzić do całkowitego wytrącenia z wojny Holandii i Danii". Dalej napisano czarno na białym: Powodzenie ataku wojsk polskich idących u boku wojsk sowieckich będzie możliwe dzięki rezultatom „strategicznych uderzeń jądrowych" przeprowadzonych w pierwszym dniu ataku przez ZSRS oraz na skutek wykonania przez siły Ludowego Wojska Polskiego „49 uderzeń jądrowych" w trzecim dniu wojny. To plan zagłady Polski i Europy.

Wojciech Jaruzelski i jego wspólnicy w procesie planowania wojny zaczepnej z NATO rozumieli doskonale, że siły zbrojne Paktu Północnoatlantyckiego zaskoczone atakiem wojsk Układu Warszawskiego ruszających z terenu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji i Polski, będą chciały zapobiec wejściu do akcji sił drugiego rzutu przemieszczających się na zachód z terenów ZSRS. Zbrodnicza grupa była świadoma, że w tym celu NATO wykona uderzenia jądrowe, które skoncentrują się na linii Wisły. Zaporą dla wojsk sowieckich miała być radioaktywna pustynia, w którą zmieni się Polska. Wojciech Jaruzelski, nazywany przez niektórych „człowiekiem honoru", w pełni świadomie wpisywał w plan śmierć milionów Polaków. Sam zamierzał przeczekać zagrożenie skryty głęboko w bunkrach przeciwatomowych budowanych przez Floriana Siwickiego dla dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Ten sowiecki (czytaj: diabelski) plan poznał jeden z oficerów Sztabu Generalnego. Straszliwa obojętność Jaruzelskiego i generalicji LWP wobec losu Polaków, ich całkowita służalczość wobec kremlowskiej kliki wstrząsnęły oficerem do głębi. Uznał, że to właśnie on, działając samotnie w warunkach ustawicznego zagrożenia życia, może powstrzymać armagedon planowany dla Europy przez szefostwo Układu Warszawskiego. Człowiek ten nazywał się Kukliński – pułkownik Ryszard Kukliński.

Myśl o wojnie sprawiedliwej

Od Platona i Arystotelesa przewija się w filozofii i polityce myśl, że jedynym sensownym powodem wojny – a zarazem jej celem – jest pokój. Arystoteles napisał: „Ustawodawca powinien się starać o to, by ustawodawstwo dotyczące zagadnienia wojny [...] podporządkować interesom życia spokojnego i pokoju". Cyceron posługiwał się pojęciem bellum iustum – wojny sprawiedliwej. Przed dylematem moralnym związanym z wojną stanęli chrześcijanie. Czy w imię obrony wiary, Kościoła i państwa Kościołem się opiekującego wolno łamać najważniejsze z przykazań? Czy zadawanie śmierci może być usprawiedliwione? Pełną odpowiedź dał święty Augustyn. Tęsknił on za pokojem prawdziwym, stanem harmonii między człowiekiem a Bogiem. Lecz realistycznie patrząc na świat, wiedział biskup Hippony, że taki idealny stan możliwy jest tylko w Państwie Bożym. Grzeszni ludzie wojny prowadzili, prowadzą i prowadzić będą. Ważne było zatem, by spory zbrojne miały na celu sprawiedliwość, ład i pokój.

Święty Tomasz ujął problematykę wojny w ścisłe ramy prawa. Wojna musiała być wypowiedziana przez legalną władzę państwową (legitima auctoritas), kierującą się dobrem wspólnoty (bonum commune), musiała mieć słuszną przyczynę (causa iusta), czyli naprawienie krzywd, wreszcie walczący musieli się kierować prawą intencją (intetio recta). Te zasady stworzyły ideał rycerza.

Związek Sowiecki i jego „rewolucyjna" Armia Czerwona w imię doktryny marksistowsko-leninowskiej, dla wcielenia w życie utopijnego wszechświatowego i bezklasowego państwa komunistycznego, odrzucają dorobek setek i tysięcy lat rozwoju cywilizacji. Ich, komunistów wojna jest wojną najezdniczą, wojną powodującą śmierć i krzywdę milionów, a jej celem jest wyłącznie większa władza dla bandy zaślepionych ideologów i doktrynerów.

Pułkownik Ryszard Kukliński jako oczytany, nadzwyczaj inteligentny człowiek, bez wątpienia znał grecko-chrześcijańską koncepcję wojny sprawiedliwej, którą do prawa międzynarodowego wprowadził Hugo Grotius. Miał też sumienie. Tym większym szokiem musiało być dla niego poznanie planów wojny napastniczej, nieliczącej się z dobrem żadnej wspólnoty, zakładającej śmierć niewinnych.

Wallenrod

Dziwną miał młodość przyszły wysoki oficer komunistycznej armii, a następnie samotny bojownik o sprawiedliwość. Urodzony w 1930 roku Kukliński opowiadał o swych nastoletnich latach różne niestworzone rzeczy: że rzekomo należał do konspiracji, że walczył w Powstaniu, podawał też różne daty urodzenia. Wplątany był także ponoć w jakieś kryminalne sprawy. Niewątpliwe są jego związki z nowym, komunistycznym ustrojem – i to wynikające z przekonania, nie koniunkturalizmu. Członek PPR od 1946 roku, ponoć także Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (czyli organizacji donosicieli). Do szkoły oficerskiej wstąpił w 1947 roku, usunięty z niej latem 1950 roku pod zarzutem działalności konspiracyjnej, wyrzucony również z PZPR, został przywrócony – i do partii, i do służby wojskowej – za wstawiennictwem kogoś ze szczytów partyjnej i wojskowej wierchuszki, ponoć samego generała Stanisława Popławskiego, sowieciarza pełniącego obowiązki Polaka, który w czerwcu 1956 roku wsławił się dowodzeniem akcją wojskową przeciwko demonstrantom i powstańcom poznańskim.

Dzięki swym zdolnościom, pełnej dyspozycyjności wobec przełożonych, wreszcie współpracy ze służbami kontrwywiadu wojskowego i cywilnego, Kukliński piął się błyskawicznie po szczeblach kariery w sztabie Generalnym LWP. Zdobywał zaufanie przełożonych, na jego wiedzy polegali generałowie i ministrowie, z Wojciechem Jaruzelskim na czele. Szczególne uznanie służby kontrwywiadu wojskowego zdobył, organizując rejsy jachtem po Bałtyku i Morzu Północnym: pod przykrywką turystyki morskiej i sportu jachtingowego oficerowie WSW rozpoznawali porty Niemiec Zachodnich, Danii i Szwecji. Nic dziwnego, że został „Osobą Zaufaną", co w systematyce kontrwywiadu oznaczało człowieka dopuszczanego do tajemnic, zdolnego do akcji samodzielnych. Jako oficer polskiego komponentu Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli pojechał do Wietnamu. W Wietnamie znalazł się w sercu skomplikowanych intryg szpiegowskich i wywiadowczych, odkrył też, że jego urok osobisty i sposób bycia niezwykle działa na kobiety. W przyszłości zdolność do podbijania serc niewieścich będzie Kukliński niejednokrotnie wykorzystywać w swej działalności wywiadowczej.

Przeciwko złu

Po powrocie do kraju Kukliński pracował w Oddziale Szkolenia Operacyjnego, gdzie stał się najbardziej cenionym planistą. W sierpniu 1968 roku odkrył, że papierowe projekty strategicznych gier szkoleniowych mogą się zmaterializować. Strzałki i symbole rysowane na mapie stają się czyimś domem rozbitym pociskiem, furtką rozjechaną czołgowymi

FOT. ARCH.

gąsienicami. Na mapach w skali 1:100 nie umieszcza się ciał pragnących wolności mieszkańców Karlovych Varów. To właśnie po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację zaczął Kukliński rozumieć, że stoi po stronie zła.

W sierpniu 1970 roku, jeszcze przed masakrą robotników i uczniów Szczecina, stoczniowców Gdańska i Gdyni, do dokonania której zmuszono polskich żołnierzy, Ryszard Kukliński podczas kolejnego szpiegowskiego rejsu do Niemiec Zachodnich skontaktował się z Amerykanami. Przejęty przez CIA stał się „Jackiem Strongiem", najcenniejszym agentem NATO ulokowanym w centrum dowodzenia Układu. Przez 10 lat, do grudnia 1981 roku, „Jack Strong" działał jak duch, omijając wszelkie zabezpieczenia kontrwywiadowcze, zmieniał metody kontaktu i sposoby przekazywania danych. W ciągu tych 10 lat przekazał CIA i NATO ponad 40 tysięcy stron dokumentów.

O istnieniu agenta amerykańskiego wywiadu w Sztabie Generalnym kontrwywiad PRL dowiedział się z… Watykanu. Doniósł jeden z księży – tajnych współpracowników SB. Zagrożony dekonspiracją Kukliński, jego żona i dwóch synów zostali wywiezieni z Polski. W 1984 roku sąd wojskowy skazał Kuklińskiego na karę śmierci. Zdegradowany ze stopnia pułkownika, awansował jednocześnie na największego wroga Jaruzelskiego.

Długie ramię zemsty

Aż do 1997 roku Jaruzelski, jego stronnicy i sympatycy (w tym krąg Wałęsy),blokowali próby rehabilitacji „pierwszego polskiego oficera w NATO", jak nazwał Kuklińskiego Zbigniew Brzeziński. Paradoksalnie sprawy poszły ku lepszemu po objęciu władzy w Polsce przez postkomunistów. Ci postanowili wykorzystać wznowione śledztwo przeciwko Kuklińskiemu dla uwiarygodnienia się w oczach Zachodu. W wrześniu 1997 roku prokurator major Bogdan Włodarczyk śledztwo umorzył, uzasadniając decyzję słowami: „Nie sposób jest traktować czynów płk. Kuklińskiego jako działań na rzecz obcego mocarstwa, albowiem rzeczywisty cel jego aktywności wywiadowczej (dobro Polski) kwestionowany być nie może".

Kukliński piął się po szczeblach kariery w sztabie Generalnym LWP. Zdobywał zaufanie przełożonych, na jego wiedzy polegali generałowie i ministrowie, z Jaruzelskim na czele.

Mimo rehabilitacji i pośmiertnego awansu na stopień generała brygady, ataki na Ryszarda Kuklińskiego nie ustają. Regularnie ukazują się artykuły zatytułowane „Zdrajca czy bohater", a na czoło stygmatyzujących generała wysunął się Marek Dukaczewski, służący komunistom do samego końca funkcjonariusz WSW, gorliwie potem współpracujący z putinowską Rosją. Może już niedługo ukażą się kolejne enuncjacje Dukaczewskiego o tym, że Kukliński zdradzał za pieniądze, że CIA zwerbowała go już w Wietnamie, że w rzeczywistości donosił Amerykanom na polecenie sowieckiego GRU. Tak Dukaczewski i inni mu podobni próbują zapobiec ziszczeniu się słów Jaruzelskiego: „Jeśli uznamy Kuklińskiego za bohatera, to znaczy, że my wszyscy jesteśmy zdrajcami".

Przeciwko krańcowej niesprawiedliwości

Zatoczyliśmy koło i wracamy do początkowych rozważań moralnych. Komunizm (podobnie jak nazizm) wcielał w życie pozytywizm prawniczy, w którym związek między prawem i moralnością jest niekonieczny, a wręcz niewskazany. Po przeciwnej stronie stał zamordowany przez Niemców profesor KUL Czesław Martyniak, który stwierdził: „Nic co moralnie naganne, nie powinno być prawnie dozwolone". Jeszcze dalej poszedł niemiecki prawnik Gustaw Radbruch, który sformułował słynną zasadę (stosowaną w procesach norymberskich), że „lex iniustissima non est lex" – „prawo krańcowo niesprawiedliwe nie jest prawem". A zatem przepisy prawa stanowionego (lex), które są rażąco (!) sprzeczne z prawem naturalnym (ius), winny być traktowane tak, jakby w ogóle nie obowiązywały. Pułkownik Kukliński przeciwstawił się prawom krańcowo niesprawiedliwym, działał w imię praw naturalnych i dla dobra ludzi. Jest i będzie bohaterem.

„Nawet jeśli mój czyn był niewielki, to stałem po właściwej stronie. A nawet jeśli to niewiele, gdy rozważyć rzecz w szerszej perspektywie, to jest wszystko, co miałem. W istocie było to całe moje życie" – powiedział w 1998 roku. **GP**

FOT. ARCH.

Wyraź swój głos.
Obudź w sobie Orła

NOWOŚĆ!

Kolekcja koszulek z mocnymi, patriotycznymi hasłami, autorstwa znanego grafika, plakacisty – **Wojciecha Korkucia**. Dzięki nim będą mogli Państwo jednocześnie, mocno wyrazić swój głos sprzeciwu wobec bezprawnych działań ekipy rządzącej, ale także okazać wsparcie dla wolności, patriotyzmu i praworządności!

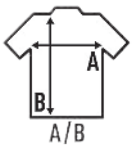

EU	S	M	L	XL	XXL	3XL
Szerokość	51 cm	53,5 cm	56 cm	58 cm	61 cm	66 cm
Długość	70 cm	72 cm	74 cm	76 cm	78 cm	82 cm

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
lub zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar

JAK **ZAMÓWIĆ**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

MIŁO ZNÓW PANA UJRZEĆ, PANIE KAZIMIERZU!

„NAJLEPSZY POETA WŚRÓD SPORTOWCÓW I NAJLEPSZY SPORTOWIEC WŚRÓD POETÓW"

13 lutego 1969 roku w Londynie, po trzydziestu latach przymusowej rozłąki z ukochaną Polską, zmarł poeta, pisarz i dziennikarz Kazimierz Wierzyński.

Piotr **Dmitrowicz**

„Miewam czasem złudzenia, że żyłem kilka razy, że na moje życie złożyło się kilka egzystencji, że każda z nich była inna i że nie wiadomo, jak wszystkie zjednoczyły się w nieprzerwany ciąg moich 70 lat. Pewne okresy wydają mi się trochę mityczne i niewiarygodne. Wracając myślą do nich, mógłbym mówić o sobie jak o kimś dalekim i niedokładnie mi znanym" – pisał Kazimierz Wierzyński w swoim „Pamiętniku poety".

Sejsmograf zapisujący dolę narodu

Takim dalekim i nieznanym mistrzem pióra był dla nas Wierzyński przez całe dziesięciolecia. Wszystko za sprawą komunistów, którzy szczególnie tuż po wojnie starali się robić wszystko, żeby go zamilczeć i zdyskredytować jego twórczość, szczególnie że Wierzyński, który Polskę miał w sercu, nie szczędził krytyki namiestnikom Moskwy zarządzającym naszym krajem. Nieprzypadkowo inny wybitny pisarz, Zbigniew Herbert, mówił o Wierzyńskim: „Poeta jak sejsmograf zapisujący dolę narodu". Józef Łobodowski na łamach paryskiej „Kultury" w tekście „Poeta zaangażowany" pisał o nim m.in.: „Sprawa narodowa była dla niego zawsze przedłużeniem troski o zachodnią cywilizację, o której losach myślał i pisał z najwyższym niepokojem. (...) Literackim żandarmom trudno przeboleć, że nie byli w stanie zagłuszyć poetyckiego głosu wolności. (...) Wróci do kraju prędzej czy później, rozbije wszystkie szlabany, rozwali rogatki graniczne, by włączyć się zwycięsko w duchowy krwiobieg wyzwolonego narodu".

Mam nadzieję, że postać Wierzyńskiego poety, ale też człowieka uwikłanego w wiry historii, staje się coraz bardziej znana i dostępna. Ogromna w tym zasługa pisarza Wojciecha Wencla, którego znakomita opowieść biograficzna „Wierzyński. Sens ponad klęską", wydana kilka lat temu, wypełniła w dużym stopniu lukę na polskim rynku wydawniczym. Trzeba też mieć nadzieję, że podjęta w ubiegłym roku przez Sejm Rzeczypospolitej decyzja, aby w 130. rocznicę urodzin poety ustanowić rok 2024 Rokiem Kazimierza Wierzyńskiego, przyczyni się do przypomnienia, jak to ujęto w uchwale sejmowej: „(...) wielkiego artysty słowa, niezłomnego w podtrzymywaniu ducha polskiej niezawisłości".

Jest rzeczą niemożliwą na kilku szpaltach opisać przebogate życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego, autora ponad sześciuset wierszy, wielu książek i setek artykułów. Spróbujmy więc przyjrzeć się kilku najważniejszym może etapom tych „kilku żyć".

Dzieciństwo bez adresu

Kazimierz Wierzyński urodził się 27 sierpnia 1894 roku w Drohobyczu w rodzinie spolonizowanych osadników niemieckich. Był synem Andrzeja Wirstleina i Felicji z Dunin-

DWIE MIŁOŚCI

Od najmłodszych lat Kazimierz Wierzyński chłonął słowo pisane. Jego drugą wielką namiętnością był sport. Łączył umiejętnie jego stronę praktyczną ze swym talentem pisarskim.

www.prenumerata.swsmedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

-Wąsowiczów. Tak przyszły poeta opisywał po latach swoje dzieciństwo: „Ojciec mój był urzędnikiem kolejowym przenoszonym z miejsca na miejsce, lata szczenięce spędziłem na stacjach o różnych nazwach, tak że dzieciństwo moje pozostało bez dokładnego adresu i potoczyło się rozwłóczone po lesistych stokach wschodnich Karpat, jeśli można wyrazić się tak dekoracyjnie". Nazwisko Wierzyński przyjął w osiemnastym roku swego życia. W tym samym 1912 roku, w Stryju, do którego przeprowadziła się rodzina, zdał maturę. Tak puentował ten czas: „Wychowała mnie prowincja, (...) wzbudziło to we mnie sentyment do Stryja, Drohobycza, Sambora i Chyrowa, do tych małych miast i miasteczek, między którymi krążyłem do 18. roku życia".

Młodzieńcze pasje

„Człowiek nigdy nie wymyśli bardziej uduchowionego przedmiotu niż książka" – ta myśl Kazimierza Wierzyńskiego pasuje do niego wręcz wybornie. Od najmłodszych bowiem lat chłonął słowo pisane. „Mistrzem poetyckim mojej młodości był Leopold Staff. Oczywiście że zaczęło się od romantyków, deklamowaliśmy Mickiewicza i Słowackiego w szkole i na zebraniach konspiracyjnych, była to niejako poezja »sacro sanctum« narodowego. Ale nie mogliśmy się nie wychylać poza tę świętość zwłaszcza, gdy triumfująca w pierwszych latach stulecia Młoda Polska zaczęła szturmować do nas nową formą i odmiennymi ideami…" – wspominał.

Drugą wielką namiętnością Wierzyńskiego był sport. Łączył umiejętnie jego stronę praktyczną ze swym talentem pisarskim. Grał jako prawoskrzydłowy w Pogoni Stryj, a w późniejszych latach często jeździł na nartach. Nikt tak pięknie i emocjonalnie nie pisał o swoich sportowych doświadczeniach. Dzisiaj w świecie skomercjalizowanego sportu ten opis powinien przeczytać każdy chłopak marzący o piłkarskiej karierze: „Pierwsze buty futbolowe – cóż to było za przeżycie! Pierwsze uderzenie piłki, gdy wybiegaliśmy na boisko, jej głośny, wesoły plask, jej kozły na miękkiej murawie! Pierwsze podanie ze środka na skrzydło albo celna, dokładna centra, w której krył się – jeśli można tak powiedzieć – zarodek strzału! Ile radości dawał bieg z piłką, ile wprawy trzeba

było mieć, aby nie zgubić jej w biegu, nie rozdzielić się z nią przez nie dość dokładne kopnięcie. I jaka duma, gdy udało się obejść przeciwnika i podać partnerowi piłkę do strzału! A sam strzał… Kiedy należało strzelać, podpowiadał tajemniczy instynkt. Decyzja ta przychodziła błyskawicznie, nie można było się wahać ani zwlekać. Ani za wcześnie, ani za późno. W sam raz, w sam róg bramki, szczurem po ziemi albo góra pod siatką".

Obie pasje – słowo pisane i sport – mógł Wierzyński połączyć już w wolnej Polsce. W 1926 roku został redaktorem naczelnym „Przeglądu Sportowego". Z niszowego w sumie wydawnictwa zrobił pierwszoligową gazetę pod każdym względem. To właśnie zasługą Wierzyńskiego było powstanie wyścigu kolarskiego Tour de Pologne oraz plebiscytu na dziesięciu najpopularniejszych polskich sportowców. To wspaniałe inicjatywy, które trwają do dziś. Wielkim sukcesem poety były igrzyska w Amsterdamie w 1928 roku, gdzie zdobył dla Polski drugi złoty medal! Pierwszy otrzymała Halina Konopacka w rzucie dyskiem, tomik „Laur Olimpijski" Wierzyńskiego w konkursie… poetyckim. Nie było więc przypadku w powiedzeniu, że Wierzyński jest „najlepszym poetą wśród sportowców i najlepszym sportowcem wśród poetów".

Droga do Niepodległej

Wracając do matury. Po jej zdaniu Kazimierz rozpoczął studia z filologii polskiej, romańskiej oraz filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Związał się z Organizacją Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie". „Na ćwiczeniach – pisał po latach – ze względu na wzrost stawałem w pierwszej czwórce, co miało pewne podniecające znaczenie. Sąsiadem moim był Melchior Wańkowicz. Wszystko toczyło się pomyślnie, uważaliśmy się za początek wojska polskiego, tylko fakt, że trzeba było wstawać o 5 czy 6 rano zasępiał dusze i ciało, zwłaszcza w niepogodę". W 1913 roku przeniósł się na studia do Wiednia. W tym samym roku zadebiutował wierszem „Hej, kiedyż, kiedyż", wydrukowanym w drohobyckiej jednodniówce poświęconej powstaniu styczniowemu. W 1914 roku, gdy wybuchła wojna, wstąpił do Legionu Wschodniego i znalazł się pod dowództwem Józefa Hallera. O swoich pierwszych bojach pisał tak: „Koło mnie dotąd najgorzej, choć krucho już bywało. Ostatnio byliśmy 48 godzin w ogniu, jakiego starzy wojacy nie pamiętają. Niezapomniane wrażenie". Kiedy Legion Wschodni rozwiązano, próbował zaciągnąć się do Legionów Polskich, ale ostatecznie został wcielony do armii austriackiej. W 1915 roku trafił do rosyjskiej niewoli do obozu w Riazaniu, skąd uciekł na początku 1918 roku i dotarł do Kijowa. Tu wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie poznał m.in. Ignacego Matuszewskiego, Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego – niezwykle ważnych dla niego ludzi. Latem w 1918 roku dotarł do Warszawy.

Przez całą wojnę „upominał się o Polskę". Piętnował niemieckie i sowieckie zbrodnie, pisał o Katyniu i Powstaniu Warszawskim.

W wolnej Polsce

10 listopada 1918 roku, tak jak tysiące warszawiaków, witał Józefa Piłsudskiego i początek wolności: „W południe znalazłem się na ul. Moniuszki i pod oknami pensjonatu, gdzie zamieszkał, krzyczałem wraz z kolegami z Czerwonego Krzyża: »Niech żyje!«. Było z czego się cieszyć. Niemcy przegrali wojnę! (…) Przez ciemność przepychała się wolność polska. Wszyscy wiedzieli, że nic jej nie powstrzyma". Swoją twórczością zainteresował poznanego w stolicy Leopolda Staffa, swego mistrza. W 1919 roku oficjalnie zadebiutował tomikiem „Wiosna i wino". Był to początek wielkich sukcesów i uznania czytelników. Podczas wojny z bolszewikami był oficerem do spraw propagandy w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Później podróżował po zachodniej Europie, mieszkał we Francji i w Szwajcarii. Po powrocie do Warszawy współpracował ze „Skamandrem" i „Wiadomościami Literackimi". Pisał do „Gazety Polskiej".

Wojna i emigracja

Po wybuchu wojny trafił do Francji, a w 1941 roku do USA. Tam rozpoczął współpracę z londyńskimi „Wiadomościami". Przez całą wojnę „upominał się o Polskę". Piętnował niemieckie i sowieckie zbrodnie, pisał o Katyniu i Powstaniu Warszawskim:

Jeśli padnie Warszawa, to nie miasto padnie,
I nie polska stolica w podziemiach swych skona,
Lecz wolność wszystkich ludzi, zdeptana gdzieś na dnie,
I prawda wszystkich czasów, przez wszystkich zdradzona.

Przypominał też o haniebnym moskiewskim procesie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego:

Oskarżajcie nas wszystkich, nie tylko szesnastu,
Sądźcie poległych w grobie, to też winowajcy,
Sądźcie szkielet, co z wojny pozostał się miastu,
Gdy wyście jeszcze z diabłem kumali się, zdrajcy.

Wierzyński nigdy nie wrócił do Polski, nie akceptując uzależnienia ukochanego kraju od Sowietów. W 1965 roku osiadł z żoną w Europie, najpierw w Rzymie, a potem w Londynie. Swoją decyzję pozostania na obczyźnie tłumaczył tak: „Dzieje nasze nie są w tej chwili zależne od Polaków. Jakkolwiek strasznie brzmiałyby te słowa, dzieje Polski toczą się w Moskwie. (…) Istnieje cały obszar dobrodziejstw, które odjęto naszemu narodowi i bez których los jego napawa nas coraz boleśniejszą troską. Upomnieć się o nie mogą tylko ludzie żyjący poza granicami tyranii. (…) Gdybyśmy teraz zamilkli, gdybyśmy zaparli się naszego sumienia, naszych ojców, naszej ziemi i naszego narodu, gdybyśmy wrócili, na całym świecie zapanowałaby głusza o utraconej wolności Polski. Za naród nasz przemawiałaby tylko Moskwa. (…) Dlatego nie wracam". **GP**

Tytuł artykułu zaczerpnięty został z piosenki Jacka Kaczmarskiego „Kazimierz Wierzyński".

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BIERUT I STALIN. NIECH ŻYJĄ!

Tadeusz **Płużański**

5 lutego 1947 roku Sejm wybrał Bolesława Bieruta na prezydenta RP. Ale przecież tego agenta NKWD Polacy – tak samo jak pozostałych komunistów – nigdy nie wybrali. Wszystkie wybory w „ludowej" Polsce zostały przez komunę sfałszowane. A Bierut funkcjonariuszem sowieckim był jeszcze w II RP, po 17 września 1939 roku dobrowolnie przyjął obywatelstwo państwa okupacyjnego. Przed laty Społeczny Trybunał Narodowy uznał, że za działalność w latach 1918–1956 jest winny zdrady stanu, szpiegostwa na rzecz ZSRS i zbrodni sądowych na masową skalę (zatwierdził m.in. zamordowanie Danuty Siedzikówny „Inki" czy rtm. Witolda Pileckiego). „Lata przywództwa Bieruta to przede wszystkim lata niebywałego postępu cywilizacyjnego, gospodarczego i społecznego" – tak Federacja Młodych Socjaldemokratów, młodzieżówka Nowej Lewicy, uczciła 75. rocznicę powołania Bolesława Bieruta na prezydenta RP. Zdaniem młodych komsomolców, towarzysz Tomasz to jedyna osoba, „której przywództwo mogło podołać odbudowie Polski po zniszczeniach doznanych w wyniku II wojny światowej". I wymienili sukcesy tego „jedynego": koniec feudalizmu i pańszczyzny, likwidacja analfabetyzmu, elektryfikacja wsi. Nawet lewicowy oko.press skrytykował kolegów, pisząc, że „Bierut był komunistycznym dyktatorem, bardzo prawdopodobnie także sowieckim agentem, wyznaczonym na polskiego przywódcę przez Stalina. Osobiście był odpowiedzialny za zbrodnie okresu powojennego". I choć młodzi Bierutowcy post usunęli, brzydki zapach pozostał. Nie pierwszy zresztą raz. Bo nie pierwszy raz w III RP uderzono w ofiary bolszewickich przestępców. Przypomnę, jak towarzyszka z Komunistycznej Młodzieży Polski i prokremlowskiej partii Zmiana, niejaka Ludmiła Dobrzyniecka, negowała zbrodnie Stalina: „Stalin był dobrym przywódcą, na pewno nie totalitarnym. Uratował Polskę po wojnie, choć wcale nie musiał. Przypisuje mu się różne błędy, ale nie można do nich zaliczyć »jakichś czystek«, bo o tym nie wiedział. Był w końcu prostym człowiekiem, a ile miał na głowie (panowanie nad tyloma krajami)".

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WIDZIANE Z KRAKOWA

Józef **Wieczorek**

Profesor Ewa Thompson w felietonie z cyklu „Widziane z Houston" („Teologia Polityczna") podnosi patologie spotykane w najlepszych nawet uniwersytetach amerykańskich, z Harvardem na czele. Pani rektor tego uniwersytetu na początku roku zrezygnowała z pełnionej funkcji po oskarżeniach o antysemityzm i popełnienie plagiatu. Ale jeszcze większe spustoszenie w nauce czynią fałszerstwa źródeł i cytatów, a odważnych, ujawniających nierzetelności naukowców nie ma wielu. Nikt też nie sprawdza, na co są wydawane pieniądze przekazywane uniwersytetom. O amerykańskich plagach jest mnóstwo informacji w mediach, gdy o tych polskich, widzianych choćby z Krakowa, tyle co kot napłakał. Stąd wrażenie, że u nas nie jest tak źle. Niestety, jest gorzej, bo się o tym nie pisze, a zatem trudno coś zwalczać, jeśli nie istnieje w przestrzeni publicznej. Co więcej, zwalcza się tych, którzy ujawniają nierzetelności „doskonałych". Utytułowani, usytuowani na najwyższych szczeblach drabiny awansu naukowego, nie muszą się zbytnio obawiać swych nieuczciwości naukowych, mogą rekwirować na rympał z przestrzeni publicznej to, co im się podoba, bez podawania źródła pochodzenia materiałów, bo to jest u nas dozwolone i akceptowane. Wielu korzysta z Wikipedii, ale standardy respektowania źródeł w tej encyklopedii są poza zasięgiem umiejętności „doskonałych" nawet profesorów. Mimo to u nas nadal traktuje się profesorów jak proroków, choć piszą i mówią publicznie nader często brednie, ale ich ujawnianie traktowane jest jako przejaw braku kultury akademickiej. Dlatego aż roi się od profesorskich fałszerstw, kłamstw i błędnych opinii. Podejmowanie na ich podstawie decyzji gospodarczych czy politycznych grozi katastrofą. Nie ma monitoringu efektów wydawania pieniędzy podatnika księgowanych po stronie wydatków na naukę, a podatnik tym zainteresowany jest traktowany jako nieuczciwa konkurencja i dostępu do takich danych nie ma. Najwyższy czas, aby to, co jest widziane z Krakowa, zauważyły szerzej media i decydenci domeny akademickiej dla jej pozytywnych przeobrażeń potrzebnych dla Polski.

GP

BABCIA WE FRANCUSKIM PIEKLE

„Cudowny chłopak. Biały ptak" to wchodząca właśnie na ekrany kontynuacja amerykańskiego filmu „Cudowny chłopak", który kilka lat temu był przebojem na światowych i polskich ekranach.

LEKCJA HISTORII
Rodzice powinni skorzystać z okazji, by po seansie opowiedzieć swoim dzieciom o tym, że przykłady podobnego heroizmu jak w filmowej historii mamy w Polsce, a Polacy zachowali się inaczej niż Francuzi z filmu.

FRANCJA JAKO ZBIOROWY CZARNY CHARAKTER

Krzysztof **Karnkowski**

W pierwszej części widzowie poznali losy gnębionego w szkole za wygląd chłopaka i jego największego prześladowcy, Juliana. W nowym filmie ten drugi próbuje zaaklimatyzować się w nowej szkole, co jednak jest tylko pretekstem do opowiedzenia historii jego babci. Babcia Sara okazuje się francuską Żydówką, która w czasie wojny cudem uniknęła wywózki i na długie miesiące trafiła pod opiekę rodziców swojego kolegi z klasy. Film jest więc bardzo interesujący z polskiego punktu widzenia, pokazuje nam trochę inny zestaw czarnych charakterów opowieści o II wojnie światowej, niż jesteśmy przyzwyczajeni. Twórcy bowiem opowiadają, nie patrząc na żadną poprawność, o przemianie w polujących na ludzi, w tym wczorajszych kolegów, zwykłych młodych Francuzów z tej samej szkoły, do której chodziła Sara. Co więcej, milcząca większość się na to godzi, jest właściwie nieobecna, a honoru teoretycznie bardziej wolnej części kraju bronią nieliczni – przyjaciel, klasowy kaleka, jego rodzice wykonujący pogardzane prace, ich sąsiedzi, starzy wieśniacy, kilku robotników z ruchu oporu, i to tyle. Francja jest tu zbiorowym czarnym charakterem.

Uniwersalną wartością „Białego ptaka" jest ukazanie złowrogich mechanizmów konformizmu. Gdy Julian opowiada babci, czy się zmienił, mówi, że nie jest ani dobry, ani zły, jest normalny. I to właśnie prowokuje opowieść Sary, której koledzy też byli przecież normalni. Ale opowieść ma wartość również z naszego punktu widzenia. Film będzie prawdopodobnie chętnie oglądany przez szkoły. Rodzice nie mają się czym martwić, ale powinni skorzystać z okazji, by po seansie opowiedzieć swoim dzieciom o tym, że przykłady podobnego heroizmu mamy w Polsce, a Polacy zachowali się inaczej niż Francuzi z filmu. Opowiedzieć dzieciom o Ulmach.

> Uniwersalną wartością „Białego ptaka" jest ukazanie złowrogich mechanizmów konformizmu.

Skupiłem się na przekazie filmu, nie mogę jednak nie wspomnieć, że został on ubrany w piękną wizualnie, wysmakowaną formę, idealnie pasującą do obrazu dla młodszego widza, lecz cieszącą również dorosłe oko. Reżyser Marc Forster w pełni wykorzystał tu trakcyjność pokazanego miejsca, miasteczka na wzgórzach, otoczonego groźnym lasem, który też odegra w opowieści ważną rolę, gdy na chwilę stanie się ona groźną baśnią. O tym, czy zmieni ona finalnie także Juliana, który imię odziedziczył po wojennym przyjacielu babci, przekonamy się już sami w kinie. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PTAKI NIELOTY KRYSTIANA LUPY

„Balkony – pieśni miłosne" w reż. Krystiana Lupy w Teatrze Polskim w Podziemiu we Wrocławiu to podróż do stanu letargu, w którym „głosy odbijają się w głowie jak w głębokiej studni", a serce samca patroszone jest w rytmie Franza Schuberta.

TEATR WRAŻENIOWY
Lupa robi teatr wrażeniowy, w którym malowniczo topi po kolei wszystkie sensy, zanim zdążą wykluć się jako czytelne komunikaty.

SENNA DRAMATURGIA GŁOŚNEGO REŻYSERA

Wrocławska premiera stworzona została na motywach „Lata" Johna Maxwella Coetzee w tłumaczeniu Dariusza Żukowskiego oraz „Domu Bernardy Alby" Federica Garcíi Lorki w (tłumaczenie Rubi Birden). O ile w „Lecie" obserwujemy „wadliwego", introwertycznego pisarza, który jest wprost odzwierciedleniem autora powieści, o tyle lektura „Domu…" przynosi nam pełnokrwiste konflikty sióstr o jednego mężczyznę. Żałoba, do której zmuszone są przez swoją matkę żyjące pod jednym dachem kobiety, idealnie wpisuje się w dramaturgiczne fundamenty, na których Lupa buduje swoją opowieść. Ogier, walący agresywnie w zabarykadowane drzwi stajni, zwiastuje upust żądzy i emocji. Self-seks w rytmie bicia dzwonów kościelnych przypomnieć ma o walce życia ze śmiercią. Reżyser jednak chłodzi zamiary, wyprowadzając swoich bohaterów na manowce, a ich napady złości i rozpaczy zamyka w żałosnej przestrzeni balkonu, który miał być namiastką wolności i luksusu, a jest nędznym pozorem obietnicy bez pokrycia.

Aspiracją reżysera było pokazanie wybrakowanego systemu komunikacji – odbiór czyjejś postaci i jej zachowania jest tylko naszą interpretacją. Ale i my sami nie mamy kontroli nad sobą. „Postać może się zerwać ze smyczy". Lupa, w swojej typowej sennej dramaturgii przeprowadza nas przez labirynt emocji. W najlepszym wypadku nie znajdziemy wyjścia. W najgorszym – wciąż wpadać będziemy dodatkowo w pułapki, które zastawia na nas nasza wrażliwość, która nie pomaga nam w zaspokajaniu naszych potrzeb. Wszyscy przegrywają. Ta filozoficzna rozprawa na temat życia „w ciemności, która podejmuje za nas decyzje", umocowana jest w zjawiskowej scenografii oddającej stan człowieka uwięzionego. To albo zatęchła kamienica z balkonami do podglądania sąsiadów, albo podwórko oblane skwarem nie do wytrzymania. Lupa robi teatr wrażeniowy, w którym malowniczo topi po kolei wszystkie sensy, zanim zdążą wykluć się jako czytelne komunikaty. Bawi się widzem, któremu serwuje niesamowicie przyprawiony sos bez dania głównego. Pozostawia publiczność w konsternacji, bo nikt poza nim nie ma szans zrozumieć, „co autor chciał przez to powiedzieć". O tym, że spektakl dzieje się naprawdę, przypomina zjawiskowa Anna Ilczuk i przewidywalnie dobry Andrzej Kłak. Ale zrywana narracja i wytrącanie logiki zdarzeń z jasnych torów tworzy festiwal szczątków, z których można zbudować wszystko i nic. „Balkony – pieśni miłosne" to efektowna impresja podbita wydanym pośmiertnie Franzem Schubertem (String Quintet in C major – D. 956, Op. posth. 163). **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

CZAR ABBEY ROAD

The Smile, WALL OF EYES CONCERT 2024
XL Recordings

Jeśli przy debiucie zespołu The Smile ktoś miał nadzieję, że jest to chwilowa ucieczka Thoma Yorka i Jonny'ego Greenwooda od popularności i formuły Radiohead, to najwyższy czas, by ostatecznie pogodzić się ze zmianami. Na szczęście ich najnowsza płyta „Wall of Eyes", udowadnia, że słuchacze nie mają najmniejszych powodów do narzekań. Wręcz przeciwnie, zyskali fantastycznego perkusistę Toma Skinnera, który na najnowszym krążku ma naprawdę wiele do zaoferowania. Znajdziemy tu swobodnie dryfujące, ambientowe dźwięki, ale także ostre, gitarowe wejścia. Warto też odkryć uroczą melodię piosenki „Friend of a Friend". Czyżby to efekt magicznej mocy studia na Abbey Road?

★★★★★★

KORZENIE ŚRODKOWEJ EUROPY

Piotr Anderszewski, BARTÓK, JANÁČEK, SZYMANOWSKI
Warner Classics

Na nową płytę Piotra Anderszewskiego trafiły nagrania trzech kompozytorów obecnych już w jego repertuarze. Co łączy wybrane mazurki Szymanowskiego z miniaturami Janáčka i Bartóka? Czy jest to geografia, czas, w którym powstały głębokie zakorzenienia w kulturze ludowej, a może coś jeszcze, coś, co Anderszewski nazywa „duchem buntu"? W tej niezwykle barwnej i zróżnicowanej kompilacji kryje się wiele tajemnic i frapujących historii. Jest wreszcie wspaniała gra i niezwykła wrażliwość na dźwięki, które sprawiają, że znowu warto było tak długo czekać na kolejny album znakomitego polskiego pianisty.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { THRILLER }

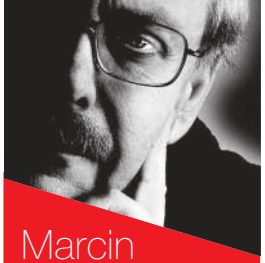

Marcin **Wolski** zaprasza

★★★★★★

Pieska historia

„MISTERIUM"
Dean Koontz
ALBATROS, WARSZAWA 2023

W paleolicie doszło do doniosłego zdarzenia – człowiek spotkał psa i nawiązała się ta zdumiewająca więź międzygatunkowa, jedyna, którą nazwać można przyjaźnią. Całkiem współcześnie grupa psów zmodyfikowanych genetycznie ucieka z laboratorium i tworzy populację istot, które posiadając wszystkie cechy psie, intelektualnie są prawie ludźmi. W dodatku mają zdolność telepatycznej komunikacji między sobą. Dodajmy do tego autystycznego chłopca, który jako jedyny potrafi porozumieć się z psim światem, i zabójcę psychopatę, a otrzymamy podstawowe składniki „Misterium" – nowej powieści Deana Koontza. Na parę lat odstawiłem tego popularnego autora – powtarzające się wątki, nadmiar okropieństw, przewidywalność. Najnowszy produkt jest skromniejszy, jeśli chodzi o efekty specjalne, bardziej dojrzały intelektualnie, a zarazem bliski w swym humanistycznym przesłaniu. Momentami nawet wzruszający. No i potrafi zaskoczyć! I napiąć emocje do granic wytrzymałości.

Jednak obok akcji pełnej napięcia, którym jest rozgrywka z psychopatą i wynajętą bandą morderców – czai się zło głębsze. W wielu książkach sprzężenie szalonych marzeń o modyfikacji gatunku ludzkiego z bezlitosnymi praktykami biznesu, który na zimno nie zawaha się poświęcić blisko setki naukowców, prowadzi do pytań o odpowiedzialność nauki, ryzyko badań naukowych i moralność.

Co ciekawe, Koontz nie jest zwolennikiem konserwatywnego trwania i rysuje nowe perspektywy rozwoju gatunku ludzkiego, ale w oparciu o dobro i prawdę, a przede wszystkim o altruistyczną dobroć naszych czworonożnych przyjaciół. Jednym z większych plusów powieści jest odkrycie i ujawnienie przez autora oczywistej oczywistości – psy nie potrafią kłamać. A wszelkie zło człowieka zaczyna się od kłamstwa. **GP**

MIX Kulturalny

pobądź

Z CUDOWNYM CHŁOPAKIEM

„Cudowny chłopak. Biały ptak" – to kontynuacja wielkiego kinowego przeboju. Po sześciu latach doczekaliśmy się dalszej części opowieści o odwadze, miłości i walce o przetrwanie. Do kin warto zabrać chusteczki…

poznaj

ANIMOWANE KINO NIEME

W kinach oglądać można nominowaną do Oscara, nagrodzoną Europejską Nagrodą Filmową animację „Pies i robot". To niezwykle wzruszające kino dla widza w każdym wieku. Co ciekawe, fabułę wyznaczają animacje i muzyka.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Strefa interesów” w polskim interesie

„Strefa interesów”
DRAMAT WOJENNY, reż. Jonathan Glazer
WLK. BRYTANIA–POLSKA–USA 2023

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Komendant obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau – Rudolf Hess (niemiecki aktor Christian Friedel) bardzo kocha swoją pracę, polegającą na udoskonalaniu systemu mordowania więźniów w Auschwitz. Pieszczotliwie nazywa też swoją żonę Hedwigę (Niemka Sandra Hüller) – królową Auschwitz. Rodzina zbrodniarza żyje bowiem przy murze obozu śmierci. Okupowane przez Niemców tereny to przecież „niemiecka przestrzeń życiowa”. Hedwiga prowadzi piękny ogród wyposażony w basen do dziecięcych zabaw. O tym, co dzieje się w fabryce śmierci, nikt nie rozmawia. Szczególnie trafna to formuła w czasach, kiedy Niemcy i dziś milczą o swoich wojennych zbrodniach. Film skrojony jest pod widza światowego. Szkoda, że wywnioskować z niego możemy, iż Polacy są tu tylko parobkami i służbą Niemców. Można też odnieść wrażenie, że na wojnie giną wyłącznie Żydzi. Ale jest tu też młoda Polka, która próbuje podkarmiać straceńców, narażając życie. Niech ten film obejrzy więc cały świat. Nie dlatego, że jest kompletnym obrazem wojennego koszmaru, lecz dlatego, że przypomina, w jakich mundurach chodzili zbrodniarze.

„Strefa interesów” Jonathana Glazera powalczy o statuetki Oscara w pięciu kategoriach: Najlepszy film; Najlepszy film międzynarodowy (jako film w całości zrealizowany w Polsce, będący koprodukcją Polski, Wielkiej Brytanii i USA); Najlepsza reżyseria; Najlepszy scenariusz adaptowany; Najlepszy dźwięk. Oscarowa gala 10 marca. Regularna dystrybucja kinowa polska rozpocznie się od 8 marca. W planach są liczne pokazy przedpremierowe. **GP**

Produkcja poraża sugestywnością, rozdziera serce milczeniem. Jest pokazem nieprawdopodobnego bestialstwa, choć nie ma tu żadnej sceny przemocy.

FOT. MAT. PRAS., ARCH.

przeczytaj

O KRZYWDZIE DZIECI

„Nieodwracalna krzywda” Abigaili Shrier, dziennikarki „The Wall Street Journal”, wprowadza czytelnika w świat osób, które zdecydowały się na zmianę płci i gorzko tego żałują. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

pożałuj

KIDMAN W HONGKONGU

Serial z Nicole Kidman „Ekspantki”, którego akcja rozgrywa się w Hongkongu, nie jest dostępny dla mieszkańców tego obszaru. Powodem jest przedstawienie w nim prodemokratycznego ruchu społecznego w tym mieście.

tańcz z

„CHŁOPAMI”

Soundtrack z filmu „Chłopi” autorstwa L.U.C.-a i Rebel Babel Film Orchestra został odsłuchany ponad 50 mln razy i stał się jednym z najbardziej popularnych w historii polskiego kina.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZAPACH SPOKOJU...

PECHOWA ROŚLINA

CIEKAWOSTKI
O WANILII

Smak wanilii zna każdy. Nie może się bez niego obyć żadna cukiernia czy lodziarnia. Ale to nie wszystko...

SKĄD SIĘ WZIĘŁA

Wanilia jest pozyskiwana ze storczyków z rodzaju Vanilla. Z jej owoców pochodzą laski wanilii zaliczane do najdroższej przyprawy świata. W naturze roślina ta rośnie na terenach sąsiadujących z Zatoką Meksykańską.

JEDNA PSZCZOŁA

Tylko pszczoła melipona, występująca w Ameryce Środkowej, może zapylać wanilię. W innych częściach świata ludzie powielają ten proces za pomocą drewnianej igły. Ta metoda sprawia, że ceny tej przyprawy rosną.

Pomyłki czasem się zdarzają. Bywają tragiczne w skutkach. Niekiedy jednak przynoszą coś nieoczekiwanego. Gdyby Krzysztof Kolumb nie pomylił się i rzeczywiście odkrył drogę do Indii, to inaczej wyglądałoby nasze życie. Nie znalibyśmy takich produktów jak kakao, tytoń czy kokaina. Świat bez używek jeszcze można sobie wyobrazić, ale czym by był bez zapachu i smaku... wanilii?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

Historia uprawy wanilii i jej zbiorów nie jest opowieścią o sukcesach. Wszystko sprawia wrażenie, jakby nad tą rośliną z rodziny storczyków zawisło jakieś fatum. Według wielu źródeł, uprawą wanilii pierwszy zajmował się lud Totonac, żyjący u wybrzeży Zatoki Meksykańskiej. Zapach ten miał od początku związek z religią. Ponoć unosił się on w świątyniach. Wanilię umieszczano również w amuletach mających odstraszać złe duchy. Oczywiście wykorzystywano ją do celów gastronomicznych. Wanilia była wtedy praktycznie nieznana i ograniczona do lokalnego produktu. Sytuacja zaczęła zmieniać się w XV wieku. Wtedy to lud Totonac został podbity przez państwo Azteków. A ci natychmiast zrozumieli, jaki skarb mają w garści. Do tego to oni połączyli pierwsi kakao, z którego tworzyli napój, z wanilią. Strączek miał znosić gorzki posmak płynu. Rzeczywiście wanilia musiała robić furorę w tym świecie, gdyż natychmiast została dostrzeżona przez przybyłych w XVI wieku konkwistadorów.

Słodki zapach wanilii miał od początku związek z religią. Ponoć unosił się on w świątyniach. Wanilię umieszczano też w amuletach mających odstraszać złe duchy.

Lekarstwo Europy

Według tradycji, to Herman Cortez przywiózł pierwszą wanilię na stary kontynent. Ponoć pierwszy raz Europejczycy spróbowali ten produkt w 1520 roku. Początkowo sądzono, że wanilia jest lekiem. Ponoć w XVII wieku był to ulubiony produkt królowej Elżbiety I. Przepisał jej to nadworny lekarz Hugh Morgan. Wanilia długo pozostawała produktem luksusowym. Do XIX wieku była również monopolem Ameryki Środkowej. Wszystko zmienił jednak pewien niewolnik, który jest niedocenionym bohaterem ludzkości…

Zapomniany bohater

Wanilia nie jest rośliną łatwą w uprawie. Ma bardzo konkretne wymagania, jeśli chodzi o temperaturę. Najlepiej rośnie w gorącym, wilgotnym klimacie do wysokości 1500 m n.p.m. Opady muszą być równomierne i rozłożone na 10 miesięcy w roku. Optymalne dla tej rośliny temperatury wynoszą od 15 do 30 stopni w dzień i od 15 do 20 stopni w nocy. Gleba ma być żyzna. W naturze wanilia jest rośliną pnącą, która wspina się na rosnące nieopodal drzewa. Roślina ta nie chce owocować w miejscach poza naturalnym występowaniem. Wszystko dlatego, że zapylaniem wanilii zajmuje się jeden konkretny gatunek pszczoły, który oczywiście występuje tylko w Ameryce Środkowej. Dlatego zakładanie plantacji na Madagaskarze się nie udawało. W 1837 roku Charles

ŚWIATOWA PRODUKCJA

W 2020 roku światowa produkcja wanilii wyniosła 7614 ton. Najwięcej produkuje Madagaskar (39,1 proc.) i Indonezja (30,3 proc.). 80 proc. wanilii z Indonezji to produkt podsuszony.

WARTOŚCI USPOKAJAJĄCE

Czasem zapach wanilii można spotkać w szpitalach. Wszystko dlatego, że według niektórych badań ma on uspokajać pacjentów. Dlatego często używa się go na przykład w pracowniach rezonansu magnetycznego.

OWOC STORCZYKOWATYCH

Wanilia to jedyny jadalny owoc z rodziny storczykowatych, największej na świecie rodziny roślin kwitnących. Istnieje ponad 150 odmian wanilii. Ponoć – tak jak w przypadku winorośli – różnią się one smakiem.

Morren, profesor botaniki na Uniwersytecie w Liège w Belgii, wynalazł metodę ręcznego zapylania. Ta jednak nie wieściła ekonomicznych sukcesów. Po prostu była zbyt czasochłonna. Przełomu dokonał przypadkowo niewolnik, Edmond Albius. W wieku 12 lat był on już początkującym ogrodnikiem. Od właściciela nauczył się nawozić rośliny. I to właśnie on wynalazł szybką metodę zapylania kwiatu wanilii. Kluczem jest użycie cienkiego patyczka lub źdźbła trawy, którym dokonuje się zapylenia. Należy tego jednak dokonać w dokładnym momencie, gdy kwiat się otwiera. Trzeba się spieszyć, bo otwiera się on jeden raz w roku. Do dziś w ten właśnie sposób zapylane są kwiaty wanilii. Zajmują się tym wyspecjalizowane osoby zwane swatkami. Ponoć najlepsze z nich są w stanie zapylić około 2 tys. kwiatów wanilii dziennie. Proces ten umożliwia późniejsze zbiory pachnących strąków. Praca ręczna sprawia, że wanilia nadal jest droga. Ciekawe jednak jest to, jak skończył wynalazca przełomowej metody. Dzięki

WYDAJNOŚĆ

Z 6 kilogramów świeżych, przypominających fasolę, wąskich strąków (lasek) uzyskuje się około 1 kilogram suszonego produktu. Aby uzyskać zapach, strąki muszą zostać ugotowane, sparzone i wysuszone. To w takiej formie wanilia niezmiennie podbija nasze stoły.

SPOSÓB NA GŁÓD

Wdychanie aromatu wanilii zmniejsza aktywność ośrodków mózgowych, które odpowiedzialne są za zwiększony apetyt w momentach silnego stresu. Stosowanie w potrawach, a nawet wąchanie olejku może zmniejszać poczucie głodu.

PATENT NA KOMARY

Zapach waniliowy odstrasza komary. To sprawdzona metoda, którą warto stosować w czasie, gdy te kłujące owady nie dają nam żyć. Olejkiem waniliowym można skropić framugi okien. Ziarna wanilii odstraszają też pająki.

SWATKI
To wyspecjalizowane osoby, które zajmują się ręcznym zapylaniem wanilii. Ponoć najlepsze z nich mogą zapylić około 2 tys. kwiatów wanilii dziennie.

jego odkryciu Madagaskar stał się potęgą w produkcji tej przyprawy. Do dzisiaj jest to źródło olbrzymich dochodów. Co ciekawe, mieszkańcy wyspy Reunion byli świadomi wkładu Edmonda w ten sukces. Próbowali wynegocjować stypendium dla niewolnika. Nie udało się. W 1848 roku Francja zniosła niewolnictwo w koloniach. Edmond przybrał nazwisko Albius (od nazwy kwiatu wanilii). Przeniósł się do miasta, gdzie został służącym. Ostatecznie został przyłapany na kradzieży i skazany na 10 lat więzienia. Karę – za zasługi na polu botaniki – skrócono mu jednak na 5 lat. Zmarł w 1880 roku w biedzie. Jego wkład w historię ludzkości został całkowicie zapomniany.

Kapryśna roślina i ceny

Dzisiaj mówi się, że wanilia to druga pod względem ceny przyprawa na świecie. W rzeczywistości do szafranu trochę jej brakuje. Faktycznie jej ceny znacznie się wahają. Wszystko ma związek z monsunami, które potrafią zniszczyć plantacje. Jeżeli taka klęska się zdarzy na Madagaskarze, to natychmiast ceny światowe wanilii rosną. Czasami nawet do 500 dolarów za kg. W ostatnich dwóch dekadach ceny spadły do około 40 dolarów za kg, by kilka lat temu odbić do kilkuset dolarów. Napływ pieniądza zmienia życie na Madagaskarze. Ludzie w szybkim tempie się bogacą, ale wraz z tym rośnie również przestępczość. Pojawiają się jednak zdobycze cywilizacyjne. Dziś rzeczywiście ceny wanilii potrafią w detalu dorównywać cenom metali szlachetnych. To jednak chwilowa fluktuacja. Wanilia – ta naturalna – ma już bowiem swoje chemiczne zamienniki. Ich produkcja często wypycha drogie oryginały z rynku. Dziś większość produktów z wanilią nie ma nic wspólnego z tą rośliną. No dobrze… może poza zapachem. Tym, który dobrze znamy. I który uspokaja. GP

WANILIA DLA USA
Prezydent Thomas Jefferson był pierwszym Amerykaninem, który poznał wanilię. A następnie przywiózł jej ziarna do Stanów Zjednoczonych. Stało się to w 1789 roku, kiedy Jefferson skończył kadencję ambasadora we Francji.

PRZECHOWYWANIE
Ziarna wanilii najlepiej przechowywać w chłodnym, suchym i ciemnym miejscu. Należy je trzymać z dala od ognia i nie wkładać do lodówki ani zamrażarki. Po otwarciu ziaren trzeba przechowywać je w zamkniętym, hermetycznym pojemniku.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, ADOBE STOCK

PRZYRODNICZY FLASH

PSL BIERZE POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI

Koalicja 13. Grudnia wybrała nowego Łowczego Krajowego. Wbrew zapowiedziom przedwyborczym na stanowisko nie przeprowadzono konkursu. Najlepszego kandydata wybrano spośród działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Łowczym Krajowym został Eugeniusz Grzeszczak, czyli dawny polityk ZSL-u, a później parlamentarzysta PSL-u. W latach 2007–2011 Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz w latach 2011–2015 Wicemarszałek Sejmu RP VII kadencji.

ZAMKNĄ FERMY FUTRZARSKIE

Podczas posiedzenia Parlamentarnego Zespołu ds. Ochrony Praw Zwierząt posłanka Małgorzata Tracz zaprezentowała projekt ustawy dotyczący zakazu hodowli zwierząt na futra. Projekt przewiduje odszkodowania dla hodowców i zawiera okres przejściowy 5 lat. Problem ferm futrzarskich od kilku lat rozwiązuje się sam. W ciągu 4 lat produkcja skór z norek spadła z blisko 10 mln do około 3 mln. Projekt zakazu jest społecznie oczekiwany, a większość Polaków w badaniach deklaruje, że jest przeciwko okrutnym praktykom wobec zwierząt.

GDY LEPIEJ NIE WSTAWAĆ ZBYT WCZEŚNIE

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

TRYCYKLE
To dostępne w małych miasteczkach i większych wioskach trzykołowe motocykle z przyczepionym wózkiem do przewozu pasażerów. To tutaj podstawowy środek transportu.

FILIPIŃSKI NARKOTYK

Chwila odpoczynku. Żeby ustabilizować wciąż wirujący przed oczami obraz, chowam na krótki moment twarz w dłoniach. Błąd. Momentalnie pojawiają się nudności. Muszę się wyprostować, aby zaczerpnąć powietrza. Przechylanie głowy w dół nie jest w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem. A tym bardziej zakrywanie twarzy dłońmi, co blokuje dostęp powietrza. Co się ze mną właściwie dzieje? Skąd ten stan? Usiłuję szybko sporządzić w głowie krótką analizę ostatnich godzin mojej podróży. Może w ten sposób odnajdę przyczynę. Po chwili wytężonej pracy umysłu już chyba wiem. Ciąg przyczynowo-skutkowy zaczyna mieć ręce i nogi. Kilka godzin temu przyjechaliśmy z kolegą do filipińskiej miejscowości Bontoc. To ponad dwudziestotysięczne miasteczko w środku północnej części filipińskiej wyspy Luzon. Dwadzieścia kilometrów stąd rozciągają się najsłynniejsze tarasy ryżowe świata: Batad Rice Terraces, z zamieszkującym je plamieniem Ifugao. Niewiele dalej leży inna interesująca osada: Sagada – z porannym bazarkiem, koczującymi pod hostelowym oknem babuleńkami, z piękną katedrą Marii Dziewicy, z wapiennymi iglicami skalnego lasu, wreszcie ze słynnymi wiszącymi trumnami plemienia Ifugao. Największą sławę przynoszą temu regionowi Filipin jaskinie Sumaging i Lumiang.

Natomiast samo Bontoc nie ma na swojej liście atrakcji aż tylu wartych odwiedzenia miejsc. To raczej przysłowiowy przystanek między tarasami Batad a Sagadą. To większa miejscowość, do której prędzej czy później zawiozą nas filipińskie tuk-tuki, stanowiące najpopularniejszy transport na lokalnych drogach (trójkołowe motorynki z niewielką kabiną z tyłu do przewożenia klientów).

Pomiędzy skuterami, ustawionymi ciasno przy ulicznym krawężniku jeden za drugim, siedzi starsza kobieta. Obok niej niewielki stolik i pozawijane w foliowe torebki pakuneczki.

– Moma? – pytam, wskazując palcem. Pani twierdząco potakuje głową.

O używce moma czytałem długo przed przylotem do Filipin. Że to „codzienność Filipińczyków". Że „zobaczę tego na ulicach całe mnóstwo". Żebym „nie dziwił się charakterystycznemu zabarwieniu na czerwono ust i zębów mijanych na ulicy ludzi. Wyglądają tak, jakby dopiero co skończyli jeść surowe mięso". Problem w tym, że to nie jest surowe mięso. To właśnie moma. Narodowa używka Filipińczyków. Moma to wybuchowa mieszanka. W jej skład wchodzą liście paper leaf (tutejsza odmiany betelu), brązowe liście tytoniu, filipińska odmiana orzecha areca oraz zapakowany oddzielnie jakiś tajemniczy biały proszek. Ten ostatni to nic innego jak starte wapienne muszle ślimaków z okolicznych tarasów. Regulują pH – odczyn kwasowości całego specyfiku. Właśnie tak przygotowane paczuszki z gotowymi do żucia produktami leżą na wspomnianym stoliczku.

– Po ile? – pytam.

– Dziesięć peso – odpowiada babuleńka, rozbawiona moim zainteresowaniem lokalnym specjałem. Chwila zastanowienia. Wszak od wydania równowartości niespełna 80 groszy raczej nie zbiednieję. A okazji do ponownego spróbowania filipińskiego

Ponad 80 proc. populacji filipińskiej to katolicy, którzy w większości są bardzo religijni.

MOMA

LUDOŻERCY Pierwsi europejscy przybysze, którzy trafili do filipińskiego pasma Ifugao, często wracali stamtąd przerażeni. Twierdzili, że mieszkająca tam ludność uprawia kanibalizm. Dziś, gdy znamy skutki uboczne stosowania używki moma (zabarwione na czerwono zęby, które trudno potem umyć do białości), łatwo nam się domyślać, skąd takie skojarzenia...

MOMA Spożywanie tego specyfiku jest na Filipinach swego rodzaju kulturalno-socjologicznym rytuałem. Tutejsi mieszkańcy żują momę na potęgę. Na filipińskiej ulicy nie dziwią wszechobecne, zabarwione na czerwono ślady po splunięciach.

UZALEŻNIENIE Moma nie tylko trwale barwi usta i zęby. Jej regularne stosowanie prowadzi do bardzo silnego uzależnienia.

NARKOBIZNES Dla biedniejszej części filipińskiego społeczeństwa moma stanowi swego rodzaju substytut, który zajął miejsce zakazanych w kraju narkotyków. Na Filipinach bowiem od lat istnieje bardzo poważny problem z narkobiznesem. Za posiadanie lub dystrybucję marihuany może tu grozić śmierć nawet bez procesu. Od 2016 roku na filipińskich ulicach pojawiły się opłacane przez prezydenta „szwadrony śmierci", których celem jest zabijanie osób związanych z narkobiznesem. Od czasu rozpoczęcia wojny z narkotykami na Filipinach zabito już 12 tys. osób.

Prawie połowa filipińskich dzieci żyje w ubóstwie i cierpi z powodu niedożywienia, braku schronienia oraz nieodpowiednich warunków zdrowotnych i edukacji.

W tutejszej kuchni rządzi wieprzowina. Najlepiej smakuje z wyciśniętym sokiem z kalamondyny.

specyfiku może już nie być. Proszę właścicielkę straganu o jedną paczuszkę i grzecznie wyjmuję pieniądze. Teraz jeszcze tylko krótkie szkolenie u siedzących w pobliżu dwóch młodzieńców i można próbować.

– Ten biały proszek rozprowadź sobie palcem na zębach trzonowych – instruuje cierpliwie chłopak. Widząc, ile nakładam na palec, szybko reaguje: – Ty, nie tak dużo! To naprawdę mocno kopie!

– Jak będziesz czuł przypływ śliny, nie krępuj się. Po prosty spluwaj – dodaje z troską drugi.

I rzeczywiście. Przeżuwany tytoń bardzo szybko zaczyna pobudzać ślinianki. Ciężko wytrzymać. Obiecuję sobie, że już nigdy więcej nie będę oceniał wszystkich tych przechodniów, których obserwowałem podczas ostatnich dni. Plujących dokoła siebie, gdzie popadnie. W autobusie, na ulicy, w sklepie, na bazarze… Moma to naprawdę popularna używka.

Mimo że instruujący mnie chłopak przestrzegał przed nakładaniem zbyt dużej ilości startego proszku ze ślimaczych skorup na zęby, chyba i tak nałożyłem go za wiele. Jednak dopiero teraz wiem to na pewno. Przez pierwsze 20–30 minut nic się nie działo. Dopiero później zaczynają pojawiać się halucynacje. Usiłuję wypłukać gorzki posmak z ust. Bezskutecznie. Siedząc na przyulicznym słupku, sam nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Odruchowo przeglądam się w znajdującej się vis-à-vis szklanej sklepowej witrynie. Wyglądam jak siedem nieszczęść. Oprócz czerwonych zębów i ust jestem wyraźnie blady. Nie jest dobrze.

To musi minąć. Po prostu musi. To tylko kwestia czasu. Znów przepłukuję usta wodą z odnalezionego gdzieś kranu. Moja butelkowa woda dawno się skończyła. Tym razem płukanie przynosi skutek. Pojawiające się przed oczami obrazy przewijają się jakby wolniej. Ból także zaczyna ustępować. Jest lepiej. Jednak jeszcze chwilkę tu posiedzę. Na wszelki wypadek. W małej, nikomu nie znanej filipińskiej miejscowości Bontoc. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

ZBLIŻA SIĘ ERA LUDZI-CYBORGÓW

CHIP, KTÓRY ŁĄCZY MÓZG Z KOMPUTEREM

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Amerykańska firma Neuralink poinformowała, że po raz pierwszy w historii do ludzkiego mózgu został wszczepiony specjalistyczny chip pozwalający na sterowanie komputerem jedynie za pomocą myśli. Pacjent-ochotnik ma się dobrze, dochodzi do zdrowa, a pierwsze testy technologii wypadają obiecująco. Zdaniem specjalistów, produkt odmieni życie osób sparaliżowanych.

Ekscentryczny miliarder Elon Musk, twórca takich firm jak PayPal (płatności internetowe), Tesla (samochody elektryczne), Space X (gigant z branży kosmicznej), a od 2022 roku także właściciel platformy X (wcześniej Twitter), nieustannie zaskakuje świat nowymi technologiami z najróżniejszych dziedzin. Były już humanoidalne roboty, metro dla samochodów wybudowane pod Los Angeles, kosmiczne rakiety wielokrotnego użytku, autonomiczne pojazdy oraz Hyperloop, czyli superszybki pociąg próżniowy. Jednak najbardziej kontrowersyjnym pomysłem, nad którym pracuje jedna z firm Muska, jest chip Neuralink, który ma pozwolić na połączenie mózgu człowieka z komputerem. Pierwsze informacje o projekcie pojawiły się w 2016 roku, a trzy lata później zaprezentowano prototypy urządzeń, które miałyby być umieszczane wewnątrz żywych organizmów. W 2020 roku eksperci z Neuralink pokazali świnie ze wszczepionym chipem, jednak prawdziwy przełom nastąpił kilkanaście miesięcy później, gdy opublikowano film z małpą ze wszczepionym implantem, która jedynie za pomocą myśli gra w Ponga, czyli komputerową symulację tenisa stołowego wydaną ponad pięć dekad temu. Od tego czasu firma miliardera starała się uzyskać zgodę amerykańskiej Agencji do spraw Żywności i Leków (FDA) na zainstalowanie chipa w mózgu człowieka-ochotnika. Po kilku odmowach zgoda została wreszcie wydana w maju 2023 roku. Natomiast operacja wszczepienia implantu do mózgu została przeprowadzona 28 stycznia br. Sam Elon Musk poinformował, że pacjent ma się dobrze i dochodzi do zdrowia, a pierwsze wyniki badań nad interfejsem mózg-komputer wyglądają bardzo obiecująco.

Chip ma pozwolić jego użytkownikowi na sterowanie za pomocą myśli telefonem czy komputerem, a za ich pośrednictwem niemal każdym innym elektronicznym urządzeniem. Firma poinformowała, że jej produkt w pierwszej kolejności skierowany jest do osób, które utraciły władzę w kończynach.

Należy podkreślić, że jest też wielu przeciwników tej technologii, którzy alarmują, że doprowadzi ona do stworzenia superludzi, którzy zyskają zdolności AI i pozbędą się ograniczeń naszego gatunku. GP

FOT. FACEBOOK/ELON MUSK

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Chrust, chruściki czy po prostu... faworki?

W tłusty czwartek razem z pączkami królują na naszych stołach, ale są także jednym z przysmaków karnawałowych. Idealnie przygotowane faworki muszą być lekkie, delikatne, posypane cukrem pudrem i chrupiące!

FAWORKI

- 300 g mąki pszennej
- 4 żółtka
- 1 łyżka spirytusu
- 1/2 łyżeczki cukru waniliowego
- 1/2 łyżeczki soli
- 5 łyżek gęstej, kwaśniej śmietany
- 1000 g smalcu do smażenia
- cukier puder do posypania

Mąkę przesiej, wymieszaj z cukrem waniliowym i solą. Dodaj żółtka, spirytus i śmietanę. Zagnieć jednolite ciasto, wyłóż na suchy i czysty blat lub stolnicę i zacznij je wyrabiać. Zagniataj, spłaszczaj i zagniataj ponownie. Aby ciasto na faworki było dobrze napowietrzone, należy wielokrotnie je zagniatać, a nawet uderzać w nie wałkiem. Proces ten powinien trwać nawet kilkanaście minut. Ciasto powinno zrobić się idealnie gładkie. Można je rozwałkowywać na gruby placek, a następnie składać na pół, potem znów rozwałkowywać i znów składać. Wszystko po to, by wtłoczyć do ciasta jak najwięcej powietrza. Wyrobione ciasto podziel na porcje.

Na blacie lekko oprószonym mąką napowietrzone ciasto rozwałkuj porcjami na cieniutkie placki. Ciasto oczekujące na rozwałkowanie przykryj ściereczką, żeby nie obsychało. Rozwałkowany płat ciasta radełkiem lub nożem pokrój najpierw na paski o szerokości 3–4 cm, następnie na prostokąty o długości 9–10 cm. Na środku każdego podłużnego prostokąta wykonaj niewielkie nacięcie. Złap za jedną stronę i wywiń przez środek. Zwinięte faworki układaj na blacie jeden obok drugiego. Kiedy będą oczekiwać na smażenie, przykryj je bawełnianą ściereczką, by nie obsychały. W ten sam sposób rozwałkuj dwa pozostałe porcje ciasta i uformuj z nich faworki.

Na grubej, dużej patelni z wysokim rantem lub w szerokim garnku rozpuść smalec i podgrzej go do temperatury 170–180°C. Faworki smaż na rozgrzanym tłuszczu z obu stron na złoty kolor. Jeśli widzisz, że zdecydowanie za szybko się rumienią, zmniejsz moc palnika. Każdą partię odkładaj na ręcznik papierowy i od razu wrzucaj kolejną porcję faworków do smażenia. Gdy ostygną, posyp je grubo cukrem pudrem.. **GP**

CZAS	**90 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**średnio trudne**
PORCJI	**4–6 (około 50 szt.)**

CZY WIESZ, ŻE...

Faworki są popularnym przysmakiem nie tylko w Polsce – występują pod różnymi nazwami niemal na całym świecie. Można spotkać się z różnymi określeniami tego karnawałowego przysmaku: chrust, krostole, crostoli, kreple, faveur.

Te kruche i delikatne ciastka pochodzą z Litwy i Niemiec. Kształtem przypominają złożoną kokardkę czy wstążkę i stąd wzięła się polska nazwa, zapożyczona z francuskiego – faveur – wąska wstążeczka, tasiemka jedwabna. W Polsce w latach 30. XX wieku były też używane nazwy: chrust, chruścik.

Jak głosi legenda, pierwszy faworek był efektem błędu młodego cukiernika, który przez nieuwagę upuścił na rozgrzany olej pasek ciasta pączkowego. Pasek utworzył warkocz, a przestraszony cukiernik – gdy udało mu się go wyciągnąć – by uniknąć kary, posypał swój wyrób cukrem pudrem. Okazało się, że poskręcany, usmażony warkocz smakuje nieźle i wkrótce pomysł znalazł uznanie u innych cukierników.

Spirytus lub ocet dodajemy do ciasta po to, by było dobrze spulchnione oraz by faworki nie chłonęły za dużo tłuszczu podczas smażenia.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Kto cieciował u Niemca, a teraz został szefem gabinetu politycznego Tuska? Co znajdzie się dla Sienkiewicza zgodnie z okrzykami na manifestacjach? Kim jest smoleński kłamca, który teraz będzie likwidować CPK? Dziś kolejna wojenna krzyżówka. Nagrodą główną jest książka Maryli Ścibor-Marchockiej „Sprawiedliwi" – zbiór opowiadań o Ukraińcach ratujących Polaków w czasie rzezi wołyńskiej. Kto nagrody nie wygra, może zamówić książkę na sklep.gazetapolska.pl lub zamówić w naszym sklepie pod numerem 722-111-655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to GŁODÓWKA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem KARA DLA BODNARA. Nagrody główne, czyli albumy „Laur Niepodległości", otrzymują Maria Śledziewska z Warszawy i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do: Marii Sabały z Łukowej, Jacka Jagodzińskiego z Gowarzewa, Mariusza Majchrzaka z Kłodawy i Pawła Sucharskiego z Izabelina C.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

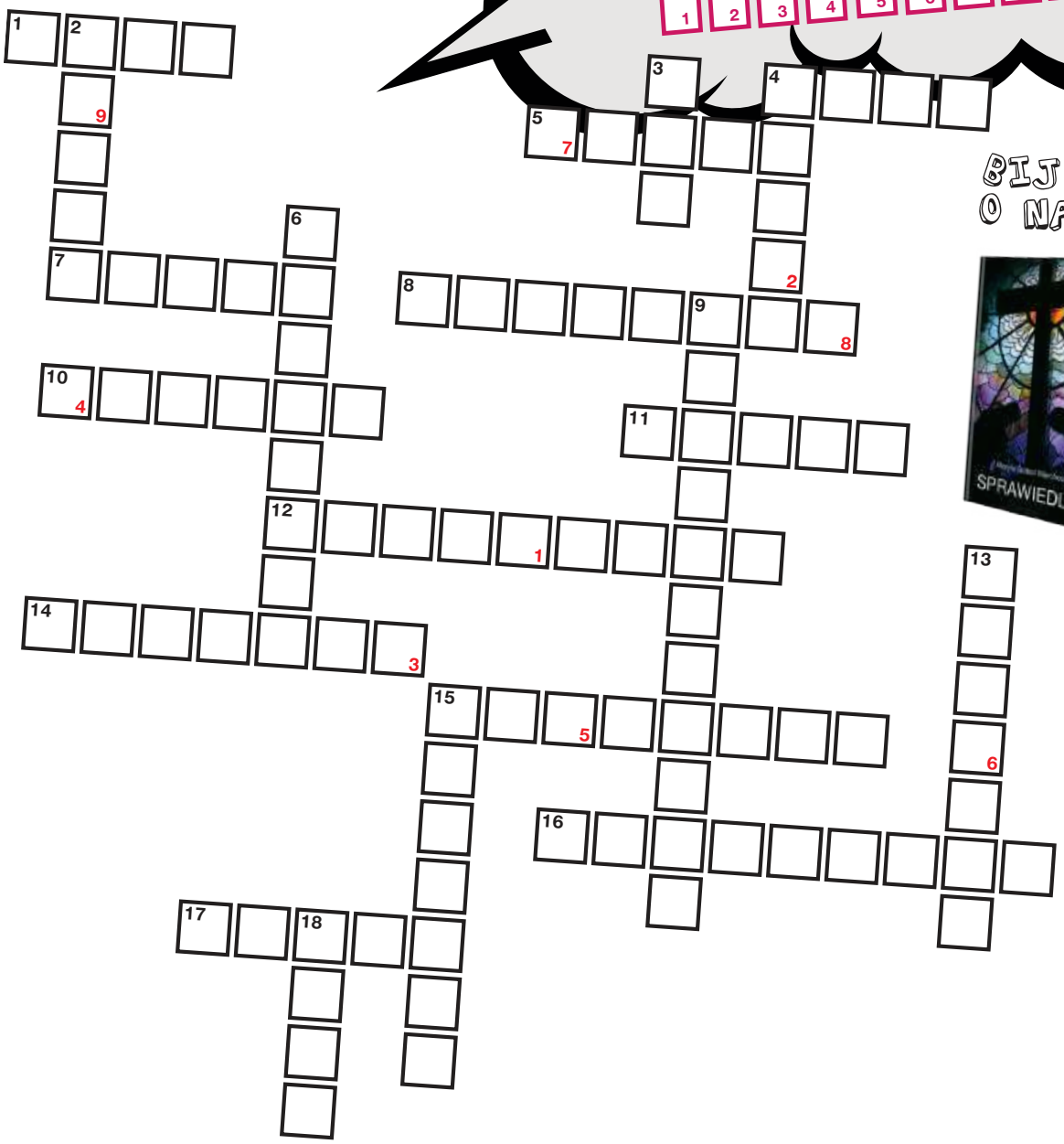

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

1. Cieciował u Niemca, a teraz został szefem gabinetu politycznego Tuska
4. Imię Bolka (podchwytliwe)
5. Ruda Orła nie pokona
7. Kamień półszlachetny albo polski system kontroli pola walki
8. Amerykanie odwołali jego wizytę w swoim kraju
10. Znajdzie się dla Sienkiewicza zgodnie z okrzykami na manifestacjach
11. KO „Belch", ostatnio nawoływał do odszczurzania spółek z ludzi PiS
12. Na manifestacjach ten okrzyk brzmi jak „Solidarność!" w latach 80. Jest nazwą stacji telewizyjnej
14. Imię kandydata PiS na prezydenta Warszawy
15. Posłanka Koalicji Obywatelskiej, której nie chce się robić matury
16. Sędzia, który skazał Kamińskiego i Wąsika, a także chciał omawiać strategię zwalczania PiS z fałszywym profilem Tomasza Lisa
17. Nic nie kumająca wiceminister edukacji znana ze śpiewów na Ciamajdanie

PIONOWO

2. Serial, którego twórcy zostali nagrodzeni Nagrodą Klubów „Gazety Polskiej"
3. Tak określają Giertycha, ale co to zwierzę zawiniło
4. Smoleński kłamca, który teraz będzie likwidować CPK
6. Poseł KO, który zgodnie z rasistowskimi stereotypami postrzegał Tanzanię
9. Z powodu stanu umysłu lub kaca siedział w czasie śpiewania Hymnu Państwowego
13. Dostała zadanie odmóżdżenia naszych dzieci w szkołach
15. Zastępca Prokuratora Krajowego, który twardo przeciwstawił się działaniom Bodnara
18. Pytał Tuska o problem, jakim jest istnienie 8 milionów wyborców PiS

Listy

Testament św. Tomasza

Witam serdecznie wszystkich Pracowników wolnych mediów w Polsce (5 moich redakcji). [...] Pamiętam, jak śp. o. Jan Góra OP, gdy były czasy stanu wojennego i początki agonii komunizmu w Polsce w latach 80. ubiegłego wieku, i gdy chodziłem do Duszpasterstwa Szkół Średnich w Poznaniu [...], przekazał nam ten przepiękny poniższy tekst jako wskazówkę na dalsze życie. Tym dzisiaj chcę się z Wami wszystkimi podzielić. Trzymajcie się. Proszę o przekazanie go wszystkim Pracownikom Waszych redakcji.

Z wyrazami najwyższego szacunku dla Waszej pracy, którą służycie Prawdzie.

Paweł Perz

Tekst z nagrobka św. Tomasza w Tuluzie:

„Panie, Ty wiesz lepiej aniżeli ja sam, że się starzeję i pewnego dnia będę stary...
Zachowaj mnie od zgubnego mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek.
Uczyń mnie poważnym – lecz nie ponurym, uczynnym – lecz nie narzucającym się. Szkoda mi nie spożytkować wielkich zapasów mądrości, jakie posiadam, ale Ty Panie wiesz, że chciałbym do końca zachować paru przyjaciół.
Wyzwól mój umysł od niekończącego się brnięcia w szczegóły i daj mi skrzydła, bym w lot przechodził do rzeczy. Zamknij mi usta w przedmiocie moich cierpień i niedomagań, w miarę jak ich przybywa, zaś chęć wyliczenia ich staje się z upływem lat coraz słodsza.
Nie proszę o łaskę rozkoszowania się opowieściami o cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość wysłuchiwania ich.
Nie śmiem Cię prosić o lepszą pamięć, lecz proszę Cię o wielką pokorę i mniej niezachwianej pewności siebie, gdy moje wspomnienia wydadzą mi się sprzeczne z cudzymi. Użycz mi chwalebnego poczucia, iż czasem mogę się omylić.
Zachowaj mnie miłym dla ludzi, choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać. Nie chcę być święty, ale zgryźliwi starcy to jedno ze szczytów osiągnięć szatana.
Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach i niecodziennych zalet w ludziach.
Daj mi Panie łaskę mówienia o tym".
św. Tomasz z Akwinu

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Najgłębszą rzeką świata jest...
2. Najgłębsze miejsce na Ziemi to...
3. Największą niziną w Europie jest...
4. Największą niziną na świecie jest...
5. Najmłodsze góry w Polsce to...
6. Najmłodsze góry na świecie to...
7. Najstarsze góry w Polsce to...
8. Najstarsze góry na Ziemi to...
9. Najstarszym jeziorem na świecie jest...
10. Najgłębszym jeziorem na Ziemi jest...

ODPOWIEDZI:
1. ...KONGO; 2. ...RÓW MARIAŃSKI; 3. ...NIZINA NADKASPIJSKA; 4. ...NIZINA AMAZONKI; 5. ...BESKIDY; 6. ...ALPY; 7. ...GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE; 8. ...GÓRY BARBERTON MAKHONJWA; 9. ... ZAJSAN; 10. ...BAJKAŁ

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

WŁADZA CHCE ZABETONOWAĆ SWOJĄ WŁADZĘ

Cała patologia III RP odżyła ze zdwojoną siłą. Z porażki z 2015 roku, z dwóch kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy wyciągnięto wnioski – postkomunistyczny deep state i jego następcy jeśli mają utrzymać władzę, muszą uszczelnić system. Nie licząc się z kosztami, posługując się przemocą, brutalnością i bezprawiem. Wiele lat temu profesor Krzysztof Szczerski określił system sprzed 2015 roku mianem kratokracji, czyli władzy władzy. Dziś ta władza umacnia i okopuje swą władzę w każdej strategicznej dziedzinie życia państwa – od urzędniczych szczytów, poprzez instytucje mogące stosować wobec obywateli przemoc i sankcje, aż po media. Działania są znacznie bardziej agresywne i pozbawione kamuflażu, bo oceniono, iż ten układ ma ostatnią szansę na okopanie swoich wpływów. Wielką naiwnością jest wiara w nawiązanie z nim dialogu, jakiś rodzaj porozumienia nakierowany na interes Rzeczypospolitej. Nie da się bowiem stworzyć konstruktywnej współpracy z ludźmi, dla których nie ma granic, nie tylko prawnych, lecz także etycznych. Zdawać by się mogło, iż będąca przez osiem lat w opozycji prawica dokonała precyzyjnej diagnozy sytuacji i dokładnie rozpoznała politycznego rywala. Ale po wygranych wyborach nie potrafiła wcielić głębokich działań naprawczych najważniejszych instytucji państwa. Wszyscy zapewne pamiętają weto prezydenta Andrzeja Dudy wobec najważniejszych elementów reformy wymiaru sprawiedliwości. Wówczas środowisko prezydenta wyrażało przekonanie, iż zmiany idą za daleko, a ówczesna koalicja rządząca zbyt krótkowzrocznie postrzega proces reformowania państwa, nie przewidując, że w przyszłości władza trafi w ręce innych opcji politycznych. Sęk w tym, iż środowisko polityczne Donalda Tuska nie zadaje sobie trudu, by działać zgodnie z prawem. Prowadzi wprost nielegalną aktywność i dziś można ocenić, że to otoczeniu głowy państwa zabrakło wówczas wyobraźni umożliwiającej celną ocenę prawdziwych zamiarów tzw. totalnej opozycji. Ale nie tylko pan prezydent popełnił błąd. Rząd i większość sejmowa nie zdobyły się na wysiłek dokładnego odnalezienia i upublicznienia rosyjskich wpływów w RP. Niezwykle cenne działania Komisji prof. Sławomira Cenckiewicza nastąpiły pod koniec drugiej kadencji. A przecież oczywiste było, iż to eksperckie ciało powinno powstać równocześnie z powołaniem pierwszego rządu Zjednoczonej Prawicy. To dlatego ludzie i polityka resetu wracają dziś w najbardziej bezczelny sposób – przedstawiani opinii publicznej jako element racjonalności władzy i troski o interes państwa. Trudno nie odnieść wrażenia, że stawiając diagnozę, obóz patriotyczny właściwie wskazuje patologię niszczącą Polskę, ale gdy przychodzi do konkretnych działań – cofa się przed tym, co sam wcześniej postulował. Ta niekonsekwencja dziś przerodziła się w rodzaj bezradności. Nie ma skutecznej odpowiedzi wobec dokonywanego w biały dzień bezprawia. Nie ma, bo nie było na nie kompletnie przygotowania, a być powinno.

***

W najnowszym numerze naszego miesięcznika publikujemy wyjątkową rozmowę z naszym Laureatem, profesorem Andrzejem Nowakiem. Jesteśmy wielce zaszczyceni, iż wybitny historyk, wielki polski patriota zgodził się dołączyć do grona Laureatów Nagrody im. Świętego Grzegorza I Wielkiego. Zespół redakcyjny „Nowego Państwa" docenił tytaniczną pracę Pana Profesora nad opisaniem dziejów naszego państwa. Tomy „Dziejów Polski" to jednak coś więcej niż tylko genialna i porywająca pozycja historyczna. To niespotykana lekcja dumy z naszej przeszłości, skuteczna próba ukazania losów naszej wspólnoty bez kompleksów i w poczuciu znaczenia pracy wielu pokoleń Polaków, którzy mimo przeróżnych okoliczności dawno temu odkryli wartość własnego państwa.

Tekst pochodzi z lutowego numeru miesięcznika „Nowe Państwo".

18+

Czy wiesz, jaki jest
ULUBIONY
SPORT POLAKÓW?

LOTTO

Łukasz Różański
mistrz świata WBC
w kategorii bridger

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl